

Margaret Barker
Pod włoskim niebem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Właśnie wracam z oddziału noworodków – oznajmiła Lucy, siadając obok łóżka swojej siostry bliźniaczki. – Masz cudowną córeczkę. Charlotte nadal jest w inkubatorze, ale oddycha prawidłowo. To wprost nie do wiary, że urodziła się osiem tygodni przed terminem! Kiedy pracowałam na położnictwie, odebrałam kilka przedwczesnych porodów, ale nigdy nie widziałam tak ślicznego i doskonale uformowanego dziecka jak Charlotte.

Sara usiadła wygodniej w łóżku, oparła głowę na poduszkach i uśmiechnęła się do siostry z wdzięcznością.

– Ja też nie, ale szczerze mówiąc, jako matka nie potrafię być obiektywna. Może cię na to stać, ciociu Lucy. Charlotte jest maleńka, ale to naturalne. I trochę pomarszczona, nie sądzisz?

– Och, przesadzasz, Saro! – zaprotestowała Lucy z rozbawieniem. – Ona jest po prostu urocza. Na pewno patrzysz na nią z zachwytem. Jestem z ciebie bardzo dumna, moja mała siostrzyczko. Najważniejsze, że masz to już za sobą.

– Nie taka znów mała. Jestem zaledwie o dziesięć minut młodsza od ciebie, a teraz na pewno ważę ze dwa razy więcej niż ty!

– Wyglądasz ślicznie, naprawdę, Saro! Przybrałaś zaledwie kilka kilogramów, ale niebawem się ich pozbędziesz.

– Och, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś, Lucy! – Sara chwyciła rękę siostry i mocno ją uściśnięła. – To bardzo miło z twojej strony, że zrezygnowałaś z pracy i przyjechałaś zastąpić mnie w czasie mojego urlopu macierzyńskiego.

– Saro, potrzebna mi jest przerwa, jakaś zmiana... Musiałam wyrwać się stamtąd na jakiś czas i... Ale dajmy spokój, po co miałabym ci opowiadać o moich kłopotach.

– Ależ Lucy, ja chcę wiedzieć, co cię gnębi. Nigdy nie sprawiałaś wrażenia osoby, która ma problemy. Zawsze świetnie dawałaś sobie ze wszystkim radę, byłaś utalentowaną, wspaniałą dziewczyną, która idzie przez życie bez przeszkód, osiągając każdy wyznaczony przez siebie cel. Proszę, powiedz mi, dlaczego chciałaś wyjechać z Anglii.

Lucy wahała się przez chwilę. Nie znosiła okazywania słabości, a poza tym nie chciała obarczać Sary swoimi zmartwieniami.

– Powiedzmy, że miałam romans z pewnym wyrachowanym draniem. Z mężczyzną, który wmówił mi, że jest kimś innym, niż był w rzeczywistości. Dałam się nabrać na jego piękne słówka. Zakochałam się w nim jak idiotka, ale teraz wszystko już skończone.

– Jesteś o tym przekonana?

– Absolutnie! – zapewniła Lucy pospiesznie, mając nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco.

Choć faktycznie ich romans dobiegł końca, jej serce nadal ścisnął ból.

– Czy opowiesz mi kiedyś o wszystkich szczegółach tej znajomości? – zapytała Sara.

– Tak, kiedy przyjdzie na to czas – obiecała Lucy, postanawiając, że gdy już rany się zablizną, szczerze porozmawia z siostrą i wszystko jej wyzna. – Ale nie teraz, Saro. W końcu jesteśmy tutaj po to, żeby uczcić narodziny twojej córki.

– Czy zostaniesz jej matką chrzestną?

– Niczego bardziej nie pragnę – odparła Lucy z uśmiechem.

Do pokoju, w którym leżała Sara, weszła Vanessa, pielęgniarka dyżurna oddziału położniczego Ospedale Tevere w Rzymie. Uśmiechnęła się do sióstr na powitanie i zaczęła mówić do nich po włosku, szybko jak karabin maszynowy.

– Kiedy dziś rano pani przyszła, *dottore* Lucy, pomyślałam, że widzę podwójnie! Pani jest taka podobna do siostry! Długie jasne włosy, niebieskie oczy, taka sama szczupła sylwetka, jaką miała Sara, kiedy zaczęła tu pracować. Proszę mi powiedzieć, *dottore* Lucy, czy kiedy zobaczyła pani swoją maleńką siostrenicę, nie przyszła pani ochota na własne dziecko?

Lucy poczuła ucisk w gardle. W ostatnich czasach ludzie często rzucali mimochodem uwagi, które trafiały w jej czułe miejsce.

– Nie mam czasu na wychowywanie dzieci – odparła Lucy po włosku, starając się nie popełniać błędów. – Pracuję na pełnym etacie.

– To tak jak ja – mruknęła Vanessa, kiwając głową ze zrozumieniem. – No, muszę już iść, bo wzywają mnie obowiązki. Chciałam tylko sprawdzić, czy Sara ma wszystko, czego jej potrzeba.

– Dziękuję, Vanesso. *Tutto bene!* – odrzekła Sara.

Gdy pielęgniarka opuściła pokój, Lucy podjęła rozmowę po angielsku:

– Powinnam zameldować się w pokoju lekarskim. Nie chciałabym spóźnić się już pierwszego dnia pracy na... Przypomnij mi, jak nazywacie oddział nagłych przypadków.

– Pronto Soccorso. Carlos już tam jest.

– To on odbierał Charlotte, prawda?

Sara uśmiechnęła się z czułością.

– Tak. Był wspaniały.

– Idealny finał prawdziwego romansu!

– Raczej początek nowego wspólnego życia – poprawiła Sara siostrę, nie mogąc ukryć rozpierającej ją radości. – Zamierzamy wkrótce się pobrać, a Carlos chce adoptować Charlotte. Jej biologiczny ojciec na wszystko się zgodził, więc nic nie stoi na przeszkodzie.

– Och, Saro, nawet nie wiesz, jak bardzo cieszy mnie twoje szczęście! – zawołała Lucy, obejmując siostrę. – Byłaś bardzo dzielna... Przez całą ciążę nie przerwałaś pracy w szpitalu, chciałaś zostać samotną matką i wychowywać Charlotte o własnych siłach. To wspaniale, że twoja córka zdecydowała się przyjść na świat w dniu naszych trzydziestych urodzin. Cóż za cudowny prezent!

– A w dodatku, jak się zapewne domyślasz, zupeł-

nie nieplanowany! Nie mogę wprost uwierzyć, że wczoraj urodziłam dziecko. Byłam pewna, że to zwykły ból krzyża!

– W końcu po raz pierwszy sama zostałam matką! Często miałyśmy z nimi do czynienia, prawda?

Sara roześmiała się.

– Muszę przyznać, że jeśli chodzi o ciążę i poród, to znacznie łatwiej jest być lekarzem niż pacjentką. Na szczęście, przez cały ten okres Carlos okazywał mi wiele serca i podtrzymywał mnie na duchu. A kiedy nagle dotarło do nas, że się w sobie zakochaliśmy... no cóż... – Ze wzruszenia głos uwiązł jej w gardle.

– Zasługujesz na szczęście, Saro. Pamiętam, że kiedy miałyśmy po kilkanaście lat, zadurzyłaś się w Carlosie, uważałaś jednak, że jest dla ciebie za stary. Że dziewięć lat to zbyt wielka różnica wieku.

– Nie, to ty przekonałaś mnie, że Carlos nawet nie spojrzy na taką smarkulę jak ja.

– Naprawdę? – Lucy zmarszczyła brwi, próbując przypomnieć sobie tamte czasy. – Przepraszam, jeśli to rzeczywiście ja wybiłam ci ten pomysł z głowy.

Sara wzruszyła ramionami.

– Było, minęło. To już przeszłość. Miałaś wtedy absolutną rację. Byłam za młoda dla Carlosa. Teraz, po przyjeździe do Rzymu, przeżyłam wspaniałą przygodę, poznając Carlosa od zupełnie innej strony. A kiedy się w nim zakochałam... Przepraszam, Lucy, na pewno nie masz ochoty na wysłuchiwanie moich romantycznych zwierzeń.

– Wręcz przeciwnie. Możesz mi opowiadać histo-

rie miłosne, kiedy tylko zechcesz. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, ale teraz leż spokojnie. Nie wolno ci się przemęczać. Dopiero wczoraj urodziłaś dziecko, więc kiedy wstaniesz, poruszaj się powoli. A wybierając się do Charlotte, skorzystaj z wózka. Och, i pamiętaj, żeby dużo pić.

– Tak jest, pani doktor! – przytaknęła Sara z szerokim uśmiechem. – Będę zachowywać się jak idealna pacjentka.

– Do zobaczenia później – rzekła Lucy, całując siostrę w policzek.

– Powodzenia!

– Dziękuję. Może być mi potrzebne! – zawołała Lucy, opuszczając pokój siostry.

Idąc korytarzem w kierunku Pronto Soccorso, zaczęła odczuwać niepokój. Nie dotyczył on jednak jej umiejętności medycznych, lecz znajomości języka włoskiego, którego od dość dawna nie używała.

W młodości biegle mówiła po włosku, ponieważ niemal wszystkie wakacje spędzała w wynajętym przez jej rodziców letnim domku na wybrzeżu Morza Śródziemnego, jednakże od tego czasu niezbyt często miała okazję się tym językiem posługiwać. Choć przez kilka ostatnich tygodni uczęszczała na kurs włoskiego i czytała po włosku podręczniki medyczne, bała się, że może sobie nie poradzić.

Wzięła głęboki oddech, pchnęła drzwi wahadłowe i weszła na oddział nagłych wypadków.

Pierwszą osobą, którą tam ujrzała, była chuda kobieta w średnim wieku, ubrana w nienagannie wyprasowany biały strój pielęgniarski.

Kobieta obrzuciła Lucy pełnym zdumienia spojrzeniem i pospiesznie do niej podeszła.

– *Io sono dottore* Lucy Montgomery.

Pielęgniarka uśmiechnęła się i zaczęła trąkotać po włosku. Wyjaśniła, że wydawało jej się, że widzi Sarę, co wprawiło ją w zakłopotanie, ponieważ przed chwilą dowiedziała się, że Sara leży na oddziale położniczym.

Lucy stwierdziła z zadowoleniem, że rozumie pielęgniarkę lepiej, niż się spodziewała. To przywróciło jej pewność siebie.

Siostra Sabina przedstawiła się i oznajmiła, że doktor Carlos Fellini, ordynator Pronto Soccorso, prosił, by Lucy jak najszybciej do niego wpadła, a potem zaprowadziła ją pod drzwi jego gabinetu.

– Lucy? Proszę, wejdź! – zawołał Carlos po angielsku, wymawiając słowa z równie silnym akcentem włoskim jak wtedy, kiedy Lucy i jej siostra, jeszcze jako dziewczynki, poznały go podczas jednych z wakacji spędzonych nad Morzem Śródziemnym. – Usiądź – dodał, wstając i gestem ręki wskazując krzesło. – Pozwól, że przedstawię ci naszego konsultanta z oddziału ortopedii. Doktor Vittorio Vincenzi. Vittorio, to jest doktor Lucy Montgomery.

– Pani musi być siostrą bliźniaczką Sary! – stwierdził Vittorio doskonałą angielszczyzną. – Jesteście do siebie podobne jak dwie krople wody – dodał, wyciągając do niej na powitanie rękę.

Lucy musiała przyznać, że Vittorio jest niezwykle przystojny. Miał oliwkową cerę i wyraziste rysy twarzy. Kiedy się uśmiechnął, zwróciła uwagę na jego

białe zęby. Jednak gdy spojrzała w jego oczy, nie dostrzegła w nich radości, lecz głęboki smutek.

Być może instynktownie wyczuła stan jego ducha dlatego, że sama musiała nieustannie walczyć z własnym smutkiem. Choć usilnie starała się nad sobą nie użalać, od czasu do czasu pozwalała sobie na chwilę słabości i w samotności płakała, wspominając swoją przeszłość.

Dawała się ponieść emocjom zwłaszcza wtedy, gdy była skrajnie wyczerpana. Wracając wówczas myślami do dziecka, którego tak bardzo pragnęła. Niestety, matka natura zdecydowała, że nie jest ono wystarczająco silne, aby żyć na tym okrutnym, bezwzględnym świecie.

– Carlos mówił mi, że w czasie trzymiesięcznego urlopu macierzyńskiego Sary pani będzie ją zastępować – powiedział Vittorio.

– Mamy wielkie szczęście, że Lucy zgodziła się opuścić na ten czas swój angielski szpital i podjąć pracę w Ospedale Tevere – oznajmił Carlos.

– Nie mogę się już doczekać. Chciałabym zacząć jak najszybciej – przyznała, siadając.

– A co będzie z pani posadą w szpitalu w Anglii? – spytał Vittorio. – Carlos właśnie mówił mi o pani kwalifikacjach i doświadczeniu. Czy wzięła pani urlop, a potem zamierza wrócić na swoje dawne stanowisko?

Lucy wahała się przez chwilę. Nawet swojej siostrze nie wyjawiała całej prawdy. Doszła jednak do wniosku, że prędzej czy później i tak wszyscy się dowiedzą.

– Szczerze mówiąc, złożyłam wypowiedzenie.

Carlos uniósł brwi ze zdumienia.

– Nic o tym nie wiedziałem, Lucy. Mam nadzieję, że praca tutaj nie zakłóci twojej kariery zawodowej.

– Skądże znowu! Chciałam przyjechać do Rzymu. Ja... – Ponownie się zawahała. – Potrzebowałam jakiejś zmiany. Pragnęłam wyrwać się z... mhm... uciec od...

– Kłopotów osobistych? – spytał Carlos.

– Właśnie tak!

– Co zamierzasz robić, kiedy urlop macierzyński Sary dobiegnie końca?

– Prawdę mówiąc, nie zastanawiałam się nad tym. W tej chwili nie wybiegam myślami aż tak daleko do przodu.

– Rozumiem. Wrócimy do tego tematu za kilka tygodni, kiedy się już u nas zdomowisz. Osobiście wolałbym, żeby Sara wzięła dłuższy urlop, więc byłbym bardzo zadowolony, gdybyś mogła przedłużyć z nami umowę o pracę. Sara może nie zaakceptować mojego pomysłu, a ja w żaden sposób nie zamierzam wpływać na jej decyzję, ale...

– Oczywiście, Carlosie – przerwała mu z uśmiechem. – Jestem jednak pewna, że potrafisz być bardzo przekonujący... w subtelny sposób.

– No właśnie! Chodzi mi tylko o to, że z największą przyjemnością będziemy kontynuować z tobą współpracę, jeśli Sara zgodzi się zostać dłużej w domu z dzieckiem. Więc proszę cię, Lucy, na razie niczego nie planuj, dobrze? Dam ci znać, kiedy tylko przedstawię Sarze moją propozycję.

– Więc wolałbyś, żebym nie rozmawiała z nią na ten temat, dopóki...

– Doskonale mnie zrozumiałaś! – zawołał Carlos z promienną miną, a potem odwrócił się do Vittoria.

Przez wzgląd na Lucy nadal mówił po angielsku:

– Wróćmy do kwestii, którą omawialiśmy przed przyjściem Lucy. Jeśli zgodzisz się przejąć moje obowiązki na Pronto Soccorso w czasie, kiedy będę z Sarą i małą Charlotte, naprawdę oddasz mi wielką przysługę.

Vittorio wstał i podszedł do okna.

– Muszę przyznać, że bardzo lubię pracować na oddziale nagłych wypadków, ale nie mogę zaniedbywać pacjentów na ortopedii. Na szczęście mam świętego lekarza, który podczas mojej nieobecności będzie mógł mnie zastąpić.

– Osobiście dopilnuję, Vittorio, żebyś bez przeszkód mógł udzielać konsultacji i przeprowadzać zaplanowane operacje. Co ty na to?

– Dobrze, Carlos, zgadzam się.

– *Magnifico!*

Podeszli do siebie i uścisnęli sobie dłonie.

– Więc może zaczniemy już od dzisiaj, Vittorio? Dopiero wczoraj wróciłem z konferencji. Chciałbym spędzić trochę czasu z Sarą, ustalić z nią, gdzie zamieszkamy i... Och! – Uniósł ramiona wysoko w górę. – *Mamma mia*. Tyle spraw mam teraz na głowie!

– *Non si preoccupi!* – rzekł Vittorio, klepiąc kolegę w ramię. – Nie martw się, Carlos. Idź do swojej pięknej narzeczonej i uroczej córeczki. Przejmuj twoje obowiązki. Od tej chwili ja tu rządzę!

Spojrzał władczo na nową lekarkę.

– Proszę ze mną, *dottore* Lucy.

Ta posłusznie wstała, sądząc, że Vittorio najwyraźniej przywykł do wydawania poleceń i załatwiania spraw od ręki. Może jest niecierpliwy, a nawet nietolerancyjny?

Niebawem się o tym przekona.

– *Dottore* Lucy! *Pronto!* – zawołała siostra Sabina, kiedy tylko Lucy zjawiła się na oddziale nagłych wypadków. – Proszę tutaj!

Lucy weszła do izby przyjęć i zobaczyła dziewczynkę, która siedziała na wózku z kolanami podciągniętymi pod brodę i jęczała z bólu.

Po wysłuchaniu krótkiego opisu przypadku małej pacjentki Lucy pochyliła się i zaczęła badać dziecko.

– *Dove le fa male?* – spytała łagodnym tonem.
– Gdzie cię boli, Roberta?

– *Mi fa male lo stomaco* – odparła dziewczynka.

Lucy zerknęła na kartę choroby i stwierdziła, że Roberta ma zbyt wysoką temperaturę. Zaczęła obmacywać jej brzuch. Gdy dotknęła jego dolnej prawej strony między udem a pachwiną, dziewczynka skrzywiła się z bólu.

– *No, no, no! Per favore, no!* – zawołała.

– *Mi dispiace*, Roberta, przepraszam – powiedziała Lucy, zapisując w karcie, że przypadek dotyczy prawego dołu biodrowego.

Biorąc pod uwagę inne objawy, takie jak wysoka temperatura, niedawne wymioty oraz silne bóle brzu-

cha, postawiła wstępną diagnozę: zapalenie wyrostka robaczkowego.

– Czy pani córka ostatnio coś jadła lub piła? – spytała, odwracając się do matki dziewczynki.

– Od wczoraj nie miała nic w ustach, a przedtem i tak wszystko zwracała. Czy to coś poważnego, pani doktor?

– Niebawem zabierzemy pani córkę na operację. Podejrzewam zapalenie wyrostka robaczkowego.

Matka dziewczynki chwyciła Lucy za rękę.

– Proszę się nią troskliwie opiekować, pani doktor.

– Oczywiście – przyrzekła Lucy.

– Doktor Montgomery, w sąsiednim pokoju czeka na panią pacjent z urazem głowy – oznajmiła Sabina. – Sama załatwię salę operacyjną, a potem przygotuję Robertę do zabiegu.

– Już tam idę – odrzekła, a potem ponownie odwróciła się do dziewczynki. – Wkrótce znów będziesz zdrowa – powiedziała, gładząc Robertę po policzku. – Lekarze zadbają o to, żeby brzusek przestał cię boleć.

– *Grazie, dottore* – wyszeptała Roberta.

Kolejnym pacjentem Lucy był młody mężczyzna, Alfredo Fontana, który leżał nieprzytomny na noszach.

Od jego oszalałej z rozpaczony żony Lucy dowiedziała się, że kiedy naprawiał kamienną balustradę otaczającą balkon ich mieszkania, spadł z pierwszego piętra. Pani Fontana usłyszała jego krzyk, a gdy wybiegła z domu, on leżał nieprzytomny na trotuarze.

Lucy uniosła powieki Alfreda i zaświeciła latarką w jego oczy. Żrenice były rozszerzone, ale nie reagowały na światło. Sprawdziła tętno i stwierdziła, że jest wolne i słabo wyczuwalne.

W pierwszej kolejności należy pacjenta nawodnić. Podłączyła kroplówkę z glukozą, a następnie sprawdziła umocowanie rurki dotchawiczej. Ciśnienie krwi powoli rosło, ale tętno nadal było zbyt wolne, co z kolei wskazywało na zwiększone ciśnienie śródczaszkowe.

Natychmiast wykonano prześwietlenie głowy, które ujawniło złamanie podstawy czaszki. Należało jak najszybciej usunąć tworzącego się krwiaka.

Lucy niezwłocznie zawiadomiła salę operacyjną, a potem poszła do następnej pacjentki, którą była trzydziestopięcioletnia kobieta.

Cecilia odniosła obrażenia w wypadku samochodowym. Między innymi miała złamane trzy żebra. Przed zabandażowaniem klatki piersiowej pacjentki Lucy obejrzała zdjęcia rentgenowskie. Zauważyła na nich niewielkie ślady wydzieliny z prawej brodawki sutkowej.

Upewniwszy się, że Cecilia nie karmi piersią ani nie jest w ciąży, pobrała próbkę wydzieliny i wysłała ją do laboratorium. Podejrzewała raka sutka.

Wiedząc, że badania potrwać dwa dni, Lucy umieściła pacjentkę na oddziale ortopedii. Nie chcąc niepotrzebnie jej niepokoić, wyjaśniła, że zatrzymuje ją w szpitalu ze względu na złamane żebra. Postanowiła nie mówić Cecilii o swoich podejrzeniach, dopóki wyniki analiz nie potwierdzą jej wstępnej diagnozy.

Gdy wróciła na oddział nagłych wypadków, zer-

knęła na zegar i stwierdziła, że jej dyżur skończył się już przed godziną.

– Jak minął dzień, Lucy? – spytał Vittorio, doganiając ją na korytarzu.

– Był interesujący i wyczerpujący.

– Zatem chyba nie odmówi pani wypicia kieliszka zimnego frascati?

– Proszę mnie nie kusić. Przed wyjściem z pracy muszę jeszcze załatwić kilka spraw.

– Nie ma mowy! – oznajmił stanowczym tonem Vittorio. – Proszę natychmiast zdjąć ten fartuch. Ja tu rządę, doktor Montgomery, i życzę sobie, żeby dotrzymała mi pani towarzystwa.

Lucy wahała się przez chwilę, a potem posłusznie wykonała jego polecenie.

– No cóż, chętnie porozmawiam z kimś po angielsku, przynajmniej przez godzinę, więc zgadzam się pójść z panem. Ale proszę mi powiedzieć, gdzie nauczył się pan tak świetnej angielszczyzny.

– Och, to długa historia. Opowiem ją pani przy drinku. Pójdziemy ścieżką biegnącą wzdłuż rzeki do małej winiarni, do której zaprowadził mnie Carlos, kiedy zacząłem tu pracować. Nazywa się Enotecca Giovanni. Myślę, że się tam pani spodoba.

Lucy obrzuciła krytycznym wzrokiem bawełnianą sukienkę, którą miała na sobie od wczesnego rana.

– Powinnam pójść się przebrać. Czuję się dość niechlujnie.

Vittorio spojrział na nią z wyraźnym zakłopotaniem.

– Niechlujnie? Co to znaczy „niechlujnie”? Wygląda pani ślicznie, owszem, ale nie wiem...

– To znaczy jakby zaniedbana, nieświeża. Tak czuje się człowiek, który przez cały dzień ma na sobie to samo ubranie.

– Ależ Lucy, naprawdę świetnie pani wygląda! Przebieranie się trwałoby zbyt długo, a ja jestem bardzo niecierpliwy – oznajmił, wyprowadzając ją ze szpitala.

Idąc obok Vittoria, Lucy spojrzała na skąpany w słońcu brzeg Tybru. Hałas klaksonów oraz pisk hamulców przejeżdżających nieopodal samochodów zakłócał ciszę wieczoru.

– Nie ma na świecie drugiego takiego miasta jak Rzym. Jest bardzo hałaśliwy, ale to jedna z rzeczy, które w nim lubię. Tak niesamowicie tętni życiem... tyle tu ruchu. Po prostu uwielbiam to miasto.

– Ja wolę Mediolan. Ale pewnie dlatego, że tam się urodziłem.

– Co sprawiło, że przeniósł się pan do Rzymu?

– Ja... No cóż, podobnie jak pani, potrzebowałem zmiany. Z Mediolanem wiązało się zbyt wiele wspomnień... – Urwał i odchrząknął. – A może mówilibyśmy sobie po imieniu? – zaproponował. – O, to właśnie jest Enotecca Giovanni – dodał, obejmując Lucy w pasie i wprowadzając ją do winiarni.

W drzwiach powitał ich wylewnie niski pulchny mężczyzna, a kiedy usiedli na tarasie, przyniósł im butelkę frascati oraz dwa kieliszki, zaznaczając, że wino jest na koszt firmy.

– Musisz być tu częstym gościem, Vittorio – zauważyła Lucy, sącząc cudownie chłodne wino.

Vittorio uśmiechnął się posępnie.

– Lubię tutaj wpadać pod koniec dnia. Patrzę wtedy na rzekę, statki, zachodzące słońce... i staram się o niczym nie myśleć – wyjaśnił z wyraźnym smutkiem w głosie.

– Czy próbujesz wyrzucić z pamięci wspomnienia związane z życiem w Mediolanie? – spytała Lucy, której wypite wino dodało odwagi.

Vittorio spojrział na nią ze zdumieniem.

– Nie. Nie chcę zapominać o Mediolanie. W tym mieście się urodziłem i przeżyłem w nim wiele szczęśliwych chwil. Moja matka, siostry i bracia nadal tam mieszkają. Po prostu... nie chcę więcej myśleć o moim życiu w Mediolanie. To już przeszłość. – Wziął butelkę i ponownie napełnił winem kieliszki.

Lucy zwróciła uwagę na to, że wśród swoich bliźkich Vittorio wymienił matkę, siostry i braci, ale nie wspomniał ani słowem o żonie, byłej żonie czy dziewczynie. Instynktownie wyczuła, że wiąże się to z jakimś dramatem.

Wyciągnęła rękę i położyła ją na jego dłoni.

– Czy ulży ci, jeśli mi o tym opowiesz? – wyszeptwała.

W pierwszym odruchu Vittorio chciał cofnąć rękę. Nie potrzebował niczyjego współczucia. Miał już go powyżej uszu. Ilekroć przyjaciele czy krewni zaczęli ubolewać nad jego nieszczęściem, wpadał w jeszcze gorszy nastrój. Nie chciał też, aby jakakolwiek kobieta obudziła w nim uczucia, ponieważ wiedział, że nie potrafiłby jej pokochać.

Ale Lucy jest inna. Przy tej spokojnej i wyrozumiałej kobiecie po raz pierwszy od wielu lat poczuł

się bezpieczny. Może istotnie jest wdzięczną słuchaczką, której tego wieczoru potrzebuje.

Ku własnemu zaskoczeniu uniósł jej rękę do ust i delikatnie pocałował. Spojrzał w szczerze niebieskie oczy Lucy i doszedł do wniosku, że nie jest ona typem kobiety, która próbowałaby rozbudzać w nim pożądanie.

Lucy jest ładna i atrakcyjna. Ma w sobie wszystko, czego mężczyzna mógłby wymagać od kobiety.

Vittorio obawiał się jednak jakichkolwiek nowych komplikacji.

– Myślę, że poczuje się lepiej, jeśli to z siebie wyrzucę – powiedział ochryple, podejrzewając, że Lucy również sporo w życiu przeszła. – Spytałaś mnie, skąd tak dobrze znam angielski. Otóż ojciec mojej żony był Anglikiem, a matka – Włoszką. Poznałem Lavinie, kiedy pracowałem na oddziale nagłych wypadków w szpitalu pod Londynem. Była instrumentariuszką. Nasze drogi ciągle się schodziły. To była miłość od pierwszego wejrzenia...

Urwał i przez dłuższą chwilę patrzył przed siebie w milczeniu.

Lucy nie odzywała się, nie chcąc psuć nastroju. Dobiegające ze wszystkich stron odgłosy wieczornej zabawy stawały się coraz bardziej donośne. Dźwiękom muzyki towarzyszyły głośne wybuchy śmiechu.

Lucy jednakże miała wrażenie, że ona i Vittorio stworzyli sobie nad brzegiem Tybru własną oazę ciszy.

– Gdybym tylko nie namówił Lavinii do wyjazdu z Anglii! – wyrzucił z siebie tonem pełnym gorczy. – Żyłaby nadal, gdybym nie przywiózł jej do Włoch.

Lucy wstrzymała oddech, czekając na dalszy ciąg jego wynurzeń. Mijały sekundy.

Vittorio złożył dłonie i pochylił głowę jak do modlitwy, po czym zamknął oczy, próbując siłą woli zmusić się do wyjawienia Lucy strasznych szczegółów śmierci Lavinii.

Doszedł jednak do wniosku, że nie jest w stanie tego zrobić, ponieważ bolesne wspomnienia znów by go osaczyły. Lepiej zachować wszystko w tajemnicy przed Lucy. Poza tym prawie jej nie zna.

Dziwił się, że w ogóle rozważał możliwość otwarcia przed nią serca i duszy.

Uniósł głowę i spojrzał na swą nową koleżankę, a ona dostrzegła w jego oczach cierpienie. Nie była w stanie znieść jego bólu.

– Co... się stało, Vittorio?

– Moja żona... zmarła w tragicznych okolicznościach... pięć lat temu – wyjąkał. – Ale nie chcę o tym mówić.

Był tak bardzo zrozpaczony, że Lucy miała ochotę podejść do niego i mocno go uściskać.

– Vittorio, tak mi przykro – wyszeptała. – Nie jestem nawet w stanie wyobrazić sobie...

– I tak jest lepiej – przerwał jej. – Żyjmy dniem dzisiejszym, dobrze? Zaprosiłem cię na drinka, żebyśmy oboje mogli odpocząć po ciężkiej pracy.

Lucy wypila łyk wina, zdając sobie sprawę, że na razie musi się zadowolić tym, co usłyszała. Jednakże nie dawały jej spokoju tragiczne okoliczności śmierci żony Vittoria. Odchrząknęła, zbierając się na odwagę.

– Vittorio... słowa nie są w stanie wyrazić mojego smutku. Wiem, co musiałeś przejść, ile wycierpiałeś, ale mam wrażenie, że jeśli teraz mi o tym opowiesz, to...

Ponownie ucałował jej rękę.

Od śmierci Lavinii przed pięcioma laty nikt nigdy nie okazał mu takiego zrozumienia, nie wczuł się tak bardzo w jego sytuację jak Lucy. Był jej za to niezwykle wdzięczny.

– A może teraz ty opowiesz mi coś o sobie, Lucy? Dlaczego zrezygnowałaś z posady w Anglii?

– To również jest długa historia – odparła po chwili wahania, usiłując uwolnić się od przykrych wspomnień. – Powiedzmy, że uwikłałam się w fatalny związek. Jeśli wyjawię ci szczegóły, to...

Poczuła niebezpieczny ucisk w gardle.

– Nie, wołałabym o tym nie mówić.

Vittorio wstał, podszedł do niej i położył ręce na jej ramionach.

– Zdaje się, że znalazłem towarzyszkę w cierpieniu – rzekł półgłosem, muskając wargami jej policzek.

Lucy uniosła głowę i odwzajemniła jego pocałunek, a potem niespodziewanie zerwała się z miejsca.

Ten gwałtowny ruch sprawił, że nastrój chwili prysnął.

– Muszę wracać do szpitala – oznajmiła drżącym głosem. – Obiecałam mojej siostrze, że wpadnę do niej jeszcze dziś wieczorem.

– Rozumiem. Może wkrótce zjemy razem kolację? – zaproponował Vittorio. – Mam wrażenie, że prowadziłaś ciekawe życie i...

– Potrzebuję trochę czasu, żeby się zaaklimatyzować – odparła bez namysłu, zdając sobie sprawę, że ten przystojny Włoch zaczyna ją niebezpiecznie pociągać.

Miała już dosyć miłosnych problemów. Nie chciała powtórzyć błędu z przeszłości.

Mark również wydawał się bardzo atrakcyjny i godny zaufania. Zakochała się w nim do szaleństwa, a konsekwencje tego były koszmarne.

– No cóż, a kiedy się już zaaklimatyzujesz, czy będę mógł zaprosić cię na kolację? – spytał Vittorio z uśmiechem.

– Owszem, będzie mi bardzo miło.

ROZDZIAŁ DRUGI

Upłynął tydzień, zanim Vittorio zdecydował się ponowić swe zaproszenie na kolację.

Wiedząc, że Lucy zawsze przychodzi do pracy bardzo wcześnie, by odwiedzić swoich pacjentów, udał się na oddział nagłych wypadków jeszcze przed rozpoczęciem dyżuru. Chciał mieć chwilę czasu na spokojną rozmowę z Lucy.

Kiedy wchodził na oddział, dostrzegł Lucy idącą korytarzem w przeciwnym kierunku. Bez chwili namysłu ruszył za nią. Dogonił ją i zapytał, czy ma dziś wolny wieczór.

Lucy spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Dlaczego pytasz, Vittorio?

– Bo chciałbym spędzić go w twoim towarzystwie – odparł z urzekającym uśmiechem. – Kiedy byliśmy na winie w barze u Giovanniego, zaczęłaś mówić o swoim życiu. Pomyślałem, że może podczas kolacji w jakiejś przytulnej restauracji zechcesz opowiedzieć mi więcej.

Lucy uniosła brwi.

– Jestem prostoduszna...

– Nie sędzę – zaprzeczył Vittorio, kładąc dłonie na jej ramionach. – Jesteś najbardziej skomplikowaną istotą, jaką w ostatnich latach poznałem.

Lucy spojrzała mu w oczy, z przyjemnością dostrzegając w nich radosne podniecenie.

– Dobrze, zdradzę ci przy kolacji kilka szczegółów z mojego życia. Ale nie wszystkie, bo to mogłoby zepsuć ci apetyt – zażartowała, chcąc dać mu do zrozumienia, że powinni spędzić ze sobą ten wieczór po to, żeby trochę się odprężyć i odpocząć po ciężkim dniu.

Vittorio głośno się roześmiał. Lucy nigdy jeszcze nie widziała go w tak dobrym nastroju.

– Cieszę się na ten wspólny wieczór – oznajmił.

Wieczór, powtórzył sobie w myślach. Nie zamierzał pytać Lucy, czy zechce pójść z nim do łóżka. Nie chciał traktować jej tak jak te kobiety, które dawały mu chwile wytchnienia i zapomnienia w erotycznych uniesieniach. Lucy jest inna.

Nie miał pojęcia, jak zakończy się ten wieczór, lecz jednego był pewien – nie w łóżku. Chciał tylko spędzić z nową koleżanką trochę czasu. Lepiej ją poznać. Dowiedzieć się, jakimi zasadami się kieruje w życiu.

Tak przynajmniej sobie wmawiał!

Ale czy będzie umiał przestrzegać swoich zasad... to już całkiem inna sprawa. Wiedział, jak trudno jest mu oprzeć się pokusie, zwłaszcza w obecności kobiety tak niezwykle pociągającej i pobudzającej zmysły jak Lucy.

– Wobec tego po dyżurze będę czekał na ciebie przy recepcji – oznajmił.

– Ale tym razem muszę się przebrać. Wśród tych wszystkich eleganckich Włoszek, które były wtedy

w barze u Giovanniego, czułam się okropnie zaniedbana.

Vittorio dotknął podbródka Lucy i uniósł lekko jej głowę.

– Nie przejmuj się strojem. Dziś wieczorem po prostu bądź ze mną – powiedział i pośpiesznie odszedł, zostawiając ją na środku korytarza.

Na oddziale ortopedii czekali już na niego koleżdy z zespołu. Mieli wspólnie podjąć trudną decyzję dotyczącą pacjenta ze zmiążdżoną w wypadku nogą. Należało rozstrzygnąć, czy ją amputować, czy też szukać szans na jej uratowanie. Przez resztę dnia Vittorio musiał być całkowicie skupiony na pracy.

Pacjenci nie mogą cierpieć tylko dlatego, że jego myśli zaprzęta pewna młoda lekarka.

Kiedy Vittorio zniknął za zakrętem korytarza, Lucy ruszyła szybkim krokiem w kierunku pediatrii.

Nie mogła pozwolić sobie na rozmyślanie o tym, jak wpłynęło na nią spotkanie z Vittoriem. Zanim do niego doszło, uważała, że w pełni panuje nad swoimi uczuciami, a teraz... nie była już wcale taka pewna, czy potrafi oprzeć się temu mężczyźnie, jeśli wieczorem zacznie ją uwodzić.

– Na litość boską, przecież on zaprosił mnie tylko na kolację! – mruknęła pod nosem.

Wchodząc na pediatrię, usiłowała przestać myśleć o swoich osobistych sprawach. Jako pierwszą odwiedziła sześćioletnią Robertę, która przed tygodniem zjawiała się na oddziale nagłych wypadków z wysoką

temperaturą, wymiotami i bólem w prawym dole biodrowym.

Dziewczynka siedziała na łóżku i czytała książkę. Na widok Lucy uśmiechnęła się radośnie. Odłożyła książkę i natychmiast zaczęła szczebiotać.

Nie dając Lucy dojść do słowa, powiedziała, że bóle brzucha już minęły, że czasem tylko lekko coś ją zakłuje, kiedy gwałtowniej się poruszy i naciągnie szwy. Pochwaliła się również, że zawarła w szpitalu wiele przyjacieli.

Lucy usiadła na brzegu łóżka i słuchała jej szczebiotu, uśmiechając się i kiwając głową ze zrozumieniem.

– Kiedy będę mogła wrócić do domu, do mamusi?
– zapytała Roberta.

Lucy zerknęła na kartę jej choroby.

– Myślę, że pod koniec tego tygodnia – odparła, klepiąc ją po ręce. – Czy mamusia często cię odwiedza?

– Tak, przychodzi do mnie codziennie po południu. Czy pani jeszcze do mnie zajrzy, *Dottore* Lucy?

– Oczywiście, kochanie.

Przed rozpoczęciem dyżuru Lucy odwiedziła też dwoje innych pacjentów.

Alfredo Fontana, który spadł z balkonu pierwszego piętra i doznał złamania kości czaszki, nadal był nieprzytomny. Jego żona, Anastasia, która drzemała przy łóżku męża, właśnie się obudziła.

– Kiedy Alfredo odzyska w końcu świadomość, *dottore* Lucy? – spytała z bladym uśmiechem.

– Trudno powiedzieć – odparła Lucy, spoglądając na kartę choroby pacjenta. – Robimy wszystko, co w naszej mocy. Operacja usunięcia dużego krwiaka, który uciskał mózg, przebiegła pomyślnie, więc teraz musimy cierpliwie czekać. Mózg przypomina skomplikowaną część mechanizmu. Alfredo może wybudzić się ze śpiączki w każdej chwili.

Lucy nie zamierzała jeszcze bardziej niepokoić Anastasii, mówiąc jej, że niektórzy pacjenci, będący w tak poważnym stanie jak Alfredo, nigdy nie odzyskali przytomności. Choć po operacji poinformowano Anastasię o ewentualnych następstwach wypadku męża, ona starała się być optymistką i nie traciła nadziei.

Po wizycie u Alfreda, Lucy zajrzała na chwilę do Cecilii. Ból złamanych żeber prawie zupełnie ustąpił, ale badania wydzieliny z pękniętej brodawki potwierdziły podejrzenia Lucy.

– Operację zaplanowano na dziś rano – odezwała się Cecilia. – Co dokładnie będą mi robić?

– Najpierw zostaną przeprowadzone kompleksowe badania prawej piersi, w której znajduje się głęboko położony guz – wyjaśniła Lucy. – Chirurg zaleca wycięcie sutka. Po mastektomii odtworzy pierś, przeszczepiając skórę i mięsień pobrane z pani pleców. Wszczepi też implant. W rozmowie ze mną wielokrotnie zaznaczał, że rokowania są dobre, ponieważ guz został wcześniej wykryty.

Cecilia kiwnęła z rezygnacją głową.

– Cieszę się, że pani zauważyła ten wyciek. Mam go już od jakiegoś czasu, ale bagatelizowałam to, bo

nie wyczuwałam guzka ani nic mnie nie bolało. Co by było, gdybym nie poddała się operacji?

– Z czasem nowotwór staje się coraz trudniejszy do zwalczenia. W pani przypadku wykryliśmy go wcześniej, więc powinna pani szybko wrócić do zdrowia – powiedziała Lucy uspokajającym tonem, klepiąc Cecilę po rękę. – Poza tym współczesna chirurgia potrafi dokonywać prawdziwych cudów.

– Dziękuję za słowa otuchy, *dottore* Lucy. Obudziła pani we mnie nadzieję na przyszłość.

Rano na ich oddział nie zgłaszało się zwykle zbyt wielu pacjentów. Rzym dopiero budził się do życia. Natomiast z upływem godzin na korytarzach zaczynał panować coraz bardziej ożywiony ruch.

Tego dnia pod Rzymem wykoleił się pociąg i niektóre ofiary wypadku przywieziono do Ospedale Tevere.

Lucy spędziła większą część dyżuru na opatrywaniu i szyciu ran, składaniu złamanych kości, kierowaniu pacjentów do gipsiarki, odsyłaniu ciężiej poszkodowanych na sale operacyjne oraz uspokajaniu płaczących dzieci.

Wśród ofiar znalazła się nieprzytomna staruszka. Ratownicy podejrzewali atak serca. Kiedy Lucy przystąpiła do reanimacji, kobieta otworzyła oczy, rozejrzała się wokół siebie i poprosiła po angielsku o filiżankę herbaty. Oświadczyła, że nie pamięta, by jechała pociągiem ani nie ma pojęcia, jak się nazywa. Wiedziała tylko, że filiżanka herbaty będzie miała zbawienny wpływ na stan jej umysłu.

– Kiedy dostanę herbatę, pani doktor? – dopytywała się, chwytając Lucy za rękę.

– Zaraz ktoś ją pani przyniesie – zapewniła Lucy.
– Wkrótce zabiorą panią na prześwietlenie, a potem zdecydujemy, na którym oddziale panią umieścimy. Czy nadal nie przypomina sobie pani, jak się pani nazywa?

– Nie pamiętam niczego poza... Och, wspaniale. Dziękuję, siostró – powiedziała starsza pani, biorąc od niej kubek.

Lucy poprosiła pielęgniarkę, by zawiozła pacjentkę na prześwietlenie, kiedy ta skończy pić herbatę, a potem poszła zbadać kolejną osobę.

Dopiero wczesnym wieczorem znalazła wolną chwilę, by sprawdzić, jak czuje się staruszka, która uczestniczyła w katastrofie pociągu.

Kiedy weszła do pokoju, pacjentka siedziała na łóżku z kubkiem w ręku i narzekała, że nigdzie poza Anglią nie można dostać przyzwoitej herbaty.

Lucy dotknęła jej dłoni i stwierdziła, że skóra jest sucha oraz pomarszczona. Doszła do wniosku, że starsza pani może być w wieku od siedemdziesięciu do osiemdziesięciu pięciu lat. Dziwiła ją rzekoma amnezja, ponieważ nie wykryto żadnych oznak urazu głowy.

– Jak się pani teraz czuje? – spytała.

– Trochę lepiej. Nie rozumiem tylko, po co robili mi to prześwietlenie. Przecież głowę mam w porządku. W dodatku podłączyli mnie jeszcze do jakiegoś innego urządzenia, ale i tak nie mogli wykryć, co mi dolega.

– Czy nadal nie pamięta pani, kim pani jest? – spytała Lucy łagodnym tonem.

Kobieta zachichotała.

– Równie dobrze mogę być angielską królową. Na wszelki wypadek proszę zwracać się do mnie per „Królowo”.

– Czy mam to przekazać innym członkom personelu medycznego? – spytała Lucy z uśmiechem.

– Dlaczego nie, moja droga?

Lucy zaczęła robić notatki.

– Wiek? Powiedzmy około sześćdziesięciu pięciu lat...

– We wrześniu skończę osiemdziesiąt. Z tej okazji moja córka zamierza wydać wielkie przyjęcie i... Ups! – Urwała i spojrzała podejrzliwie na Lucy.

– Widzę, że odzyskuje pani pamięć.

Starsza pani rozejrzała się wokół siebie.

– Proszę nikomu nie mówić, ale tak naprawdę wcale jej nie straciłam. W pociągu od razu zasnęłam, a kiedy się obudziłam, jacyś mili młodzi mężczyźni kładli mnie na noszach. Spodobało mi się, że tak koło mnie skaczą. Szybko zamknęłam oczy i udawałam, że jestem nieprzytomna. Człowieka w moim wieku rzadko już spotykają emocjonujące przygody.

Lucy poklepała ją serdecznie po rękę.

– I co teraz zrobimy?

– Lepiej będzie, jeśli da pani znać mojej córce, gdzie jestem. Mieszkam z nią i z jej włoskim mężem pod Rzymem. Musiałam zostawić torebkę w pociągu, ale pamiętam ich numer telefonu. Zaraz pani go podam. Proszę do niej zadzwonić, dobrze? A przy oka-

zji, moja droga, czy nie dałoby się załatwić filiżanki przyzwoitej herbaty? Nie znoszę takiej lury. Woda musi wrzeć...

Lucy pokrótce zrelacjonowała wyznania pacjentki siostrze dyżurnej, potem poprosiła kucharkę, by zaparzyła filiżankę dobrej herbaty, a następnie poszła do swojego gabinetu i wykręciła numer, który podała jej „Królowa”.

Telefon odebrała córka starszej pani. Na wieść o tym, że jej matka jest cała i zdrowa, odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Moja mama czasami znika, nie mówiąc nikomu, dokąd się wybiera – wyjaśniła. – Nie mieliśmy nawet pojęcia, że wsiadła do pociągu. Wyszłam tylko na chwilę do pobliskiego sklepu, a kiedy wróciłam do domu, już jej tam nie zastałam. Mama była aktorką i niekiedy ucieka do własnego świata. Jeśli ma okazję zagrać główną rolę w jakimś dramacie, to idzie na całość. Zaraz do niej przyjadę. Czy będę mogła zabrać ją do domu?

– Dla pewności chciałabym zatrzymać ją tu na obserwacji. To nie potrwa dłużej niż dwa dni.

W tym momencie drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Vittorio.

Lucy gestem ręki wskazała mu krzesło.

– Zaraz skończę – wyszeptała, zasłaniając dłonią słuchawkę. – Rozmawiam z córką mojej pacjentki... Tak, tak, proszę pani. Ależ naturalnie, jak najbardziej. Nasz gerontolog ma wpaść do pani matki jeszcze dziś wieczorem. Jest bardzo miły i taktowny... Ma duże doświadczenie i wspaniałe podejście do

starszych ludzi. Muszę przyznać, że niezła artystka z tej pani mamy! – dodała ze śmiechem.

– Mnie nie musi pani tego mówić! Bardzo ją kocham, ale czasami potrafi być naprawdę nieznośna! Wychowałam czworo dzieci, lecz w porównaniu z moją matką to były istne aniołki.

– Rozumiem, co ma pani na myśli.

Vittorio zaczął się niecierpliwić.

– Jesteś spóźniona – wyszeptał, stukając palcem w szkiełko swojego zegarka. – Czekałem na ciebie przy recepcji.

– Przepraszam, ale muszę już kończyć – powiedziała Lucy do słuchawki.

– Dziękuję za wszystko, co pani zrobiła dla mojej matki, pani doktor.

Kiedy Lucy skończyła rozmowę, Vittorio wstał.

– Chodź, Lucy. Zabieram cię stąd.

– Wolalabym najpierw wziąć prysznic i się przebrać.

– Nie przesadzaj, Lucy. Wyglądasz wspaniale.

– Ale bynajmniej się tak nie czuję. Kiedy umówimy się następnym razem, spróbuję wcześniej wyrwać się z pracy – oznajmiła, nagle zdając sobie sprawę ze znaczenia swoich słów. Nie mogła jednak już ich cofnąć.

Mój Boże, dałam mu wyraźnie do zrozumienia, że liczę na kolejne randki, pomyślała z przerażeniem, pospiesznie wychodząc z pokoju.

W drodze do restauracji usiedli na obudowie fontanny di Trevi i zaczęli obserwować mgiełkę drob-

nych kropelek wody, które opalizowały w promieniach zachodzącego słońca.

– Miło jest nic nie robić – mruknęła Lucy, zanurzając rękę w wodzie. – Udawać, że jest się turystą.

– A nie kobietą pracującą zawodowo – uściślił Vittorio, chwytając jej mokrą dłoń i mocno ją ścisnął. – Och, jest okropnie zmarznięta... tak jak ręka Mimi z opery „Cyganeria” Pucciniego.

Wyciągnął z kieszeni śnieżnobiałą chusteczkę i zaczął pieścizotliwie wycierać nią wilgotne palce Lucy.

– Uwielbiam arię, w której Mimi po raz pierwszy spotyka ukochanego – powiedziała Lucy pospiesznie, chcąc ukryć zażenowanie. – Ten fragment, w którym Rudolf mówi Mimi, że jej ręka jest zimna i...

– *Que gelida manina...* – zanucił Vittorio, nie przestając wycierać dłoni Lucy, mimo że była już zupełnie sucha. – Czy lubisz operę, Lucy?

– Bardzo.

– To dobrze. Wobec tego może któregoś wieczoru wybierzesz się ze mną do opery?

– Ale pod jednym warunkiem... Że pozwolisz mi się przebrać!

Vittorio wybuchnął śmiechem, chowając chusteczkę do kieszeni.

– Osobiście dopilnuję, żebyś wcześniej wyszła z pracy. A teraz chodźmy coś zjeść. Ale najpierw musisz przy fontannie pomyśleć sobie jakieś życzenie.

Wyjął z kieszeni kilka monet i wrzucił je do wody.

– Moja siostra powiedziała mi, że jej życzenie się spełniło.

– To niezawodny sposób, przynajmniej tak mówią. Zamknij oczy i pomyśl o czymś, Lucy.

Zamknęła oczy, ale miała taki zamęt w głowie, że nie mogła niczego wymyślić. Nagle poczuła na policzku delikatny dotyk warg Vittoria.

– Nie byłem w stanie oprzeć się pokusie! Musiałem obudzić śpiącą królową tak jak w tej starej baśni, którą czytała mi w dzieciństwie moja matka.

– Skoro tak, to wyruszajmy, mój ty królewiczu z bajki!

Restauracja była zatłoczona, ale Vittorio już wcześniej zarezerwował stolik przy oknie.

Kiedy usiedli, zamówił butelkę wina, a potem zaczęli przeglądać kartę dań. Na przystawkę Lucy wybrała karczochy, które zawsze przypominały jej szczęśliwe chwile z dzieciństwa, spędzone z rodziną w Rzymie.

– Po raz pierwszy jadłam karczochy, kiedy miałam pięć lat – pochwaliła się półgłosem. – Wtedy nie przypuszczałam, że będą mi smakowały, ale od tamtej pory mam na ich punkcie bzika. Zwłaszcza kiedy jestem we Włoszech. Sądzę, że to coś w rodzaju nostalgii. Wiesz, miałam szczęśliwe dzieciństwo.

– Ja też – mruknął Vittorio, nabijając na widelec anchois. – Moja przystawka z owoców morza jest naprawdę wyśmienita. Ale zmieńmy temat. Opowiedz mi coś o sobie, dobrze? Kiedy dorosłaś, poszłaś na medycynę. I co dalej?

– Usiłujesz mnie naciągnąć na zwierzenia. Próbujesz wydrzeć ze mnie szczegóły dotyczące mojego życia prywatnego. Nie zwiedzisz mnie, Vittorio.

– Niekoniecznie – odparł z szerokim uśmiechem. – Interesuje mnie wszystko, co wydarzyło się w twoim dorosłym życiu. Jeśli zechcesz opowiedzieć mi o swoich chłopakach, to też z chęcią cię wysłucham.

– Tyłu ich było, że trudno spamiętać! A dziewczyny, które ty podrywałeś jako nastolatek? Teraz twoja kolej.

– To był niekończący się szereg pięknych wielbicielek. Nie mogłem narzekać na ich brak!

Wybuchnęli śmiechem. Miła beztroska rozmowa w połączeniu z winem sprawiła ich w dobry humor.

Lucy zjadła *saltimbocca alla Romana*, cielecinę z szynką parmeńską i szalwią.

– Moje danie było naprawdę wyśmienite – oświadczyła, odkładając widelec.

Vittorio skończył jeść polędwicę wołową i zaczął namawiać Lucy, by zamówiła na deser tiramisu.

Kiedy siedzieli, pijąc kawę, Lucy zdała sobie nagle sprawę, że ich rozmowa przy kolacji dotyczyła wielu spraw – filmu, muzyki, teatru, książek – ale poza żartobliwą aluzją do jej chłopaków i jego wielbicielek nie poruszyli żadnego osobistego tematu, który mógłby zepsuć im nastrój.

– Czy opowiesz mi o swoim ukochanym, o którym wspomniałaś poprzednim razem? – spytał Vittorio, jakby czytając w jej myślach.

– Mark... miał na imię Mark – zaczęła Lucy.

– Tak przynajmniej mi się przedstawił, a ja nie miałam powodu podejrzewać, że to nieprawda...

– Dlaczego miałyby podać ci fałszywe imię? – spytał Vittorio, spoglądając na nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

– Ponieważ nie chciałam, żebyś dowiedziała się, kim jest naprawdę. W rzeczywistości okazał się zwykłym oszustem. Ale, na moje nieszczęście, zakochałam się w nim do szaleństwa. To znaczy, nie w mężczyźnie, którym istotnie był. Nie w fałszywym, przebiegłym...

Vittorio położył dłonie na jej drżących rękach.

– Nie denerwuj się, Lucy. Jeśli wolisz o nim nie mówić, to...

– Chcę ci to opowiedzieć, Vittorio – przerwała mu pośpiesznie. – Nagromadziło się we mnie bardzo dużo złości. Myślę, że to dobry sposób na złagodzenie napięcia. Nie wiem tylko, od czego mam zacząć.

– Zamieniam się w słuch. Może po prostu zacznij od początku.

– Otóż Mark powiedział mi, że jest pilotem linii lotniczych, a ja mu uwierzyłam. Mówił, że od czasu do czasu przylatuje na lotnisko w Newcastle. Poznałam go w pociągu. Jechałam wtedy na kongres lekarzy. Oznajmił mi, że jeszcze tego dnia odlatuje i spytał, czy mógłby do mnie zadzwonić, kiedy następnym razem będzie w Wielkiej Brytanii. Początkowo spotykaliśmy się dość rzadko. Mówił, że jest rozwiedziony, a jego była żona ponownie wyszła za mąż i mieszka w Stanach Zjednoczonych.

– I to wszystko było kłamstwem?

Lucy prychnęła pogardliwie.

– Co do słowa. Po prostu zmyślił całą historię. W rzeczywistości był celnikiem i pracował na lotnisku w Newcastle. Miał żonę i dwoje dzieci. Kiedy odkryłam prawdę, spodziewali się trzeciego dziecka.

Poczuła ucisk w gardle, przypominając sobie, że mniej więcej w tym samym czasie ona również zaszła w ciążę. Jednakże żona Marka szczęśliwie urodziła zdrowego potomka, ona natomiast poroniła kilka tygodni po poznaniu całej prawdy o swoim ukochanym.

Nie chciała jednak rozmawiać o tym z Vittoriem. Przynajmniej jeszcze nie teraz... nie tego wieczoru, kiedy tak dobrze się bawią.

– Jak odkryłaś prawdę?

– To był zupełny przypadek. Miałam odebrać na lotnisku w Newcastle moją przyjaciółkę. Czekałam w hali przylotów i kogo tam zobaczyłam? Marka. Nie w mundurze pilota linii lotniczych, lecz w stroju celnika.

– Czy on cię zauważył?

– Nie. Z pewnością nie spodziewał się, że kiedykolwiek mnie tam ujrzy. Mieszkałam w Yorkshire Dales, położonym bardzo daleko od tego lotniska. Zwykle odlatuję z Manchesteru albo Leeds, a czasami z Londynu. Przez ten rok, kiedy byłam związana z Markiem, nie podróżowałam samolotem. Całymi dniami pracowałam w szpitalu, a wieczorem wracałam do domu i czekałam na jego telefon. Nawet w czasie urlopu nie opuszczałam Anglii, codziennie

sprawdzałam, czy nie nagrał się na sekretarkę, prosząc mnie o rychły powrót do Dales.

– Musiałaś naprawdę go kochać.

– Och, tak! Kochałam mężczyznę, jakim Mark mi się wydawał. Zwykle trzymał w moim domu trochę ubrań. Kiedy zaproponował mi małżeństwo, zgodziłam się bez chwili namysłu. Nie miałam powodów, żeby go o cokolwiek podejrzewać. Snuł wspaniałe plany na naszą wspólną przyszłość. Mówił, że wkrótce ma awansować. Że obejmie świetnie płatną posadę w Londynie. Że zamierza kupić dla nas drogi dom na południu kraju. Że to tylko kwestia czasu, zanim...

Urwała i milczała przez dłuższą chwilę, chcąc odzyskać panowanie na sobą.

– Patrząc wstecz, w pełni zdaję sobie sprawę z własnej głupoty – dodała. – Miłość jest bardzo niebezpieczna! Odbiera człowiekowi zdolność rozsądnego myślenia.

– Ale ty miałaś do czynienia ze znakomitym oszustem, który okłamywał nie tylko ciebie, lecz również swoją żonę. To niewybaczalne z jego strony. Żaden mężczyzna nie powinien oszukiwać żony. Wierność rodzinie jest najważniejszą rzeczą w życiu! – Uścisnął jej dłoń. – Co stało się wtedy, kiedy zobaczyłaś go na lotnisku?

– To mną wstrząsnęło! Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Dworzec lotniczy był bardzo zatłoczony. Mark przeszedł tuż obok mnie. Mogłam od razu z nim porozmawiać, ale nie chciałam robić mu tam sceny. Przez następny tydzień cierpiałam prawdziwe katusze, próbując uporać się z uczuciami

i przygotowując plan działania. Kiedy pojawił się w moim domu i powiedział, że właśnie przyleciał z Barbadosu, zakwestionowałam jego prawdomówność...

Wypiła łyk mocnej czarnej kawy, a potem spojrzała na Vittoria wilgotnymi od łez oczami.

– Czy starał się jakoś ci to wytłumaczyć?

– Nie od razu. Początkowo próbował blefować. Usiłował wmówić mi, że musiałam pomylić go z kimś innym. Przez chwilę nawet sama zaczęłam w to wierzyć...

– I długo tak cię okłamywał?

– Po kilku minutach nagle się załamał i zaczął płakać. Powiedział, że chciał mi wszystko wyznać. Że nie zamierzał tak długo udawać. Że nie chciał prosić mnie o rękę, bo już jest żonaty. Poza tym był pewny, że nasz romans nie potrwa dłużej niż kilka tygodni. Potem jednak okazało się, że nie może przestać mnie widywać. Jego sytuacja tak bardzo się skomplikowała, że nie potrafił już z niej wybrnąć.

Vittorio spojrzał na nią ze współczuciem.

– Spytałam, czy jego żona wie o mnie. Odparł, że nie. Przyznał się, że spodziewają się trzeciego dziecka i on będzie musiał spędzać w domu więcej czasu. W dodatku żona zaczęła coś podejrzewać i zadawać mu zbyt dużo dociekliwych pytań, więc musiał wymyślać coraz to nowe kłamstwa. W końcu zabrał swoje rzeczy i na dobre wyniósł się z mojego domu.

– Jak się wtedy czułaś?

– Fatalnie! Jak jakiś nikomu niepotrzebny łachman. Coś, co nie ma żadnej wartości.

– Biedactwo! – wyszeptał, spoglądając na nią ze współczuciem. – Chodźmy stąd. Pospacerujemy nad rzeką. Po drodze możesz mi jeszcze coś powiedzieć o...

– Dobrze, z przyjemnością się przejdę, ale nie będę już więcej o tym mówić. Chcę o wszystkim zapomnieć i zacząć żyć od nowa.

– Doskonale cię rozumiem. Gdyby tylko to było takie łatwe...

Opuścili restaurację i ruszyli mrocznymi uliczkami w stronę rzeki. Po drodze rozmawiali o muzyce, zwłaszcza o operach, które chcieliby ponownie zobaczyć i usłyszeć. Lucy odniosła wrażenie, że znalazła w Vittorio bratnią duszę, kogoś, kto zrozumiał, jak wiele przeszła.

Nie czuła się jednak na siłach opowiedzieć mu o największej tragedii swojego życia – o utracie dziecka, którego tak pragnęła.

Nikommu, nawet swojej siostrze Sarze nigdy nie wspomniała o poronieniu ani o operacji, w wyniku której może już nigdy nie zajść w ciążę. Nie potrafiła o tym mówić.

Zbliżali się do szpitala.

Przed oddział nagłych wypadków zajechał właśnie ambulans. Z budynku wybiegli pracownicy nocnej zmiany.

– Obejdźmy szpital, żeby nas nie zauważyli. Z boku jest wejście do mieszkań służbowych. Czy wstąpisz do mnie na drinka? – spytał Vittorio, siląc się na obojętny ton, a potem wstrzymał oddech i z niepokojem czekał na odpowiedź.

Lucy przez chwilę zastanawiała się nad jego propozycją. Rozsądek nakazywał jej wracać do własnego pokoju, ale...

– Z przyjemnością! – odparła bezwiednie, sama zaskoczona swoją odpowiedzią.

ROZDZIAŁ TRZECI

Vittorio zamknął za nimi drzwi.

– Czy mogłabym skorzystać z łazienki? – spytała Lucy.

– Oczywiście. Jest tam, po prawej stronie.

– Dziękuję.

Wychodząc z pokoju, zaczęła gorączkowo analizować wydarzenia wieczoru. Bezpośrednia przyjazna atmosfera, jaka powstała między nimi w chwili, gdy usiedli na obudowie fontanny di Trevi, ulotniła się w związku z ewentualnymi konsekwencjami, które mogły wyniknąć z obecnej sytuacji.

Zamykając drzwi łazienki, Lucy doszła do wniosku, że źle postąpiła, ulegając pokusie i przyjmując zaproszenie Vittoria. Nie powinna była tu przychodzić, lepiej byłoby od razu wrócić do siebie. Wówczas nie groziłoby jej to, że może zrobić coś, czego potem będzie żałować.

Vittorio patrzył za Lucy, zastanawiając się, co go podkuśliło, by zapraszać ją do siebie. Czego się spodziewał? Na co liczył? Oczywiście, miał ochotę się z nią kochać, ale przemawiał przez niego tylko prymitywny pociąg seksualny.

Lucy jest inna, wyjątkowa. Wystarczy jeden fałszywy ruch z jego strony, by zerwać nić przyjaźni,

która się między nimi narodziła. A on nie pragnął niczego więcej, tylko przyjaźni z kimś takim jak Lucy.

Powoli wszedł do kuchni, otworzył lodówkę i szybko ocenił jej zawartość.

Potem wyjął butelkę szampana z dobrego rocznika, która czekała na jakąś specjalną okazję, dochodząc do wniosku, że Lucy jest wyjątkowym gościem.

– Czy wypijesz kieliszek, Lucy? – spytał, wchodząc do salonu z butelką i dwoma kieliszkami.

– Dlaczego nie? Dziękuję – odparła, postanawiając, że wypije tylko jeden kieliszek, a potem wyjdzie, zanim alkohol uderzy jej do głowy.

Bała się, że na lekkim rauszu może stracić panowanie nad sytuacją.

Usiadła na kanapie, założyła nogę na nogę i zaczęła saczyć szampana.

– Jesteś czymś zdenerwowana? – spytał Vittorio, siadając na drugim końcu dużej kanapy.

– Zdenerwowana? Dlaczego miałabym być zdenerwowana?

– Może dlatego, że jesteś tu ze mną sam na sam? Posłuchaj, nie ma powodu do...

– Nie, jestem zupełnie spokojna, Vittorio. Przy tobie czuję się odprężona.

Zamierzała wypić mały łyk, ale przesadnie przechyliła kieliszek, zakrztusiła się i zaczęła kaszleć.

– Przepraszam! Ja... – wyjąkała, drżącą ręką stawiając kieliszek na stoliku obok kanapy.

Zrobiła to tak niezręcznie, że kieliszek przewrócił się i strumyk złocistego płynu popłynął na dywan.

– Och, mój Boże! Naprawdę nie chciałam. Pozwól mi posprzątać. Zaraz...

– Nie przejmuj się tym, Lucy. Szampan nie zostawia śladów – oświadczył Vittorio uspokajającym tonem, a potem wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł nią mokre plamy. – Już jest jak nowy. Pozwól, że ci naleję – zaproponował, siadając obok niej.

Kiedy sięgał po kieliszek, otoczył Lucy ramionami i pocałował ją w usta. Marzył o tym przez cały wieczór. Każdą cząstką swojego ciała pragnął się z nią kochać. Wiedział jednak, że musi poskromić pożądanie, bo za moment może być za późno.

Gwałtownie się od niej odsunął i wziął głęboki oddech.

Lucy spoglądała na niego, zaskoczona nagłą zmianą jego nastroju. Dotyk jego ust niepokojąco ją podniecił. Pragnęła czegoś więcej. Chciała zapomnieć o wszystkim w ramionach mężczyzny, który tak silnie działał na jej zmysły. Z drugiej jednak strony zdawała sobie sprawę, że to nie ma sensu. Bała się kolejnego związku. W przeszłości była zbyt łatwowierna, i jak to się skończyło?

A teraz instynktownie czuła, że grozi jej poważne niebezpieczeństwo... Że znów może się zakochać.

– Pora, żebyś odprowadził cię do twojego pokoju – oznajmił Vittorio stanowczym tonem, stając przed nią i wyciągając do niej rękę.

Tak, najwyższy czas stąd wyjść, przyznała w duchu. Gdyby zaproponował, żebyśmy poszli do jego sypialni, zgodziłabym się bez chwili wahania.

Kiedy wstała, Vittorio przyciągnął ją do siebie.

– To był uroczy wieczór, Lucy. Dziękuję, że zechciałaś go ze mną spędzić. Widzę, że oboje mamy problemy emocjonalne. Żadne z nas nie chce się ponownie zaangażować. Nadal próbujemy dojść do siebie po poprzednich związkach. Ty starasz się o swoim zapomnieć, ja nie mogłem wyrzucić mojego z pamięci... aż do dzisiejszego wieczoru.

– Dzisiejszego wieczoru? – powtórzyła, czując, że jej serce bije jak szalone.

Choć Vittorio wiedział, że powinien zachować milczenie, nie był w stanie tego zrobić.

– Czyżbyś niczego nie wyczuła, Lucy? Kiedy siedzieliśmy przy fontannie di Trevi? – Pochylił głowę i delikatnie pocałował ją w usta.

Kiedy mocno do niego przyłgnęła, głęboko westchnął, zdając sobie sprawę, że nie jest w stanie oprzeć się jej urokowi. W końcu jest tylko człowiekiem!

Zaczął powoli przesuwać dłonie po jej ciele, a ona przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

Może nadeszła pora, żebym podjęła ryzyko? – spytała się w duchu. Kiedyś muszę znów komuś zaufać.

Pod wpływem silnych doznań erotycznych, jakie wywoływały w niej jego pieszczoty, uświadomiła sobie, że najbardziej na świecie chciałaby zaufać właśnie jemu.

I to jak najszybciej, może jeszcze tego wieczoru... Pragnęła, by zabrał ją do łóżka i...

Jego pieszczoty doprowadzały ją do szaleństwa. Każda cząstka jej ciała domagała się spełnienia. Nagle ogarnęły ją wątpliwości.

– Nie! – zawołała, gwałtownie się od niego odsuwając. – Przepraszam, Vittorio. Nie powinnam była cię prowokować. Ja... nie jestem jeszcze gotowa. Potrzebuję czasu...

– To rozumiałe – szepnął, z trudem łapiąc oddech. – Oboje potrzebujemy czasu – dodał, próbując wziąć się w karby. – Nie jest łatwo angażować się w nowy związek ludziom, którzy przeszli tak wiele jak my. Rzadko jednak można spotkać kogoś, kto to rozumie.

– Tak, masz rację – przyznała.

Vittorio ujął jej dłoń.

– Chodź, odprowadzę cię.

Trzymając się za ręce, ruszyli korytarzem.

Przed drzwiami pokoju Lucy Vittorio pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Potem odwrócił się i pospiesznie odszedł.

Lucy tak bardzo drżały ręce, że z trudem trafiła kluczem do zamka. Wciąż nie była przekonana, czy słusznie postąpiła, przerywając wstępną grę w krytycznym punkcie, z którego nie ma już odwrotu. W głębi duszy pragnęła zawołać Vittoria i poprosić go, by zabrał ją z powrotem do siebie.

Jednak było już za późno.

Otwierając drzwi, usiłowała przekonać samą siebie, że nie powinna zbyt szybko angażować się w ten związek, bo ani ona, ani Vittorio nie są na razie pewni swoich uczuć.

Położyła się, utkwiała wzrok w suficie i zaczęła rozmyślać o przyszłości. Vittorio dał jej wyraźnie do zrozumienia, że bałby się ponownie kogoś pokochać.

Przerażała go wizja, że znów mógłby stracić miłość swojego życia.

A Lucy, choć w nieco inny sposób, czuła to samo. Miłość narzuca pewne zobowiązania, których ona nie jest jeszcze w stanie przyjąć.

Może więc liczy jedynie na beztroski, niezobowiązujący romans z Vittoriem?

– Tak – powiedziała do siebie stanowczym tonem. – Małżeństwo, dzieci, stały związek nie wchodzi w rachubę. To przytrafia się innym ludziom, ale nie mnie.

Na myśl o dzieciach rozpaczliwie jęknęła. Znów powróciły bolesne wspomnienia. Poronienie, operacja usunięcia pozostałości płodu...

Prowadzący ją ginekolog zalecił jej ponowne badania, które miały na celu stwierdzenie, czy nie wystąpiły powikłania pooperacyjne mogące wpłynąć na płodność.

Jednakże po rozstaniu z Markiem Lucy załamała się psychicznie i nie była w stanie myśleć o przyszłej ciąży. Zresztą i tak nie zamierzała się już wiązać z żadnym mężczyzną – dopóki nie spotkała Vittoria...

Wszystko to dzieje się zbyt szybko.

Poznała go dopiero przed tygodniem, dlatego właśnie nie chciała działać pochopnie, a potem tego żałować.

Zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Stojąc pod prysznicem i czując spływające po skórze ciepłe krople wody, nieco się uspokoiła. Wyszła z kabiny i owinęła się dużym, puszystym ręcznikiem.

Postanowiła, że jeśli jeszcze kiedyś znajdzie się

sam na sam z Vittorioem, stłumi swe obawy i da się ponieść fali. Na samo wspomnienie dotyku jego silnych ramion przeszły ją dreszcz podniecenia.

Vittorio leżał w wannie, wpatrując się w zaparowane kafelki, po których wędrował pająk, próbując ukryć się przed jego wzrokiem.

– Nic ci nie zrobię – mruknął Vittorio. – Nie zabijam pajaków. W każdym razie dzisiaj jestem zbyt zmęczony, żeby cię próbować złapać.

Jestem zbyt zmęczony i przygnębiony, dodał w myślach, zanurzając się po szyję w spienionej wodzie, do której wlał uprzednio niemal pół butelki pachnącego płynu.

Nagle przyszło mu do głowy, że jeśli kiedyś ulegnie pokusie i namówi Lucy do spędzenia z nim nocy, wleje do wanny drugą połowę butelki i będą mogli kąpać się razem przed... i po... oraz...

Głęboko westchnął, wziął do ręki kieliszek, który stał na brzegu wanny, i wypił kolejny łyk szampana. Doszedł do wniosku, że jeśli będzie postępował rozważnie, może nawiąże się między nimi niezobowiązujący romans, luźny związek, a on dołoży wszelkich starań, by się nie zakończyć...

O ile to w ogóle będzie możliwe w przypadku tak niezwyklej kobiety jak Lucy.

Przez cały następny tydzień Lucy miała nieodparte wrażenie, że Vittorio coś przed nią ukrywa. Kiedy pracowali razem, był jak zawsze czarujący, ale ani razu nie zaproponował jej spędzenia wspólnego wieczoru.

Doszła w końcu do wniosku, że zraziła go do siebie, dając mu wyraźnie do zrozumienia, iż chce wrócić do swojego pokoju, choć mogła zostać u niego dłużej... znacznie dłużej!

Na początku kolejnego tygodnia przyłapała się na tym, że uważnie obserwuje Vittoria, który właśnie zsztywniał małemu chłopcu czubek palca. Zdała sobie nagle sprawę, że pragnie spędzać w towarzystwie tego mężczyzny więcej czasu. Miała nadzieję, że w końcu Vittorio zaproponuje jej randkę.

Może nawet jeszcze tego wieczoru...

Ich małym pacjentem był siedmioletni Anglik, Darren, który spędzał wakacje u swojej włoskiej babci. Chłopiec znalazł w jej koszyku na robótki nożyczki, zaczął się nimi bawić i niemal odciął sobie opuszkę palca.

– Czy mogę już iść, pani doktor? – spytał Darren, spoglądając na nią błagalnym wzrokiem spod zaczerwienionych od płaczu powiek.

– Jeszcze nie, kochanie. Vittorio zaraz skończy. To potrwa tylko kilka minut – odparła Lucy, tuląc chłopca, który siedział na jej kolanach.

– Gdzie jest moja babcia?

– Czeka na korytarzu.

– Czy kupi mi loda, kiedy stąd wyjdziemy?

– Sądzę, że tak. – Lucy spojrzała na Vittoria pytającym wzrokiem.

Nie była pewna, czy może powiedzieć chłopcu, że musi on spędzić noc w szpitalu.

Vittorio kiwnął potakująco głową.

– Wiesz, Darren – rzekła Lucy – chcemy, żebyś

dzisiaj spał tutaj. Na sąsiednich łózkach będą leżeli inni chłopcy i dziewczynki, którzy chętnie z tobą porozmawiają. Poza tym na oddziale dla dzieci jest dużo wspaniałych zabawek.

– Naprawdę?

– Oczywiście! A tuż obok tego oddziału znajduje się pokój zabaw dla dzieci.

– Wobec tego zostanę. Dlaczego nie czuję mego palca, Lucy?

– Wkrótce odzyskasz w nim czucie. Teraz jest zdrewniały, bo działa znieczulenie miejscowe.

– Znieczulenie miejscowe – powtórzył Darren. – Poczekajcie, aż powiem mojej babci, co mam w palcu. Ona mówi trochę po angielsku, ale nie za dobrze.

– Ale ty znasz włoski, tak?

– Oczywiście. Zanim poszedłem do szkoły, moja mama przez cały czas rozmawiała ze mną po włosku. Mój tato mówi po angielsku, kiedy jest w domu, ale nie zdarza się to często, bo on jest kierowcą wielkiego samochodu ciężarowego i ciągle gdzieś wyjeżdża. Dlatego na początku szkoły trudno mi było dogadać się z kolegami. Teraz już nie mam z tym kłopotów.

– Gotowe, Darren – oznajmił Vittorio, kończąc zakładać ostatni szew i odcinając nitkę. – Nie wolno ci moczyć tego palca. Musisz bardzo na niego uważać. Przez kilka dni staraj się wszystko robić drugą ręką, dobrze?

– Tak. Czy macie w tym szpitalu lody?

– Oczywiście! – odparła Lucy, pomagając chłopcu zejść ze swoich kolan.

– Tutti-frutti? – dociekał Darren. – Takie z owocami i w różnych smakach. Można je dostać w Anglii, ale nie tam, gdzie mieszkamy.

– Chodźmy więc zobaczyć, co uda nam się znaleźć – zaproponowała Lucy, biorąc Darrena za zdrową rękę. – Ale najpierw musimy porozmawiać z twoją babcią i wszystko jej wyjaśnić.

Kiedy Darren dostał upragnione lody i został umieszczony na pediatрії, Lucy pospiesznie wróciła na oddział nagłych wypadków.

Ponieważ przez cały dzień panował tam względny spokój, Darrenem mogli zająć się dwaj lekarze. Jednakże pod koniec popołudnia w pobliżu szpitala, na drodze biegnącej wzdłuż brzegu rzeki, doszło do wypadku samochodowego, w którym uczestniczyło kilka pojazdów.

Kraknę spowodował kierowca, który gwałtownie zahamował, a następne samochody na zasadzie efektu domina wjechały w bagażniki poprzednich.

Lucy, Vittorio oraz personel, który ściągnięto z innych oddziałów, pracowali do późnego wieczoru. Jedną z ofiar wypadku była tęga kobieta, którą przed kilkoma minutami wydobyto z wraku samochodu.

Przez dłuższy czas była nieprzytomna, ale teraz zaczynała odzyskiwać świadomość. Najwyraźniej przyczynił się do tego silny ból, który musiała odczuwać.

– Jestem *dottore* Lucy. Czy pani mnie słyszy?
Kobieta kiwnęła potakująco głową.

– Czy jestem w szpitalu? – spytała z silnym akcentem z południowych Włoch.

– Tak.

Lucy przystąpiła do badania pacjentki. Podciągnęła prześcieradło aż pod jej podbródek, by sprawdzić, jakie odniosła obrażenia. Patrząc na brzuch kobiety, od razu zauważyła dużą opuchliznę rysującą się pod warstwą jej odzieży. Mimo otyłości pacjentki, tego obrzęku nie można było uznać za li tylko tkankę tłuszczową.

– *Come si chiama?* Jak się pani nazywa? – spytała Lucy.

– *Io sono* Katarina. Muszę natychmiast pójść do toalety. Okropnie zaczął boleć mnie żołądek. To pilne!

Lucy położyła dłonie na brzuchu pacjentki.

– Kiedy dziecko ma się urodzić, Katarina?

– Dziecko? Jakie dziecko?

Lucy wyczuwała pod palcami wyraźne skurcze macicy, które stawały się coraz szybsze.

– Au! – jęknęła z bólu Katarina.

W tym momencie do pokoju wszedł Vittorio i spojrzał pytająco na Lucy.

– Moja pacjentka zaczęła rodzić – wyjaśniła po włosku, chcąc mieć pewność, że Katarina zrozumie, co się dzieje i będzie z nimi współpracować.

– Tak, tak, spodziewam się dziecka – przyznała Katarina. – Próbowałam wmówić sobie, że to nieprawda, że nie ma żadnego dziecka. Ale to za wcześnie. Nie jestem jeszcze gotowa. Muszę... Au!

Lucy założyła jej na twarz maskę tlenową.

– Proszę głęboko oddychać, to uśmierzy ból.

Vittorio pospiesznie wyszorował ręce i przystąpił do badania kobiety.

– Szyjka macicy jest w pełni rozwarta, Lucy – poinformował. – Widać główkę dziecka. Pokaż Katarinie, jak ma oddychać. Teraz trzeba przeć... a teraz przestać! Jest już główka... Nie ruszaj się, Katarina. Muszę skontrolować pępowinę. To nie potrwa długo. Proszę znów przeć. Prawie jest... Przyj. Jest! Masz dziewczynkę, Katarina! – zawołał podnieconym głosem.

– *Grazie, grazie, dottore!* – wyszeptała pacjentka, szeroko się do niego uśmiechając.

– Czy jest z panią mąż? – spytała łagodnie Lucy, patrząc, jak Vittorio odcina pępowinę.

– Nie mam męża. Rzucił mnie dla innej. Ale mam przyjaciela. To z nim zaszłam w ciążę. Nie wiem, czy on lubi dzieci, więc nic mu nie powiedziałam.

Lucy wzięła noworodka na ręce, delikatnie prze-myła mu oczy i sprawdziła oddech.

Dziewczynka była duża, śliczna i doskonale uformowana. Lucy nie miała żadnych wątpliwości, że poród nastąpił w terminie.

– Nie chciałaś opuszczać swojego przytulnego gniazdka, prawda, maleńka? – wyszeptała Lucy, owijając dziewczynkę specjalnym ręcznikiem opatrunkowym, a potem podała ją Katarinie.

– *Ah, magnifico! Bella, bella, bellissima...*

Lucy poczuła ucisk w gardle na wspomnienie własnego dramatu. Za każdym razem, gdy odbierała poród, górę brał jej silny instynkt macierzyński. Widząc

teraz Katarinę tulącą do piersi dziecko, znów uświadomiła sobie swoją porażkę.

Wzięła głęboki oddech, chcąc oddalić od siebie przykre wspomnienia. Kiedy uniosła wzrok, zauważyła, że Vittorio uważnie jej się przygląda.

Czyżby się czegoś domyślał? Nie zamierzała opowiadać mu dalszego ciągu swojej historii z Markiem. W każdym razie jeszcze nie teraz.

Może kiedyś...

Pospiesznie się odwróciła i podeszła do pacjentki, po której policzkach spływały łzy szczęścia.

– Czy mam zawiadomić pani narzeczonego, Katarina? – spytał Vittorio. – Jestem pewny, że kiedy zobaczy waszą uroczą córeczkę, będzie bardzo szczęśliwy.

– Tak pan sądzi?

– Ona jest tak samo dzieckiem jego, jak i pani. Nie mam żadnych wątpliwości, że od razu ją pokocha! Teraz tworzycie prawdziwą rodzinę. Proszę podać mi jego telefon.

Katarina wyrecytowała numer, który Vittorio zanotował na kartce papieru.

– Teraz zabierzemy was na oddział położniczy – oznajmiła Lucy. – Lekarz i pielęgniarki przeprowadzą badania kontrolne, aby upewnić się, że wszystko jest w porządku.

– Czy macie jakąś pacjentkę na nasz oddział, Lucy? – spytała położna, zaglądając do pokoju.

– Owszem. Katarinie i jej córeczce należy zrobić komplet badań poporodowych oraz umieścić je na waszym oddziale.

– Więc nie chciała pani rodzić u nas, tak? – zażartowała położna z uśmiechem.

– Pragnęłam, żeby moje dziecko odebrał ten przystojny lekarz – odparła Katarina pogodnie.

– Powiedz mi, Vittorio, jak czuje się przystojny lekarz u kresu tego długiego, pracowitego dnia? – spytała Lucy, kiedy zostali sami.

– Jeśli masz na myśli mnie, to odnoszę wrażenie, że dobrze zrobiłby mi spacer na świeżym powietrzu, a następnie kieliszek chłodnego wina wypity w towarzystwie jakiejś pięknej kobiety.

– Och, ale gdzie ty na poczekaniu znajdziesz piękną kobietę?

– Trudne pytanie. Mógłbym namówić...

Urwał i spojrzał na nią znacząco.

– No więc mógłbym namówić jakąś kobietę, która ma długie jasne włosy, bajecznie niebieskie oczy, niezwykle pełne usta... Tak, uważam to za bardzo dobry opis pięknej kobiety.

Pochylił głowę i pocałował Lucy w usta. Dotyk jego warg niebezpiecznie ją podniecił. Znow poczuła w całym ciele dziwne mrowienie, które zawsze wywoływała bliskość tego mężczyzny. Mężczyzny, w którym zakochała się... wbrew rozsądkowi.

– Czy masz dziś wolny wieczór? – wyszeptał Vittorio, nieco się od niej odsuwając.

Pod Lucy ugięły się kolana. Czy ma wolny wieczór? Dla niego odwołałaby wszystkie spotkania, byleby tylko spędzić z nim trochę czasu sam na sam!

– Chyba tak – wyjąkała. – Ale dlaczego pytasz?

– Tak się składa, że mam bilety do opery. To

specjalny spektakl na cele dobroczynne. Kupiłem te bilety już jakiś czas temu, nie wiedząc, czy będę mógł pójść. Czy wybierzesz się ze mną?

– A co wystawiają?

Wyglądało na to, że Lucy uzależnia swoją decyzję od tytułu opery. Jednakże ona była gotowa siedzieć w teatrze i przez cały wieczór wpatrywać się w pustą scenę, byleby tylko obok niej był Vittorio.

– „Cyganerie”.

– Och, wspaniale! – zawołała, nie mogąc ukryć entuzjazmu. – To moja ulubiona opera. Usłyszymy ten cudowny duet... wiesz, kiedy Mimi i Rudolf spotykają się po raz pierwszy. Kiedy dwa tygodnie temu zanurzyłam rękę w fontannie di Trevi, ty nuciłeś partię Rudolfa, wycierając moją mokrą rękę i...

Urwała, zdając sobie sprawę, że mówi z przesadnym przejęciem, że może niepotrzebnie ujawnia przed nim swoje uczucia.

Vittorio ponownie przyciągnął ją do siebie.

– Więc spędzisz ze mną dzisiejszy wieczór?

– Z przyjemnością.

– Najpierw usiadzimy na tarasie u Giovanniego i wypijemy drinka. Przedstawienie odbędzie się w Koloseum.

– Ale czy zdążymy wypić drinka przed operą? Czy nie spóźnimy się na spektakl?

– To jest Rzym, Lucy. W dodatku Rzym w samym środku lata. W upalne dni ludzie po południu odpoczywają. Wychodzą z domów dopiero wieczorem i bawią się do świtu. Przedstawienie zacznie się

późno, a skończy dobrze po północy. Wtedy wybieremy się gdzieś na kolację.

– Po północy? Czy nie masz przypadkiem na myśli śniadania?

Wstrzymała oddech, zdając sobie sprawę ze znaczenia własnych słów.

– Jeśli chcesz, może być śniadanie – rzekł półgłosem Vittorio, muskając ustami jej włosy. – Jestem pewny, że to da się załatwić...

W tym momencie otworzyły się drzwi, więc Lucy gwałtownie odskoczyła od Vittoria.

– *Mi scusi, dottore Vittorio* – powiedziała młoda pielęgniarka z nocnej zmiany. – Czy mam przyjść później?

– Nie, właśnie wychodzimy.

Wyciągnął ramię, chcąc zatrzymać Lucy, która ruszyła już w stronę drzwi.

– Czy możemy spotkać się za dziesięć minut? – spytał.

– Chyba żartujesz! Muszę wziąć prysznic, zastanowić się, co na siebie włożyć...

– Lucy, nie jesteśmy w Londynie. Idziemy na przedstawienie, które odbędzie się pod gołym niebem. Nie obowiązują wieczorowe kreacje, więc nie musisz się stroić. Włóż na siebie coś, w czym będziesz się czuła swobodnie.

– Wobec tego do zobaczenia za pół godziny – oznajmiła, a potem pospiesznie odeszła.

– Najwyżej pół! – zawołał Vittorio rozbawiony.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po powrocie do pokoju Lucy zaczęła przeglądać zawartość szafy. Choć Vittorio prosił, by włożyła jakiś swobodny strój, nie chciała ryzykować. Była pewna, że szykowne Włoszki, które miały czas na sjęstę w ciągu upalnego popołudnia, wystroją się na wieczór.

Nie przywiozła do Włoch zbyt wielu ubrań. Przez chwilę rozważała możliwość włożenia różowej zwiewnej sukni, którą kupiła pod wpływem impulsu podczas jednodniowego wypadu do Leeds na początku tego roku.

Doskonale pamiętała ten dzień.

– Tak, to był punkt zwrotny w moim życiu – mruknęła do siebie, wchodząc pod prysznic.

Przez wiele miesięcy nie była w stanie otrząsnąć się z depresji po stracie dziecka. Gdyby wcześniej wiedziała, że będzie przeżywać takie katusze, nigdy nie zgodziłaby się zająć w ciążę.

To Mark chciał mieć z nią dziecko. Lucy początkowo się temu sprzeciwiała, twierdząc, że uwielbia swoją pracę i nie zamierza z niej rezygnować. Uważała również, że nie jest jeszcze gotowa na macierzyństwo.

Zwłaszcza że bardzo rzadko widywała potencjalnego ojca swojego dziecka.

Jednakże Mark był w tej kwestii niewzruszony. Chciał, by stworzyli prawdziwą rodzinę, a był człowiekiem o silnym charakterze i zdolności przekonywania.

Powiedział Lucy, że wkrótce przestanie latać i obejmie ważne stanowisko w Londynie, że pobiorą się i zamieszkają w uroczym domu...

Wychodząc z łazienki zastanawiała się, dlaczego nie przejrzała jego gry. W dniu, w którym Mark się załamał i zaczął płakać, ponieważ odkryła jego prawdziwą naturę, próbował ją przekonać, że przebywanie z nią w jej domu jest dla niego ucieczką od rzeczywistości.

Tą rzeczywistością była jego nudna żona, dwoje nieznośnych dzieci i olbrzymi dług hipoteczny. A w towarzystwie Lucy łudził się, że mógłby zrealizować swoje marzenia.

W czasie tej rozmowy Lucy doszła do wniosku, że Mark powinien udać się do psychiatry, lecz nie do niej należało udzielanie mu rad. Była na niego zła i chciała, by jak najprędzej zniknął z jej życia. Nie przyznała się nawet, że jest w drugim miesiącu ciąży. Nie mogła tego zrobić, bo wcześniej Mark powiedział jej, że jego dzieci działają mu na nerwy.

Na domiar złego jego żona, która ponoć brała pigułki antykoncepcyjne, znów spodziewała się potomka.

Siedząc i słuchając narzekań Marka na jego okropną sytuację rodzinną, uświadomiła sobie, że zbyt mocno kocha to nienarodzone jeszcze dziecko, by pozwolić komukolwiek na ingerencję w sprawę ciąży.

Postanowiła, że zawiadomi Marka o wszystkim dopiero po porodzie. Oczywiście, jeśli zechce, będzie mógł widywać dziecko.

Przez następny miesiąc mogła cieszyć się swym dzieckiem. Aż do owego nieszczęsnego poranka...

Przewozili właśnie pacjenta do sali operacyjnej, kiedy Lucy poczuła silny ból, jakby ktoś wbił jej nóż w plecy. Wtedy doszło do dramatu, który przekreślił jej wszystkie marzenia o przyszłości...

Kiedy była w Leeds, rany psychiczne jeszcze się nie zagoiły. Bezskutecznie usiłowała o wszystkim zapomnieć i wziąć się w garść. Po stracie dziecka nadal pracowała na pełnym etacie, co pomagało jej nie myśleć o przeszłości. Rzadko jednak spędzała wolne dni na beztróskim włóczeniu się po mieście czy na robieniu zakupów.

Przechodząc obok niewielkiego sklepiku położonego tuż przy Bond Street, zauważyła na wystawie szyfonową suknię. Ekspedientka kończyła właśnie upinać ją na manekinie. Widząc, że Lucy spogląda na strój zachwyconym wzrokiem, uśmiechnęła się do niej zachęcająco.

Lucy postanowiła wejść do środka i dokładniej przyjrzeć się sukience. Pomyślała, że może kiedyś będzie miała okazję ją włożyć...

Pół godziny później wyszła ze sklepu, niosąc w ręku torbę ozdobioną firmowym logo. Idąc do samochodu, z zachwytem myślała o swoim nowym nabytku. Jednakże w drodze do domu w Dales doszła do wniosku, że chyba musiała stracić na chwilę zdrowy rozsądek.

Kiedy, do licha, będę miała okazję włożyć coś tak cudownie bezużytecznego? – pytała się w duchu. A może od czasu do czasu będzie po prostu snuć się w niej po domu, udając wolną od trosk, zamożną kobietę?

Wróciła myślami do terażniejszości. Ostrożnie, niemal z czcią, zdjęła suknię z wieszaka. Doszła do wniosku, że wieczór w Koloseum jest idealną okazją do zaprezentowania jej światu po raz pierwszy.

A jeśli po przedstawieniu Vittorio zaproponuje jej wspólne śniadanie... lub coś w tym stylu, to ten strój też idealnie się do tego nada, dodała w myślach.

– Ledwo cię poznałem, kiedy weszłaś do recepcji – oznajmił Vittorio, kiedy zajmowali miejsca na tarasie Enotecca Giovanni.

Lucy uśmiechnęła się, przypominając sobie wyraz zachwyty, który dostrzegła wtedy w jego oczach.

– Czy to znaczy, że zwykle wyglądam inaczej? Vittorio chwycił ją za rękę i mocno uściśnął.

– Dla mnie zawsze wyglądasz pięknie! Nawet w białym kitlu, który ukrywa twoją wspaniałą figurę.

Lucy poczuła przyspieszone bicie serca. Zapowiada się uroczy wieczór. Kiedy stuknęli się kieliszkami, ogarnęło ją radosne podniecenie. Jeśli kupno sukni było punktem zwrotnym, to włożenie jej dodawało Lucy pewności siebie. W końcu odzyskała formę, znów stała się dawną Lucy...

A może to jest całkiem nowa, inna Lucy? Ten strój bardzo poprawił jej samopoczucie, ale jeszcze

większy wpływ miało przyznanie się przed samą sobą do uczucia, które żywiła wobec Vittoria.

Ale czy na pewno może mu zaufać? W końcu zna go bardzo krótko...

Vittorio zamówił taksówkę, która zabrała ich od Giovanniego. Usiedli blisko siebie. Lucy zaczęła ukradkiem przyglądać się swemu towarzyszowi. Po raz kolejny doszła do wniosku, że jest on niezwykle przystojnym i pociągającym mężczyzną.

Wino, które wypila u Giovanniego, najwyraźniej uderzyło jej do głowy. Gdy ponownie spojrzała na Vittoria, ogarnęło ją pożądanie.

Kiedy zajęli miejsca w starożytnym amfiteatrze, Lucy poczuła zadowolenie ze swojego stroju. Drogie bilety na imprezy dobroczynne zawsze przyciągały wiele ważnych osobistości, które swą obecnością chciały okazać wsparcie dla takich przedsięwzięć. Niektóre kobiety miały na sobie nawet wieczorowe suknie i kaszmirowe szale.

– Chyba mówiłem ci już, że to przedstawienie jest wyjątkowym wydarzeniem – powiedział Vittorio, przeglądając program. – Koloseum wymagało specjalnych przygotowań. Rzędy krzeseł trzeba było w niektórych miejscach wzmocnić.

– Te małe poduszki są bardzo miękkie i wygodne. „Cyganeria” to długa opera. Nie sądzę, żebyśmy wyszli stąd przed północą.

– Jeśli zaśniesz, przytulę cię i obudzę dopiero po zakończeniu – zażartował.

Lucy czule się do niego uśmiechnęła. Słyszała, że Włosi są romantykami, ale jej towarzysz jest

na pewno największym romantykiem w całym Rzymie!

Wygładziła fałdy swej szyfonowej spódnicy, zadowolona, że posmarowała wcześniej dłonie kremem do rąk. Po wielokrotnym szorowaniu ich w ciągu dnia pracy stawały się bardzo szorstkie.

– Jest taki delikatny – stwierdził Vittorio, dotykając cienkiego materiału. – Znakomicie do ciebie pasuje.

– Tak sądzisz? Kiedy kupowałam tę suknię, nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. Zwykle nie noszę takich ekstrawaganckich strojów. Zazwyczaj ubieram się sportowo.

– Ale dzisiaj wyglądasz jak księżniczka, i tak powinienem cię traktować – oznajmił Vittorio, patrząc na nią z nieskrywanym zachwytem.

Lucy przeszył dreszcz podniecenia. Z utęsknieniem czekała na to, co miało wydarzyć się później.

Spojrzała na scenę wzniesioną w samym środku areny. Muzycy właśnie kończyli stroić instrumenty. Na widowni zapanowała kompletna cisza.

Orkiestra zaczęła grać uwerturę. Muzyka w pełni oddawała radosne podniecenie pary szczęśliwych kochanków na początku ich romansu, po którym następowała zapowiedź zbliżającej się tragedii.

Lucy jak zawsze wzruszył pierwszy akt opery. Musiała przyznać, że śpiewacy są znakomici.

– Uwielbiam początek „Cyganerii” – powiedziała przed rozpoczęciem ostatniego aktu. – Ponieważ widziałam tę operę już kilka razy i wiem, ile bohaterowie muszą jeszcze wycierpieć, z niepokojem

czekam na zakończenie. Żałuję, że nie mogę przerobić tej historii tak, żeby miała happy end.

– Rozumiem, co masz na myśli – wyszeptał Vittorio, biorąc ją za rękę. – Jednakże ta opera odzwierciedla prawdziwe życie, które nie zawsze układa się tak, jak byśmy tego chcieli. Nie można cofnąć czasu, żeby zmienić bieg wypadków. Bez względu na nasze plany...

Głos mu się załamał, a do oczu napłynęły łzy wzruszenia. Znow wróciły wspomnienia o tragicznych wydarzeniach z przeszłości.

Po raz kolejny Lucy odniosła wrażenie, że Vittorio coś przed nią ukrywa. Uniosła jego dłoń do ust i pocałowała delikatne długie palce. Vittorio pochylił się i musnął wargami jej policzek.

– Dziękuję, Lucy – wyszeptał. – Dziękuję za zrozumienie. Nigdy nie będę w stanie zapomnieć, ale na pewno mogę dalej żyć... zwłaszcza teraz, kiedy... – Głos uwiązł mu w gardle.

Lucy wstrzymała oddech, mając nadzieję, że Vittorio powie zaraz to, na co ona z utęsknieniem czeka, ale do końca spektaklu nie odezwał się już ani słowem.

Kiedy opadła kurtyna, publiczność zaczęła entuzjastycznie bić brawo i skandować imiona solistów.

– Rudolf i Mimi znow są cali i zdrowi – mruknęła Lucy, patrząc na kłaniających się artystów. – Zawsze cieszę się, kiedy po wszystkich tych nieszczęściach i cierpieniach wracają na scenę – dodała z uśmiechem.

– Gdyby życie było takie łatwe... – powiedział Vittorio zamyślonym głosem.

– Po przykrych przejściach stajemy się silniejsi.

Tak jak głosi stare porzekadło: nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

– Mhm – mruknął Vittorio, otaczając ją ramieniem i prowadząc do wyjścia.

– Chodźmy na piechotę – zaproponowała Lucy po kolejnej nieudanej próbie złapania taksówki.

– Dobrze, pójdziemy w stronę Tybru. Zjemy kolację w pierwszej czynnej restauracji lub barze. Czy jesteś głodna?

– Niespecjalnie.

Vittorio zatrzymał się i przyciągnął ją do siebie.

– Więc może zjemy wczesne śniadanie? – spytał, spoglądając na nią z czułością.

Pod wpływem jego wzroku Lucy wstrząsnął dreszcz radosnego podniecenia.

– Z przyjemnością – wyszeptła.

Vittorio pochylił się i pocałował ją w usta.

Droga do szpitala zajęła im zaledwie kilka minut. Kiedy Vittorio zamknął za nimi drzwi swojego mieszkania, natychmiast wziął Lucy w objęcia i ją pocałował. Zaczął przesuwając dłonie po cienkim materiale jej sukni, dopóki nie znalazł guzików, z którymi zręcznie się uporał. W tym czasie Lucy drżącymi palcami rozpięła jego koszulę, obnażając umięśnioną, opaloną klatkę piersiową.

Teraz wszystko potoczyło się w błyskawicznym tempie. Po kilku zaledwie sekundach ich ubrania leżały już na podłodze. Vittorio wziął Lucy na ręce, zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. Przez cały czas szeptał do niej po włosku czułe słówka.

Miała wrażenie, że ten melodyjny język został specjalnie stworzony do miłosnych wyznań. Vittorio szeptał, że jest piękna, że uwielbia jej towarzystwo.

Lucy miała nadzieję, że mówi to szczerze, a nie pod wpływem chwilowego uniesienia...

Leżała na plecach, wpatrując się w ozdobny sufit, podczas gdy Vittorio nadal spał. Zaczęła rozpamiętywać wydarzenia minionej nocy. Kiedy skończyli się kochać, zasnęła w ramionach kochanka, czując się bezgranicznie szczęśliwa. Na wspomnienie momentu kulminacyjnego zadrżała z podniecenia. Spojrzała na Vittoria i delikatnie pogłaskała jego zmierzwiłone włosy.

On zaś otworzył oczy i czule się do niej uśmiechnął.

– *Cara mia, mio tesoro* – wyszeptał, przyciągając ją do siebie i muskając wargami jej policzek. – Mmm, tak cudownie smakujesz, że mam ochotę cię zjeść.

Ich nagie ciała znów splotły się w uścisku. Lucy sądziła, że kiedy w nocy zasypiała w objęciach Vittoria, była w pełni zaspokojona. Jednakże teraz, pod wpływem jego pieścizot, ponownie ogarnęło ją pożądanie.

Tym razem kochali się powoli, chcąc, żeby te rozkoszne chwile trwały jak najdłużej.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, stwierdziła, że do pokoju wpadają już promienie słońca. Doszła do

wniosku, że należy zacząć dzień. Opuściła stopy na podłogę, ale Vittorio, który właśnie się obudził, wciągnął ją z powrotem do łóżka i zaczął całować.

– Vittorio, musimy wstawać. Trzeba zacząć działać...

– Właśnie to robię! Czy nie czujesz, że...?

– Vittorio, przecież niebawem zaczyna się nasz dyżur i...

– W porządku, wygrałaś, ale ja wygram z tobą wyścig do łazienki!

Pobiegli po wyfroterowanej drewnianej posadzce jak dwoje nastolatków biorących udział w zawodach szkolnych. Przed drzwiami łazienki Vittorio chwycił Lucy w ramiona.

– Mam wielką wannę – oznajmił, dotykając policzkiem jej włosów. – Wystarczy miejsca dla nas obojga, więc nie musimy się ścigać.

Uniósł głowę.

– Z czy bez?

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– O płynie do kąpieli, oczywiście! Czy chcesz, żebym cię całą namydlił, czy wolisz przez chwilę pomoczyć się w wodzie?

– I jedno, i drugie.

– To z pewnością da się załatwić.

Vittorio wlał do wanny różne płyny, a potem wziął Lucy na ręce i zanurzył ją w spienionej, pachnącej wodzie.

Jak para beznadziejnie zakochanych nastolatków zaczęli obrzucać się pianą. Potem Lucy położyła się obok Vittoria i mocno do niego przyłgnęła. Zastana-

wiała się, jak długo będzie czuła się szczęśliwa po powrocie do realnego świata.

– To jest kąpiel, o którą prosiłaś, Lucy – wyszeptał, pieszcząc jej piersi. – Ale ona ma swoją cenę.

Spojrzała w jego ciemne oczy.

– Jaką?

– Dla ciebie jeden pocałunek.

Jednakże ten pocałunek im nie wystarczył. Był tak bardzo namiętny, że znów rozpałił w nich pożądanie i...

– Czuję się jak delfin – mruknęła Lucy, kiedy skończyli się kochać i leżeli w wannie mocno do siebie przytuleni.

– Skąd wiesz, że one tak to robią? – zażartował Vittorio.

– Chciałam tylko powiedzieć, że zachlapaliśmy cały twój dywanik.

– Och, wyschnie! To nieważne. Lepiej...

– Nie – przerwała mu stanowczym tonem. – Lepiej wyjdźmy już z wanny. Czyżbyś zapomniał, że wiele godzin temu obiecałeś mi śniadanie?

– Umieram z głodu! – oświadczyła Lucy, wkładając do ust pierwszy kęs omletu, który usmażył Vittorio.

Siedzieli w niewielkiej kuchni.

Lucy miała na sobie jedynie płaszcz kąpielowy, który był dla niej o wiele za duży. Jej włosy, nadal wilgotne po długiej kąpieli zakończonej erotycznym finałem, opadały na kołnierz szlafroka.

– Wiesz, Lucy, bez makijażu wyglądasz bardzo młodo – powiedział Vittorio z uśmiechem, uważnie jej się przyglądając. – Moim zdaniem tak właśnie powinnaś się dziś pojawić na Pronto Soccorso.

– Twój płaszcz kąpielowy jest dla mnie trochę za duży – odparła, zjadając z apetytem kolejny kawałek omletu i popijając go kawą.

– Zawinę ci rękawy.

Lucy wybuchnęła śmiechem.

– Dobrze. Pójdę w tym stroju, jeśli ty pójdziesz, tak jak stoisz – zażartowała, gestem ręki wskazując owinięty wokół bioder Vittoria ręcznik, który był jedyną częścią jego garderoby.

– Dlaczego nie? – Wyciągnął ramię i pogłaskał palce jej dłoni. – Mam wrażenie, że dzisiaj mógłbym zrobić wszystko. A ty?

– Szczerze mówiąc, wolałabym nic nie robić.

– Nic? – Uniósł znacząco brwi.

– Och, dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Vittorio wstał, podszedł do niej i otoczył ją ramieniem.

– Chyba istotnie wiem, o co ci chodzi. Nie musimy jeszcze iść do szpitala. Mamy prawie pół godziny na...

– Vittorio, chciałam powiedzieć, że...

Urwała, nie mogąc oprzeć się pokusie.

Zostawiła niedojedzony omlet, pospiesznie wstała i przytuliła się do Vittoria, który jednym błyskawicznym ruchem ręki rozwiązał pasek jej płaszcza kąpielowego. Ich nagie ciała znów przylgnęły do siebie.

Powrót z obłoków na ziemię był dla Lucy dość trudny. Słuchając Vittoria, który prowadził tego rana odprawę personelu medycznego oddziału nagłych wypadków oraz pracowników opiekujących się pacjentami przyjętymi do szpitala, nie mogła uwierzyć, że jeszcze tak niedawno kochała się zapamiętała z tym dystyngowanym, charyzmatycznym mężczyzną.

Vittorio uprzejmie, spokojnie i fachowo odpowiadał na zadawane mu pytania. Patrząc na niego, Lucy była pewna, że nikt nie domyśliłby się, jak spędził ostatnią noc. Sprawiał wrażenie człowieka, który doskonale się wyspał i jest wypoczęty, podczas gdy...

Skarciła się w duchu, usiłując skupić uwagę na tym, co mówią uczestnicy zebrania.

Koledzy zaczęli właśnie omawiać przypadki pacjentów, którzy byli leczeni w ciągu dwóch ostatnich tygodni. Z drobnymi urazami i obrażeniami szybko się uporali.

– Spotkania personelu współpracującego z Pronto Soccorso mają na celu rozważenie sposobów usprawnienia naszych usług. Chcemy jak najlepiej służyć pacjentom, a personelowi medycznemu ułatwić pracę – oznajmił Vittorio.

Uczestnicy zebrania wydali z siebie pomruki aproboty.

Vittorio rozejrzał się po sali i z zadowoleniem stwierdził, że choć spotkanie nie było obowiązkowe, przyszło na nie około dwudziestu pięciu członków personelu medycznego.

Przez cały czas czuł na sobie wzrok Lucy, ale

wiedział, że w pracy nie wolno mu myśleć o prywatnych sprawach.

– *Si, dottore?* – powiedział, widząc uniesioną rękę młodego kolegi.

– Vittorio, na pewno wszyscy chcieliby się dowiedzieć, że nastąpił przełom w stanie zdrowia Alfreda Fontany. To ten pacjent, który spadł z balkonu i został przyjęty dwa tygodnie temu z rozpoznaniem złamania kości czaszki.

– Tak. Usunęliśmy dużego krwaka z okolicy podstawy czaszki. Od tamtej pory jest w śpiączce.

– No właśnie, dziś rano odzyskał przytomność. Wszyscy na oddziale bardzo się ucieszyli. W tej chwili przechodzi badania mózgu, ale nic nie wskazuje na to, że doszło do jego uszkodzenia, co początkowo podejrzewaliśmy.

Słyszac tę radosną nowinę, Lucy odetchnęła z ulgą.

– To wspaniała wiadomość – powiedziała po włosku, starając się wyraźnie wymawiać słowa. – Zaglądałam do Alfreda codziennie, żeby sprawdzić, czy nie zaszły jakieś zmiany na lepsze. Jego żona bała się, że on już nigdy nie obudzi się ze śpiączki. Czy była przy nim, kiedy odzyskał przytomność?

Młody lekarz uśmiechnął się i zapewnił, że Anastasia przez te dwa tygodnie niemal bez przerwy siedziała przy łóżku swojego męża.

– Czy mamy jeszcze jakieś wiadomości? – spytał Vittorio.

Zerknął na długą listę pacjentów czekających na wizyty i doszedł do wniosku, że musi niebawem zakończyć zebranie.

Pielęgniarka dyżurna z oddziału, na który przewieziono Cecilie po operacji mastektomii, poinformowała, że nie stwierdzono objawów przerzutów nowotworu. Podziękowała też Lucy za to, że zauważyła wydzielinę z piersi Cecilii, choć pacjentka trafiła do szpitala z podejrzeniem złamanych żeber.

– Tak – zaczął Vittorio z uśmiechem. – Pracując na Pronto Soccorso, należy zawsze pamiętać o tym, żeby badać pacjenta kompleksowo, ponieważ chory może mieć inne objawy, zupełnie niezwiązane z bezpośrednią przyczyną jego przypadłości. *Grazie, dottore Lucy.*

– *Prego, dottore Vittorio* – odparła Lucy, skromnie spuszczać oczy, by nie spotkać jego wzroku.

– Teraz omówimy pokrótce stan zdrowia pacjentów, których nazwiska wyczytam z listy – oświadczył Vittorio. – Na tym zakończymy spotkanie, bo za kilka minut muszę już być w sali operacyjnej, a wszyscy tu obecni na swoich oddziałach.

Kiedy zebranie dobiegło końca, Vittorio podziękował kolegom za przybycie i szybko ruszył w stronę wyjścia.

Po drodze zatrzymał się obok Lucy, która prowadziła ożywioną rozmowę z lekarzem Pronto Soccorso.

– *Scusi, dottore Lucy* – zaczął. – Dostałem wiadomość od Carlosa dotyczącą planu dyżurów na oddziale w czasie jego zbliżającego się urlopu. Prosi, żebyśmy oboje wpadli do jego gabinetu pod koniec dnia, o ile pozwolą nam na to nasze obowiązki.

– Dobrze, przyjdę – odparła Lucy, ruszając w kierunku izby przyjęć.

W pierwszym boksie leżał dwudziestopięcioletni mężczyzna, który doznał obrażeń w miejscu pracy. Obsługując maszynę, zaniedbał środki bezpieczeństwa. W wyniku własnej nieuwagi omal nie stracił całej dłoni.

Lucy zatamowała krwawienie opaską uciskową, podłączyła kroplówkę z płynem nawadniającym i podała pacjentowi środki przeciwbólowe, a następnie zatelefonowała na blok operacyjny.

Kiedy usłyszała w słuchawce głos Vittoria, nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Spodziewałam się, że odbierze instrumentariuszka – powiedziała pośpiesznie.

– Przypadkiem przechodziłem obok jej biurka. Ona w tej chwili jest zajęta. Czy chcesz, żebym coś jej przekazał?

– Mam tu pacjenta, który wymaga natychmiastowej operacji. Niemal stracił rękę...

– Przygotuj go do zabiegu, Lucy. Mogę zająć się nim od razu, bo mojego pierwszego pacjenta przesunęto na inny termin.

– Wspaniale! Dziękuję, Vittorio.

– Podaj mi jakieś szczegóły. Jak on się nazywa?

– Giuliano Ciamento. – Lucy pokrótce wszystko mu wyjaśniła, a potem odłożyła słuchawkę.

Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności, że to właśnie Vittorio odebrał telefon, pomyślała, przygotowując pacjenta do zabiegu.

– Przekażę pana w ręce doskonałego, doświad-

czonego chirurga, Giuliano – oznajmiła, podając mu środki uspokajające.

– Czy potem będę mógł grać na fortepianie?
– spytał młody mężczyzna, uważnie jej się przyglądając.

– Ach, więc gra pan na fortepianie, tak?

– Jeszcze nie, ale może zechcę się nauczyć – odparł Giuliano z szerokim uśmiechem.

Lucy ucieszyła się, że pacjent pomimo bólu jest w stanie żartować. Musiała przyznać, że od początku dzielnie znosił ból.

– Z pańskim podejściem do życia na pewno szybko pan wyzdrowieje...

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jak przebiegła operacja Giuliana Ciameno, Vittorio? – spytała Lucy, wchodząc do gabinetu Carlosa późnym popołudniem.

– Mam nadzieję, że wszystko skończy się pomyślnie – odrzekł Vittorio spokojnym tonem, siadając na krześle stojącym obok biurka Carlosa. – Jednak nigdy z góry niczego nie prognozuję. Będę w stanie powiedzieć coś więcej dopiero po upływie co najmniej tygodnia od operacji. W tym czasie może się jeszcze wiele wydarzyć. Powiedzmy, że jestem umiarkowanie pewny powodzenia.

– Cieszę się, ale teraz przejdźmy do sprawy, w której was tu zaprosiłem – zaczął Carlos. – Udzielono mi długoterminowego urlopu, więc będę mógł zabrać do domu nie tylko Sarę, ale i Charlotte.

– To wspaniała nowina! – zawołała Lucy radośnie.

– Owszem – przytaknął Carlos. – Wspaniała dla Sary i dla mnie, ale wiąże się z dodatkowymi obowiązkami dla Vittoria. W związku z tym chciałbym cię spytać, czy wolisz kierować ortopedią, czy nagłymi wypadkami. W zależności od twojej decyzji znajdę odpowiedniego konsultanta na oddział, którego nie wybierzesz. Oczywiście rozumiem, że potrzebujesz trochę czasu do namysłu i podjęcie decyzji, więc...

- Już ją podjąłem – przerwał mu Vittorio.
- Naprawdę? – Carlos był wyraźnie zaskoczony.
- Zatem jak brzmi twoja odpowiedź?
- Pronto Soccorso.
- Czy jesteś tego pewny?
- Absolutnie.

Lucy zauważyła, że Vittorio wyraźnie unika jej wzroku. Odwróciła głowę i spojrzała na Carlosa, zastanawiając się, czy ta niespodziewanie szybka decyzja Vittoria nie wzbudziła jego podejrzeń. Czy przypadkiem nie zaczął domyślać się, co łączy ją z Vittorioem?

- Wiem, że kiedy pracowałeś w szpitalu w Mediolanie, miałeś bardzo ważne powody, żeby przenieść się z nagłych wypadków na ortopedię, więc może powinieneś jeszcze raz rozważyć tę decyzję – powiedział Carlos.

Vittorio energicznie potrząsnął głową.

- To już przeszłość. Czuję się na siłach znów podjąć pracę na Pronto Soccorso.

Cóż to były za ważne powody? – spytała się Lucy w duchu. Czy Carlos zna szczegóły tej sprawy?

Jeśli tak, to dał wyraźnie do zrozumienia, że nie zdradzi tajemnicy Vittoria.

- Czy masz po temu jakiś szczególny powód, Vittorio? – spytał Carlos, znacząco spoglądając na niego, a następnie na Lucy.

– Przede wszystkim zależy mi na tym, żeby jak najlepiej zadbać o pacjentów na...

– Oczywiście – przerwał mu pośpiesznie Carlos, zmieniając temat. – Wspominałem Lucy o moich

planach związanych z Sarą i dzieckiem. Jak wiecie, mam mieszkanie w Rzymie i dom nad Morzem Śródziemnym. Zamierzam zatrudnić na stałe wykwalifikowaną pielęgniarkę, kiedy Charlotte będzie można zabrać ze szpitala. Wyjęto ją już z inkubatora, ale nadal ma niedowagę i wymaga całodobowej opieki.

– Sara mówiła mi, że przez jakiś czas zamierzacie zostać w Rzymie – powiedziała Lucy.

Carlos kiwnął potakująco głową.

– Tak, bo musimy być blisko szpitala na wypadek, gdybyśmy mieli jakieś problemy z Charlotte, z którymi sami nie moglibyśmy sobie poradzić. Kiedy tylko mała nabierze sił, przeniesiemy się na wybrzeże. – Wahał się przez chwilę, a później dodał: – Będzie nam bardzo miło, jeśli oboje przyjedziecie do nas na jakiś weekend...

Zamilkł, a potem uśmiechnął się do nich z lekkim zakłopotaniem.

– Chyba mam prawo przypuszczać, że z przyjemnością spędzilibyście razem weekend nad morzem?

Vittorio odchrząknął.

– Carlos, czy ty próbujesz wy badać, co nas łączy?

– Jestem od tego jak najdalszy, Vittorio! Mam jednak nadzieję, że moje domysły są trafne. Widziałem, jak razem pracujecie, po dyżurze wychodzicie razem ze szpitala... no i skojarzyłem fakty.

– Powiedzmy, że Lucy i ja chętnie przebywamy w swoim towarzystwie, jednakże z powodu naszych wcześniejszych związków żadne z nas nie chce angażować się w nic poważniejszego niż niezobowiązujący romans – oświadczył Vittorio.

– Dokładnie tak samo zaczęło się między mną a Sarą – wtrącił Carlos. – A potem zdaliśmy sobie sprawę, że się zakochaliśmy i...

– Carlos, z całym szacunkiem – przerwał mu pośpiesznie Vittorio – ale my jesteśmy w zupełnie innej sytuacji niż wy, o czym zapewne doskonale wiesz.

– Skoro tak twierdzisz – mruknął Carlos z rezygnacją. – Przepraszam, Vittorio, jeśli postawiłem cię w kłopotliwej sytuacji, wyciągając zbyt pochopne wnioski.

Vittorio zacisnął pięści, próbując zachować spokój.

– Nie ma o czym mówić, Carlos. Od dawna jesteśmy przyjaciółmi i kolegami. Sądzę, że dobrze się rozumiemy – powiedział, wstając.

Lucy zauważyła, że Vittorio bardzo ciężko odycha. Doszła do wniosku, że słowa Carlosa trafiły w jego czuły punkt. Vittorio po raz kolejny dał do zrozumienia, że nie planuje z nią wspólnej przyszłości, że nigdy więcej nie zamierza już wiązać się z nikim na stałe.

Po rozstaniu z Markiem, Lucy przyrzekła sobie to samo, ale teraz coraz trudniej było jej zapanować nad uczuciami, jakie żywiła wobec Vittoria. Wychodząc z gabinetu Carlosa, zaczęła się zastanawiać, jak długo zdoła je przed nim ukryć. Czy będzie w stanie udawać, że się w nim nie zakochała?

Skoro nie czeka nas wspólna przyszłość, to chyba powinnam poskromić swe uczucia, zanim zabrnę za daleko, pomyślała ze smutkiem.

W ciągu następnego tygodnia Lucy i Vittorio widywali się codziennie. Razem pracowali i omawiali przypadki pacjentów, których wspólnie prowadzili.

Z upływem tygodnia Lucy zaczęła odnosić coraz silniejsze wrażenie, że Vittorio – zapewne speszony domysłami Carlosa – próbuje wprowadzić do ich znajomości pewien dystans.

Może ta jedna upojna noc okazała się dla obojga pomyłką? Mijały dni, a Lucy coraz bardziej utwierdzała się w tym przekonaniu.

Zapewne Vittorio ponownie wszystko rozważył i doszedł do wniosku, że zabrnęli za daleko. Zwłaszcza że żadne z nich nie chce się poważnie angażować.

Ale za każdym razem, gdy znajdowała się w pobliżu Vittoria, coś nieodparcie ją do niego przyciągało. Kiedy podczas badania chorych jego dłoń przypadkiem dotknęła jej ręki, czuła przeszywający ją dreszcz rozkoszy i podniecenia. W miarę upływu czasu coraz bardziej pragnęła być z nim sam na sam.

Pod koniec tygodnia zdobyła się na odwagę i mimochodem spytała Vittoria, czy nie zechciałby pójść z nią do kina. Zanim mu to zaproponowała, dokładnie wszystko przemyślała.

Vittorio wydawał się zaskoczony jej propozycją.

– Co to za film? – spytał.

– Został nakręcony na podstawie książki Jane Austen – odparła pospiesznie. – „Rozważna i romantyczna”. To film anglojęzyczny, ale z włoskimi napisami, chociaż nie sądzę, żebyś ich potrzebował...

– Och, myślę, że mi się przydadzą – odrzekł

z uśmiechem, a po chwili wahania spytał: – Ale czy na pewno chcesz, żebym z tobą poszedł?

Serce Lucy waliło jak młot. Szli korytarzem prowadzącym do części szpitala, w której znajdowały się pokoje dla personelu. Widząc zbliżających się do nich kolegów z pracy, Lucy żałowała, że nie może porozmawiać z Vittorioem na osobności.

Miała mu tak wiele do powiedzenia, a szpitalny korytarz nie jest odpowiednim miejscem.

– Dlaczego nie? – wykrztusiła.

– No cóż, ostatnio zachowywaliśmy się wobec siebie z rezerwą.

– Odniosłam wrażenie, że próbujesz wprowadzić do naszej znajomości dystans.

– Możliwe. Kiedy Carlos zaczął podejrzewać, że dążymy do...

– Wiem! Znam Carlosa znacznie dłużej niż ty, a on jest prawdziwym romantykiem.

Vittorio przystanął i położył dłoń na jej ramieniu.

– Ja też – rzekł ochryplym głosem. – Jednak wierzę, że nasz romans ma zupełnie inny charakter. Oboje nadal staramy się zapomnieć o przeszłości. Chciałbym, żebyśmy żyli dniem dzisiejszym, cieszyli się każdą chwilą spędzoną razem, nie patrząc zbyt daleko w przyszłość. Czy nie tego właśnie pragniesz?

Lucy spojrzała w jego ciemne oczy.

– Owszem, tego właśnie pragnę.

– Zatem niech tak będzie – wyszeptał, pochylając głowę i całując ją w usta.

Przez krótką chwilę Lucy rozkoszowała się dotykiem jego warg. Kiedy na niego spojrzała, zauważy-

ła, iż on rozgląda się z niepokojem wokół siebie w obawie, że ktoś może ich obserwować.

Na szczęście korytarz był zupełnie pusty.

Przez głowę przemknęło jej pytanie, jak długo zdoła wytrwać w takim przelotnym związku. Związku, w którym liczy się tylko terażniejszość.

Czyżby popełniała kolejny błąd?

Gdyby potrafiła trzymać na wodzy uczucia, gdyby się w Vittorio nie zakochała, taka beztroska przygoda miłosa mogłaby sprawić jej prawdziwą przyjemność.

Wiedziała jednak, że jeśli sprawy zajdą za daleko, a ona zbyt silnie się zaangażuje, będzie bardzo cierpieć, kiedy ten romans dobiegnie końca. Czy warto podejmować takie ryzyko?

– Spotkajmy się za pół godziny obok recepcji – powiedziała pośpiesznie.

Gdy weszli do kina, Lucy odniosła wrażenie, że tego wieczoru oboje są w dobrym nastroju.

W taksówce bez przerwy wesoło gawędzili i śmiali się z zabawnych wydarzeń dotyczących szpitalnego życia, o których sobie nawzajem opowiadali.

Zajęli miejsca tuż przed rozpoczęciem projekcji. Lucy jak zwykle uważnie czytała napisy na ekranie, chcąc sprawdzić, czy są zgodne z tym, co mówią aktorzy. Jednakże we wzruszającej scenie, w której wszystko wskazywało na to, że zakochani zostaną rozdzieleni, zaczęła nerwowo grzebać w torebce.

– W końcu na pewno się zejdą – pocieszył ją Vittorio, podając jej chusteczkę.

– Masz rację – odparła półgłosem, wycierając oczy. – Czytałam tę książkę i wiem, że dobrze się kończy. Lubię filmy tylko z happy endem.

– A co z realnym życiem?

– Na razie zostawmy ten temat – mruknęła, nie chcąc wracać do rzeczywistości.

Vittorio chwycił jej rękę i mocno ją uściśnął.

Kiedy projekcja dobiegła końca i w sali rozbłysły jaskrawe światła, widzowie zaczęli mrugać i przecierać oczy. Lucy pochyliła się, szukając chusteczki Vittoria. Podejrzewała, że niechcący upuściła ją na podłogę.

– Nie przejmuj się, to nieważne – powiedział Vittorio, biorąc ją za rękę.

– O, jest tutaj! Upiore ją – oznajmiła Lucy, chowając chusteczkę do torebki.

Wyszli na zewnątrz i postanowili wrócić do szpitala spacerem. Z pobliskiej pizzerii dotarł do nich bardzo apetyczny zapach. Vittorio spytał Lucy, czy ma ochotę zjeść z nim pizzę w jego mieszkaniu, na co ona odpowiedziała, że umiera z głodu i chętnie skorzysta z jego zaproszenia.

Kiedy otworzyli drzwi, od razu weszli do kuchni, żeby przygotować kolację.

– Zaraz znajdę jakieś wino – rzekł Vittorio, wyjmując z szuflady korkociąg.

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytała Lucy, biorąc z półki dwa talerze.

– Owszem, możesz przygotować jakąś sałatę. Co ty na to?

– Oczywiście.

Otworzyła lodówkę, wyjęła z niej sałatę, pomidory oraz oliwki i położyła wszystko na blacie obok zlewu.

- Postawię twój kieliszek na stole, Lucy.
- Dobrze, dziękuję.

Przed umyciem sałaty Lucy wypiała łyk wina. Była zadowolona, że tego wieczoru stosunki między nią a Vittoriem znów zaczęły dobrze się układać. Miała też nadzieję, że uda im się ich nie popsuć.

Vittorio stał obok niej, mieszając sos do sałaty. Lucy odwróciła głowę i uśmiechnęła się. Vittorio odstawił miskę, którą trzymał w ręku, wziął Lucy w ramiona i zaczął całować ją tak namiętnie, że z trudem łapała oddech.

Kiedy uniosła powieki, dostrzegła w jego oczach wyraz pożądania. Byli już kochankami w prawdziwym tego słowa znaczeniu, zdawała sobie jednak sprawę, że ten romans pewnego dnia musi się skończyć. Była z tego zadowolona... ale czy na pewno?

No cóż, pomyślała, skoro możliwy jest jedynie taki układ... Odwróciła się od Vittoria i postawiła miskę na stole.

Vittorio wlał do niej sos, a Lucy zaczęła mieszać sałatę dużymi drewnianymi łyżkami, które znalazła w szufladzie stołu.

– Ta pizza jest naprawdę olbrzymia! – zawołała, kiedy Vittorio sięgał po nóż. – W pizzerii nie wydawała się taka ogromna.

Vittorio roześmiał się.

– No tak. My, Włosi, jak już coś robimy, to zawsze idziemy na całość!

– Na początek poproszę mały kawałek... Och, nie taki wielki!

– Jeśli okaże się za duży, możesz część zostawić – odrzekł Vittorio, biorąc butelkę i napełniając winem kieliszki. – Teraz potrzeba nam jeszcze tylko dyskretnej muzyki – dodał, wybierając płytę.

Kiedy kuchnię wypełniły pierwsze dźwięki, Lucy od razu rozpoznała swoją ulubioną operę.

– Puccini – oznajmiła, przełknąwszy spory kęs wyśmienitej pizzy.

– Wiem, że podobała ci się „Cyganeria”, kiedy byliśmy w Koloseum. Wybrałem specjalnie dla ciebie arię z pierwszej części, w której Rudolf i Mimi są jeszcze szczęśliwi.

– Więc zauważyłeś, że smutne sceny sprawiają mi przykrość.

– Mnie również – wyznał Vittorio, wyciągając rękę i kładąc ją na dłoni Lucy. – Wolę szczęśliwe zakończenia... ale to nie zawsze jest możliwe, prawda?

– Mhm. Trzeba brać życie takim, jakie jest.

Vittorio przytaknął ruchem głowy.

Przez chwilę spoglądali na siebie w milczeniu.

Połączenie wspaniałej muzyki z czułym wyrazem, jaki Lucy dostrzegła w oczach Vittoria, było dla niej zbyt przejmujące. Pospiesznie spuściła wzrok.

– Ta pizza jest przepyszna – oznajmiła pogodnym tonem.

– Czy myślisz, że będziesz w stanie zjeść ją do końca?

– Och, nie mam co do tego wątpliwości! – oświa-

dczyła. – Wiesz, uwielbiam tę scenę, w której Rudolf wchodzi i...

Znów zaczęli rozmawiać o bohaterach „Cyganeerii”. Lucy zdała sobie sprawę, że mają z Vittorioem wiele wspólnego. Oboje kochają muzykę, operę, filmy, książki. Lubią razem spacerować nad brzegiem rzeki lub przechadzać się malowniczymi uliczkami Rzymu. Uprawiają też ten sam zawód. Pod każdym względem tworzyliby idealną parę.

Tyle tylko, że żadne z nich nie chciało ponownie wiązać się na stałe.

Przynajmniej Vittorio tego nie chciał. Lucy natomiast zaczynała mieć wątpliwości co do postanowień, które podjęła, gdy odkryła perfidną zdradę Marka.

Była pewna, że znalazłaby w sobie dość odwagi, by zaufać Vittorioowi... gdyby tylko...

Spojrzała w jego ciemne oczy i poczuła dobrze jej znany przyływ pożądania.

Teraz już nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez Vittoria. Dotąd to był tylko romans. Usiłowała przekonać samą siebie, że tego właśnie chce, choć doskonale wiedziała, iż pragnie czegoś więcej.

– Widzę, że coś cię niepokoi, Lucy – odezwał się Vittorio, wstając i podchodząc do niej.

– Nie, to ta muzyka – odparła drżącym głosem.
– Ten fragment zawsze tak na mnie działa.

Vittorio chwycił ją w ramiona i przyciągnął do siebie. Pochylił głowę i czule pocałował ją w usta. Lucy westchnęła, czując ogarniające ją podniecenie. Po dłuższej chwili Vittorio wypuścił ją z objęć i uważnie przyjrzał się jej twarzy.

– Wydaje mi się, że to coś więcej niż sama muzyka – wyszeptał.

Lucy energicznie potrząsnęła głową.

– Nie, Vittorio. Jestem naprawdę szczęśliwa. Nie byłam tak bardzo szczęśliwa od czasu... – Urwała, bo ze wzruszenia głos uwiązł jej w gardle.

– Nie możesz zapomnieć o tym draniu, tak? Czy opowiedziałas mi o nim wszystko?

– Oczywiście, że nie! To było zbyt...

– Czy nie sądzisz, że ulży ci, jeśli mi się zwierzysz?

– Być może – wyszeptała.

Vittorio otoczył Lucy ramieniem i zaprowadził do salonu. Posadził ją na kanapie i otarł chusteczką jej wilgotne od łez policzki.

– Zaszłam z Markiem w ciążę – zaczęła półgłosem. – Kiedy to odkryłam, nie posiadałam się z radości, ale w trzecim miesiącu poroniłam... – Urwała i odchrząknęła. – Nie będę płakać, nie zamierzam...

Ale łzy już spływały po jej policzkach. Vittorio przytulił ją mocno do siebie i zaczął delikatnie głaskać jej włosy.

– Moje biedactwo. Płacz, ile chcesz, Lucy. Każdy musi się wypłakać. Za jakiś czas przestaniesz rozpaczać po stracie dziecka. Będiesz pamiętała, że je straciłaś, ale rozpacz zmaleje.

– Naprawdę tak uważasz? – spytała, patrząc mu w oczy. – Skąd ta pewność?

– Przeżyłem coś podobnego – odrzekł z westchnieniem. – Straciłem syna. Umarł, mając dziewięć miesięcy.

– Nie! Och, Vittorio, tak mi przykro. Nie miałam pojęcia...

– W końcu przestałem rozpaczać. Czasami potrzebuje się pomocy ze strony innej osoby... kogoś bliskiego. Odkąd cię poznałem, Lucy, przestałem rozpaczać. Pozwól mi sobie pomóc, tak jak ty pomogłaś mnie.

– Vittorio, ale czy potrafisz dalej żyć?

– I tak, i nie. Przestałem rozpaczać, ale nie chcę ponownie przez to przechodzić. Nie chcę zakładać rodziny, bo bałbym się jej utraty.

Lucy miała przez chwilę wrażenie, że właśnie poznaje prawdziwą naturę Vittoria. Zaczynała rozumieć, dlaczego tak kategorycznie nie chce się ponownie wiązać. Strata jej nienarodzonego dziecka była bardzo bolesna, ale jemu umarł synek, który przyszedł już na świat i żył obok niego przez całe dziewięć miesięcy...

– Vittorio, obejmij mnie – wyszeptała, tuląc się do niego. – Tego właśnie potrzebuję. Chcę czuć cię blisko siebie. Przestańmy już rozpamiętywać smutne epizody z przeszłości. Mamy siebie i teraz tylko to się liczy.

Vittorio przyciągnął ją i mocno przytulił.

– Zabierz mnie do łóżka – wyszeptała, patrząc mu w oczy. – Kochaj mnie. Chcę zapomnieć się w...

Nie dokończyła, bo Vittorio zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

Westchnęła, zdając sobie sprawę, że właśnie wyrusza w kolejną podróż do krainy szczęścia. Teraz mogła myśleć jedynie o tym. Nie istniał dzień poprzedni ani następny, liczy się wyłącznie ten moment...

Kiedy znacznie później otworzyła oczy, westchnęła z zadowoleniem na wspomnienie przeżytych chwil rozkoszy. Przez jakiś czas bujała w obłokach, ale w końcu trzeba było wrócić na ziemię.

Odwróciła głowę.

W promieniach porannego słońca, które wpadały przez okna, zauważyła, że druga połowa łóżka jest pusta.

– Vittorio! – zawołała, ogarnięta nagle irracjonalnym przerażeniem.

– *Buon giorno, cara mia* – powitał ją Vittorio, wchodząc do pokoju z dużą tacą pełną jedzenia.

W samym jej środku stała świeca, która rzucała światło na niewielki wazon z różą.

– Nie wiedziałam, że zamówiłam śniadanie do łóżka – powiedziała Lucy ze śmiechem i usiadła.

– To ja złożyłem zamówienie... w mojej kuchni. Poprosiłem o przygotowanie grzanek z serem, kawy i owoców, ale nie mogłem się doczekać, więc postanowiłem zrobić wszystko własnoręcznie. Czy *signorina* pochwała mój wybór?

– Absolutnie!

Vittorio postawił tacę pośrodku łóżka i usiadł na kołdrze.

Po śniadaniu odłożył tacę na nocny stolik, a sam wyciągnął się obok Lucy, która tego poranka wyglądała cudownie. Jej długie jasne włosy były rozrzucone na poduszce niczym złote nici. Vittorio miał nieprzepartą ochotę rozerwać na strzępy tego obrzydliwego potwora, przez którego tyle wycierpiała i wylała tak dużo łez!

Wziął głęboki oddech, próbując zapanować nad narastającym w nim gniewem.

– Czy Mark pragnął tego dziecka? – spytał, siląc się na spokojny, obojętny ton.

– To on zaproponował, żebyśmy założyli rodzinę.

– Cóż to za bydlak! – wybuchnął. – Mówiłaś mi, że już miał żonę i dzieci! Jak, do licha, mógł pomyśleć, że...?

– Vittorio, Mark żył w świecie fantazji. Uciekał od obowiązków, jakie nakładało na niego życie rodzinne.

– To go wcale nie usprawiedliwia!

Vittorio ponownie wziął głęboki oddech. Nie mógł nie zauważyć, że Lucy zirytował jego wybuch złości.

– Jak Mark zareagował, kiedy powiedziałaś mu, że jesteś z nim w ciąży? – spytał spokojniejszym tonem.

– W ogóle mu nie powiedziałam. Zamierzałam to zrobić akurat wtedy, kiedy odkryłam jego prawdziwą naturę. Kiedy zrozumiałam, że przez cały czas mnie okłamywał.

– Twój amant to zwykły drań! – mruknął Vittorio. – On po prostu chciał się zabawić, nie zważając na to, kogo przy okazji skrzywdzi. Na pewno załamałaś się, kiedy zdałaś sobie sprawę, że będziesz musiała sama wychowywać dziecko.

– Początkowo, owszem... byłam zrozpaczona – przyznała po dłuższej chwili wahania. – Ale uświadomiłam sobie, że kocham moje dziecko dla niego samego, a nie z powodu jego ojca. Przełałam całą miłość na tę nienarodzoną istotkę.

Opuściła stopy na podłogę. Czas rozpaczy minął. Nadeszła pora, by zacząć żyć od nowa.

– Zostań jeszcze, Lucy – poprosił błagalnym tonem Vittorio, chwytając ją za rękę.

– Muszę wracać do siebie. Nie chcę, żeby ktoś zobaczył, jak o świcie wychodzę z twojego mieszkania – oznajmiła, w głębi duszy mając nadzieję, że Vittorio ją zatrzyma.

Niestety, nie doczekała się żadnej reakcji z jego strony.

Gdy Vittorio wchodził do swojego gabinetu, rozległ się dzwonek stojącego na biurku telefonu.

– *Pronto! Vittorio Vincenzi... Si...*

Odłożył słuchawkę i wziął stetoskop. Kolejna krawka na ruchliwej drodze biegnącej wzdłuż Tybru.

– Kiedy ci idioci nauczą się wolniej jeździć? – mruknął do siebie, pospiesznie wychodząc z gabinetu.

Na korytarzu spotkał Lucy, która uspokajała leżące na noszach, płaczące dziecko.

– Znów doszło do wypadku samochodowego, Lucy – powiedział. – Ściągnę do pomocy dodatkowy personel z innych oddziałów.

– Będę do dyspozycji, kiedy tylko uporam się z moim małym pacjentem – oznajmiła, uśmiechając się do siedmioletniego chłopca. – A teraz opowiedz mi, co się stało po tym, jak spadłeś z tego muru, Niko.

Chłopiec wyjaśnił jej, że zupełnie stracił czucie w nodze i nie mógł się podnieść. Leżał na ziemi

i krzyczał, dopóki ktoś nie wezwał ambulansu. Choć jego matka nie wiedziała, że wylądował w szpitalu, nie chciał, żeby ją zawiadomiono. Nie powinien był znaleźć się w tym ogrodzie. Matka po raz kolejny zabroniła mu podkraść tam winogrona.

– Nie zamierzałem kraść ich dużo – wyznał Niko poważnym tonem. – Tylko kilka kiści dla mojego przyjaciela i dla mnie.

– Gdzie jest twój przyjaciel? – spytała Lucy.

– Został po drugiej stronie muru, który jest naprawdę bardzo wysoki, a ja lepiej się wspinam niż on. Potrafię też szybko uciekać.

– No dobrze, Niko, obejrzę teraz twoją nogę. Proszę, wytrzymaj sobie twarz – powiedziała Lucy, podając mu kawałek wilgotnej gazy.

Zaczęła delikatnie badać uszkodzoną kończynę chłopca. Stwierdziła złamania z przemieszczeniami kości piszczelowej oraz strzałkowej.

Zanotowała swoje uwagi i polecenia na odpowiednich formularzach, wyjaśniając wszystko towarzyszącej jej pielęgniarce.

– Niko, zaraz siostra zawiezie cię na oddział radiologiczny. Tam zrobią prześwietlenia twojej nogi. Potem pojedziesz na ortopedię i siostra zostanie z tobą, dopóki się tam nie zadomowisz. Ja w tym czasie poproszę kogoś, żeby zadzwonił do twojej matki, ponieważ...

– Nie chcę, żeby ona...

– Niko, twoja matka będzie się niepokoić, że nie wracasz do domu. Kiedy zobaczy, że złamałeś nogę, bez wątpienia będzie dla ciebie bardzo dobra i czuła.

Cieszę się, że masz już siedem lat, bo na pewno pamiętasz wasz domowy numer, prawda?

– Oczywiście – odparł chłopiec z dumą.

Wyrecytował numer telefonu, który Lucy zanotowała na kartce papieru.

– Dziękuję, Niko. Zaraz ktoś ją zawiadomi. A ty nie masz się czym martwić, jasne? Kiedy powiemy twojej mamie, że dzielnie się spisałeś, na pewno będzie z ciebie bardzo dumna.

W wypadku samochodowym uczestniczyły cztery pojazdy. Karetki przywiozły do szpitala dziewięć ofiar.

Niestety, dwie osoby zmarły w drodze i zostały przetransportowane prosto do kostnicy. Jeden pacjent z poważnymi urazami głowy umarł niedługo po przybyciu do izby przyjęć.

Lucy spojrzała na nieruchome ciało młodego mężczyzny, o którego życie przed chwilą walczyła, i poczuła ogarniający ją głęboki smutek. Cóż za tragiczna, beznadziejna, niepotrzebna...

Uniosła głowę, bo do izby przyjęć wszedł Vittorio.

– Wszystko sprawdziłam, ale pacjent nie wykazuje żadnych oznak życia – powiedziała drżącym z przejęcia głosem, a potem wzięła głęboki oddech i dodała: – Nie pozostaje mi nic innego, tylko podpisać akt zgonu...

Zaczęła nerwowo szperać w kieszeni kitla w poszukiwaniu pióra.

– Mój Boże, szkoda tak młodego życia! – wymamrotała. – Czy naprawdę musiało do tego dojść?

Dlaczego młodzi kierowcy traktują drogi jak tory wyścigowe? Nie znoszę, kiedy pacjent umiera przy mnie! Pacjent, którego z całych sił pragnęłam uratować. Zawsze mam wrażenie, że mogłam zrobić coś więcej, a mimo to...

Vittorio przyciągnął ją do siebie i przez chwilę mocno tulił.

– Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy. Ten nieszczęśnik miał roztrzaskaną czaszkę i zmiażdżony mózg. Postaraj się o tym już nie myśleć.

– Chyba masz rację – przyznała, próbując zapomnieć o zmarłym pacjencie i skupić uwagę na żyjących. – Vittorio, czy miałeś czas, żeby zbadać Nika, tego małego chłopca ze złamaną kością piszczelową i strzałkową?

Vittorio kiwnął potakująco głową.

– Owszem. Niko jest już w drodze na operację. Zajmie się nim ten nowy konsultant ortopedii, który przejął ode mnie obowiązki.

– Dziękuję. Biedny chłopiec. Czy przyszła jego matka?

– Tak, zjawiła się w samą porę, żeby podpisać zgodę na zabieg.

– Czy była wściekła na syna? – spytała Lucy z uśmiechem.

– To czarująca, dobrze ubrana, inteligentna kobieta. Martwiła się, że Niko tak okropnie cierpi. Ku jego oburzeniu przytuliła go mocno do piersi i powiedziała, że jest dzielny. Kiedy Niko nie słyszał, wyznała mi, że jest trochę zaniepokojona jego zachowaniem, ponieważ jej zdaniem zrobił się z niego mały

łobuziak. Zapewniłem ją, że z czasem mu to przejdzie. Pamiętam, że moja matka mówiła to samo o mnie, a spójrz, na jakiego wspaniałego faceta wyrosłem!

Lucy skwitowała jego słowa wybuchem śmiechu.

– Lepiej będzie, jeśli zabiorę się do pracy – mruknęła, zakrywając prześcieradłem twarz zmarłego pacjenta. – Podpiszę akt zgonu, zanim przekażę go...

– Zwracam ci uwagę, że w sąsiedniej kabinie czeka jeszcze jedna ofiara tej kraksy – oznajmił Vittorio, idąc w kierunku drzwi. – Nazywa się Rinaldo. Wstępna diagnoza przed prześwietleniem to złamany kręgosłup, uszkodzone prawe ramię i stopa. Dane z wywiadu znajdziesz przy pacjencie. *Arrivederci...* – dodał i wyszedł.

Lucy kiwnęła z rezygnacją głową, składając podpis na akcie zgonu.

Po unieruchomieniu Rinalda na wyciągu przetransportowano go na oddział ortopedii.

Kości łokciowa i łódeczkowata w okolicy jego prawego nadgarstka były złamane, a prawa stopa uszkodzona w wielu miejscach. Wszystkie kości śródstopia uległy złamaniu, a kość piętowa roztrzaskała się, kiedy Rinaldo nadepnął na hamulec, nie chcąc uderzyć w bagażnik jadącego przed nim samochodu.

Niestety, pod wpływem potężnego zderzenia silnik wpadł do kabiny pojazdu i poważnie uszkodził stopę kierowcy.

– Ma pan szczęście, że pan żyje, Rinaldo – powie-

działa Lucy, zaglądając do niego przed końcem dyżuru. – Ktoś tam na górze musiał dzisiaj nad panem czuwać.

– W tej chwili nie czuję się przesadnie pełny życia, *dottore* Lucy – odparł młody mężczyzna, który leżał unieruchomiony na wyciągu specjalnego łóżka ortopedycznego. – Jeden pas podtrzymujący mi szyję ciągnie mnie za włosy. Zwróciłem na to uwagę, dopiero kiedy przestała działać morfina. Czy mogłaby pani to poprawić?

– Oczywiście – odparła, rozluźniając jeden z pasów kołnierza ortopedycznego i spoglądając na Rinalda ze współczuciem.

– Nie spodziewałem się, że jeszcze tu będziesz, Lucy – oznajmił Vittorio, stając w drzwiach pokoju. – Przecież godzinę temu powinnaś skończyć dyżur.

– Już idę.

– Jeśli dziś wieczorem wybieracie się państwo razem do miasta, to proszę zabrać mnie ze sobą, dobrze? – zażartował młody pacjent z niezwykłym w jego sytuacji stoicyzmem.

– Przepraszam, Rinaldo – odparł pogodnym tonem Vittorio, pochylając się nad nim. – Niestety, dziś wieczorem nie jest to możliwe. Czy ktoś pana odwiedzi?

– Owszem, moja dziewczyna... taką przynajmniej mam nadzieję. Zamierzam zrobić jej niespodziankę i wyskoczyć z łóżka. Pomyślałem, że może pospaceujemy nad rzeką, pójdziemy do kina czy coś w tym rodzaju...

– Niedługo to zrobicie – odrzekł Vittorio, klepiąc

go po rękę. – Nie odniósł pan żadnych nieodwracalnych uszkodzeń kręgosłupa, a to budziło nasz największy niepokój. Kości stopy dość szybko się zrosną, nadgarstek również nie sprawi większych kłopotów. Kiedy tylko kręgi się zagoją, stanie pan na nogach.

– *Grazie, dottore Vittorio.*

– Lucy, czy jesteś gotowa? Możemy iść?

Kiedy opuścili Rinalda, Vittorio spytał ją, czy ma jakieś plany na ten wieczór.

– Zamierzam zostać w domu i wcześniej położyć się spać – odparła.

– W takim razie przygotuję coś dobrego do jedzenia i wpadniesz do mnie na kolację. Co ty na to? – zaproponował Vittorio. – Ja również nie zamierzałem dzisiaj nigdzie wychodzić, możemy więc spędzić ten wieczór we dwoje.

Lucy wahała się przez chwilę.

– Wobec tego tym razem ty przyjdź do mnie. Przyrządę coś do jedzenia. Chyba nie wątpisz, że potrafię gotować, prawda?

– Z całą pewnością gotujesz wyśmienicie. Przyjmuję twoje zaproszenie. Wpadnę do ciebie za... mhm, powiedzmy za pół godziny?

– Przyjdź, kiedy tylko zechcesz. Nie zamknę drzwi na klucz na wypadek, gdybym brała prysznic.

– W takim razie dołączę do ciebie najszybciej, jak będę mógł – odrzekł z przewrotnym uśmiechem, delikatnie całując ją w usta.

Na myśl o spędzeniu kolejnego cudownego wieczora sam na sam z Vittorioem, Lucy ogarnęło dobrze jej już znane podniecenie.

Pospiesznie udała się do swojego pokoju, zdjęła ubranie, rzuciła je na łóżko i weszła do kabiny prysznicowej. Kiedy ciepła woda zaczęła pieszczotliwie spływać po jej skórze, usłyszała odgłos zbliżających się kroków.

– Jestem pod prysznicem! – zawołała. – Chodź do mnie, Vitt...

Urwała, widząc, że on wziął jej zaproszenie dosłownie. Stał w drzwiach kabiny, mając na sobie jedynie przewiązany wokół bioder ręcznik.

– Ten prysznic jest jednoosobowy – zauważyła Lucy ze śmiechem, kiedy Vittorio próbował wcisnąć się do małej kabiny.

– Mmm, jak pięknie pachniesz – wyszeptał, przyciągając ją do siebie i całując w usta.

Odwzajemniając jego pocałunek, Lucy zastanawiała się nad tym, jak długo potrwa to efemeryczne zauroczenie.

Postanowiła maksymalnie wykorzystać każdą ceną chwilę, którą spędzą razem, ponieważ czuła, że ta idylla musi się niebawem skończyć...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Było już dobrze po północy, gdy Vittorio wrócił do swojego mieszkania. Zmysły nakazywały mu zostać z Lucy przez całą noc, ale rozsądek w końcu zwyciężył.

Leżąc już w swoim łóżku, nadal drżał na wspomnienie rozkoszy, jakiej zaznał w ramionach Lucy. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że po śmierci Lavinii pozna jeszcze kobietę, która doprowadzi go do takiej ekstazy...

Powtarzał sobie jednak, że nie wolno mu związać się z nią na stałe. Doskonale zdawał sobie sprawę, że gdyby zamieszkali razem nawet na krótko, pokochałby ją bezgranicznie. A gdyby ona zdecydowała się go porzucić i wrócić do Anglii? Nie, tego by nie zniósł. Dlatego właśnie postanowił nie ryzykować.

Niezobowiązujący romans jest najlepszym i jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Mają żyć chwilą obecną, cieszyć się sobą, nie patrząc zbyt daleko w przyszłość.

Lucy zdawała się akceptować taki układ. Ona również wiele wycierpiała. Vittorio doskonale pamiętał, z jakim bólem mówiła o stracie dziecka. Nie miał wątpliwości, że byłaby idealną matką.

Jeśli zaś chodzi o niego samego, to po śmierci

Ricarda myślał, że już nigdy nie pozbiera się psychicznie. Jednak życie toczy się dalej. W końcu pogodził się z tym, co przyniósł mu los.

Czyżby ten los dawał mu teraz drugą szansę? Czy powinien odważnie podjąć ryzyko, ulec uczuciom i poprosić Lucy o rękę? – pytał się w duchu, ale od razu odrzucił ten pomysł. Wiedział, że jeśli nawet Lucy zechce ponownie się z kimś związać, to zasługuje na mężczyznę, który będzie mógł dać jej dziecko.

On nie może tego zrobić, ponieważ sześć lat temu, na prośbę położnika Lavinii, poddał się zabiegowi podwiązania nasieniowodów. Powiedziano mu wówczas, że po wyjątkowo ciężkim porodzie Lavinia nie powinna mieć więcej dzieci. W dodatku jej skrajnie osłabionego organizmu przez długi czas nie można było poddawać żadnym zabiegom chirurgicznym.

Zatem teraz, będąc bezpłodny, nie postąpiłby uczciwie, proponując małżeństwo kobiecie, która uwielbia dzieci.

Ciągnąc dalej swoje rozważania, próbował przekonać samego siebie, że wcale nie chce zmieniać charakteru swej znajomości z Lucy. Jednakże im dłużej o tym rozmyślał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że warto byłoby sprawdzić, jakie są możliwości przywrócenia mu płodności.

Gasząc nocną lampkę, obiecał sobie, że przeprowadzi w tej sprawie dyskretne dochodzenie i uzależni swoją decyzję od jego wyniku.

Noc była bardzo upalna. Przez otwarte okna wpały lekkie podmuchy wiatru znad rzeki. Vittorio

ściągnął z siebie prześcieradło, chcąc poczuć na skórze chłodne powietrze.

Nagle dotarł do niego delikatny zapach ciała Lucy, przypominając mu upojną noc, którą spędzili w jego łóżku.

– Lucy, och Lucy – wyszeptał. – Tak bardzo cię kocham...

To była prawda. Kochał Lucy, ale bał się jej to wyznać. Nie był pewny, czy kiedykolwiek ośmieli się jej to powiedzieć.

Ponownie wrócił myślami do swojej bezpłodności. Wiedział, że nie może poddać się operacji w Ospedale Tevere, bo ktoś z personelu natychmiast odkryłby jego tajemnicę. Zdecydował, że pojedzie do Mediolanu, gdzie jego przyjaciel ze studiów, Luciano, zajmował się problemami bezpłodności.

Musi tylko znaleźć wiarygodny pretekst do wystąpienia o tygodniowy urlop.

Postanowił, że z samego rana zatelefonuje do Carlosa i poprosi go o spotkanie w tej sprawie.

– Więc cóż to za tajemnica, Vittorio? – spytał Carlos, wchodząc do gabinetu i siadając przy biurku.

– Przed wszystkim dziękuję, że przyszedłeś. Zaraz ci wyjaśnię, dlaczego nasze spotkanie musi być absolutnie poufne.

– Zjawiłem się najszybciej, jak mogłem. Rozumiem, że to jakaś bardzo pilna sprawa. Tak jak prosiłeś mnie przez telefon, nikomu nie wspomniałem o naszym spotkaniu. Czy to ma jakiś związek z twoją

pracą, Vittorio? Cieszę się, że byłeś w stanie przejąć moje obowiązki, ale jeśli uważasz...

– Ależ, Carlos, to nie ma nic wspólnego z pracą – przerwał mu Vittorio. – Potrzebuję twojej rady w związku z... To dość delikatna osobista sprawa.

– Czy ma ona związek z moją przyszłą szwagierką?

Vittorio odchrząknął.

– W pewnym sensie tak. W czasie naszej wcześniejszej rozmowy spytałeś, co nas łączy, a ja odparłem, że to tylko niezobowiązujący romans. Tak istotnie to sobie zaplanowałem. Ale im bliżej poznawałem Lucy, tym bardziej sobie uświadamiałem, że byłbym skończonym głupcem, nie wiążąc się z nią... mhm, na dłużej.

– Ja też tak uważam! Moim zdaniem jesteście dla siebie stworzeni.

– Carlos, doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Rzecz w tym, że nie jestem pewny, czy potrafię znów być mężem. Czy odważę się zaryzykować stratę...

– Vittorio, nic w życiu nigdy nie jest pewne. Wszystko ciągle się zmienia. Możesz być pewny tylko chwili obecnej. Powiem ci jedno... Jeśli nie zwiążesz się z Lucy, prędzej czy później będziesz tego żałował. To znaczy, pod warunkiem, że ona też tego chce.

– Wiem, wiem, nie powinienem za nią decydować. Dlatego właśnie tu jestem. Uważam, że w tej chwili nie mam prawa prosić jej o rękę, bo... sześć lat temu poddałem się zabiegowi podwiązania nasieniowodów. Wiem, że Lucy uwielbia dzieci i jeśli

kiedykolwiek zechce wyjść za mąż, to na pewno za mężczyznę, który mógłby jej je dać. W związku z tym postanowiłem zbadać, czy mam szansę odzyskać...

– Rozumiem – przerwał mu Carlos. – Czy omówiłeś to już z Lucy?

– Nie! Lucy nie może się o tym dowiedzieć. Ona nawet nie podejrzewa, że zacząłem myśleć o trwałym związku. Najpierw muszę pozbyć się wątpliwości... mieć absolutną pewność, że to jest dobre dla nas obojga.

– Tak, rozumiem. Istotnie, chyba lepiej jej o tym na razie nie mówić – przyznał Carlos. – Zwłaszcza że wciąż nie jesteś pewny, czy chcesz ponownie się ożenić. Jak sam mówisz, lepiej poczekać na wynik operacji i dopiero wtedy zdecydować. W czym ja mógłbym ci pomóc?

– Muszę spędzić tydzień w Mediolanie. Wolałbym, żeby prawdziwy powód mojego wyjazdu został między nami.

Carlos zmarszczył czoło.

– Dlaczego musisz jechać aż do Mediolanu? – spytał.

– Bo mam tam przyjaciela, który zajmuje się tymi sprawami. U niego będę incognito, natomiast gdybym został tutaj, to plotki rozeszłyby się lotem błyskawicy.

– Doskonale cię rozumiem – mruknął Carlos, kiwając głową. – Wobec tego powiemy, że musiałeś pojechać do Mediolanu z powodu choroby w rodzinie.

– Czy na tej podstawie dostanę urlop?

– Oczywiście. Zdrowie rodziny to rzecz najwyższej wagi! – oznajmił Carlos z szerokim uśmiechem.

– Wspaniale!

– Pozwól, że się tym zajmę. Przygotuję niezbędne papiery. A teraz niech się zastanowię... Ktoś będzie musiał cię zastąpić. Jeśli operacja odbędzie się w ciągu najbliższych dwóch tygodni, będę mógł osobiście przejąć twoje obowiązki na Pronto Soccorso.

– W ciągu najbliższych dwóch tygodni? – powtórzył Vittorio.

– Jak wiesz, mieszkamy teraz z Sarą w Rzymie. Mała Charlotte nadal przebywa na oddziale noworodków specjalnej troski. Przez następne dwa tygodnie powinna nabrać sił na tyle, żeby można było ją stąd zabrać. Kiedy do tego dojdzie, chciałbym być przez cały czas w domu z Sarą i naszą córeczką.

– Oczywiście. Bardzo ci dziękuję, Carlos. I proszę, ani słowa Lucy... Sarze też nic nie mów. Siostry, a zwłaszcza bliźniaczki tak bardzo żyte jak one, zazwyczaj przekazują sobie wszystkie wiadomości.

– Dobrze, obiecuję, że żadnej nie pisnę ani słowa – przyrzekł Carlos, wstając i ściskając dłoń Vittoria.
– Powodzenia.

Ruszył w stronę drzwi, a potem przystanął, odwrócił się i spytał:

– Vittorio, czy nie mógłbyś od razu zadzwonić do tego przyjaciela z Mediolanu i ustalić terminu operacji? Im szybciej to nastąpi, tym lepiej dla mnie.

Wolałbym zastąpić cię sam, niż powierzać twoje obowiązki komuś z zespołu.

Vittorio wziął głęboki oddech. Wszystko dzieje się zbyt szybko. Dopiero minionej nocy podjął decyzję w sprawie operacji, a już dzisiaj...

Ale musi spojrzeć na swój problem z punktu widzenia Carlosa. Tak, powinien pojechać do Mediolanu możliwie jak najprędzej.

– Jak myślisz, kiedy dostanę zgodę na ten urlop? – spytał.

– Przygotuję niezbędne papiery, kiedy tylko podasz mi datę wyjazdu.

– Dobrze więc, zadzwonię do Luciana od razu – oznajmił Vittorio, szukając w notesie numeru telefonu mediolańskiej kliniki. – Czy możesz chwileczkę poczekać, Carlos?

– Tak, mam jeszcze kilka minut – odrzekł Carlos, zerkając na zegarek.

Usiadł w głębokim fotelu, który stał w pobliżu okna z dala od biurka Vittoria. Nie chciał przeszkadzać koledze w rozmowie, a tym bardziej jej podsłuchiwać. Z leżącego na stole stosu czasopism medycznych wybrał jedno i zaczął je przeglądać, z trudem skupiając na nim uwagę.

– Wszystko załatwione – oznajmił Vittorio po skończonej rozmowie.

– Szybko się z tym uporałeś – przyznał Carlos, odkładając czasopismo, a potem wstał z fotela i ponownie zajął miejsce przy biurku. – Zatem kiedy jedziesz?

– Jutro.

– Jutro?

– Czy uda ci się tak szybko kogoś zorganizować na moje miejsce?

– Oczywiście. To żaden problem. Jeszcze dzisiaj zawiadomię kadry, że przez najbliższy tydzień osobiście będę cię zastępował.

– Nie wiem, jak ci dziękować.

Carlos wstał.

– Najważniejsze, żeby operacja się powiodła. Z całego serca życzę tobie i Lucy, żebyście byli tak szczęśliwi jak ja i Sara – powiedział, uścisnął przyjacielowi dłoń i opuścił pokój.

Kiedy Vittorio został sam, zerknął na notatki, które zrobił w trakcie rozmowy z Lucianem. Przyjaciel nie może mu zagwarantować, że operacja zakończy się powodzeniem, ale...

Jego rozmyślania przerwał dzwonek telefonu.

– *Pronto! Vittorio... Sì, Lucy?*

Na dźwięk jej głosu poczuł przeszywający go dreszcz radości. Jednocześnie żałował, że nie może jej się zwierzyć, powiedzieć o sobie całej prawdy.

– Czy wpadniesz dziś rano na nagłe wpadki, Vittorio?

– Oczywiście. Macie jakieś kłopoty?

– Nie, po prostu byłam ciekawa, kiedy tu przyjdiesz. Mam teraz krótką przerwę i...

– Wobec tego już do ciebie lecę.

Do końca dyżuru byli tak bardzo zajęci, że nie mieli okazji porozmawiać o sprawach prywatnych. Spotkali się dopiero wieczorem w mieszkaniu Vittoria.

Usiedli na kanapie w salonie i sączyli wino.

– Wiesz, Lucy, muszę na tydzień wyskoczyć do Mediolanu – oznajmił Vittorio, modląc się, by ta wiadomość nie zepsuła miłego nastroju.

– Zamierzasz spędzić w Mediolanie cały tydzień, tak? – spytała Lucy, odstawiając kieliszek. – Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro.

– Jutro?

– To sprawa rodzinna. Choroba... Niby nic poważnego, ale dla mnie jest to na tyle ważne, że muszę pojechać, rozumiesz? – wykrztusił.

– Kto zachorował?

– Moja babka. Ma kłopoty z sercem – wyjaśnił bez zająknięcia, jakby już wcześniej przygotował sobie tę odpowiedź.

Jego babka istotnie od lat chorowała na serce.

Wziął głęboki oddech. Nie znosił mijać się z prawdą. Zawsze był z niego kiepski kłamca. Wolał unikać takich sytuacji. Czuł się teraz okropnie. Pocięszał się jedynie myślą, że są to tylko drobne niewinne kręctwa.

– Kiedy zdecydowałeś, że musisz jechać?

– Dziś rano.

To przynajmniej jest zgodne z prawdą! – dodał w duchu.

– Mhm.

– Liczyłem na to, że dostanę urlop, ale musiałem omówić tę sprawę z Carlosem. Zgodził się zastąpić mnie przez ten tydzień.

– Rozumiem – powiedziała, choć instynktownie czuła, że coś się tu nie zgadza.

Kiedy rano widziała się z Carlosem, ani słowem nie wspomniał o rozmowie z Vittorioem. Sprawiał wrażenie człowieka, który chce jak najszybciej uwolnić się od jej towarzystwa.

– Więc Carlos przejmie twoje obowiązki już od jutra, tak?

– Owszem, wyjeżdżam wcześniej rano – odrzekł, otaczając ją ramieniem i delikatnie całując.

Lucy natychmiast do niego przyłgnęła, jakby obawiając się, że za chwilę coś ich rozdzieli.

– Chcę się z tobą kochać – wyszeptał, wsuwając rękę pod bluzkę Lucy i pieszcząc jej skórę. – Tydzień bez ciebie będzie prawdziwą męczarnią.

– Mhm... – mruknęła, splatając dłonie na jego szyi.

Vittorio wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Westchnął głęboko, przypominając sobie słowa Luciana, który uprzedził go, że przez jakiś czas po operacji nie będzie wolno mu się kochać.

Niestety, nie potrafił sprecyzować, jak długo należy powstrzymać się od uprawiania seksu.

– O czym myślisz, Vittorio? – spytała Lucy, tuląc się do niego.

– O tym, że będę okropnie za tobą tęsknił – wyszeptał, delikatnie pieszcząc jej ciało.

Kochając się, oboje myśleli o nieuchronnej rozłące. Pragnęli zapamiętać te chwile rozkoszy, żeby móc je wspominać przez cały nadchodzący tydzień.

– Czy dużo mamy jeszcze czasu? – spytała Lucy, spoglądając na wstający za oknem świt i wpadające do pokoju blade światło.

Po kolejnym spełnieniu zapadła w nerwowy, niepokojny sen, ale teraz była już gotowa do działania.

– Wystarczająco dużo – mruknął Vittorio zaspającym głosem, przyciągając ją do siebie.

Tym razem kochali się powoli, chcąc, żeby te cudowne chwile trwały wiecznie.

Lucy opuściła stopy na podłogę i wstała. Wiedziała, że jeśli zostanie w łóżku choćby chwilę dłużej, znów się zechcą kochać, a świadomość, iż jest z nim po raz ostatni przed tygodniową rozłąką, jeszcze bardziej ją przygnębi.

– Nie odchodź, Lucy. Zostań, proszę – rzekł Vittorio półgłosem, wyciągając do niej rękę.

– Żeby przedłużyć pożegnanie? – spytała, posepnie się do niego uśmiechając, a potem wzięła głęboki oddech i dodała: – To tylko tydzień, Vittorio. Szybko minie. Oboje będziemy bardzo zajęci.

Powędrowała bosą do salonu, zbierając po drodze porozrzucane na podłodze części garderoby.

Vittorio wstał i podążył za nią. Lucy pospiesznie włożyła bluzkę i spódnicę, a resztę swoich rzeczy wepchnęła pod pachę.

– Nawet nie próbuj mnie zatrzymywać, Vittorio. Zobaczymy się w przyszłym tygodniu. Odezwę się do ciebie na komórkę. Czy będziesz do mnie dzwonił?

Vittorio przeżył chwilę grozy.

A jeśli Lucy zatelefonuje, kiedy będę pod wpływem środka znieczulającego? – spytał się w duchu. Muszę ułożyć z Lucianem plan awaryjny, żeby być przygotowanym na różne ewentualności.

– Oczywiście, że do ciebie zadzwonię – obiecał, biorąc ją w ramiona i gorąco całując.

Kiedy Lucy wyszła, Vittorio wrócił do pustego łóżka, położył się na plecach, wsunął rękę pod głowę i zaczął rozmyślać o nadchodzącym tygodniu.

Wszystko zostało zorganizowane bardzo szybko. Nie ma już odwrotu. Byłoby mu znacznie łatwiej, gdyby zwierzył się Lucy. Wiedział jednak, że nie wolno mu tego zrobić.

Całe to przedsięwzięcie musi na razie pozostać tajemnicą, podobnie jak inne szczegóły z przeszłości, które zataił.

Zamknął oczy, usiłując przekonać samego siebie, że obrał właściwy sposób postępowania. Kiedy tylko pozna wynik operacji, będzie wiedział, co ma dalej robić... Ale czy na pewno?

Wzdrygnął się na myśl o negatywnym rezultacie zabiegu. Co zrobi, jeśli okaże się, że nie może mieć dzieci? Że jego bezpłodność jest nieodwracalna?

Zwłaszcza teraz, kiedy był niemal zdecydowany zdobyć się na stanowczy krok i związać z Lucy?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Saro, nawet sobie nie wyobrażasz, jak okropnie dłużył mi się ten tydzień, który minął od wyjazdu Vittoria do Mediolanu! – powiedziała Lucy, siedząc w wytwornym salonie rzymskiego apartamentu siostry. – Gdybyśmy nie mieli takiego nawału zajęć na oddziale, dłużyłby mi się jeszcze bardziej. Na szczęście, Vittorio jutro wreszcie wraca.

– Cieszę się, że mówisz mi o swoich uczuciach wobec Vittoria, Lucy – rzekła Sara, odstawiając na spodek porcelanową filiżankę. – Wiesz, przez ostatnie dwa lata miałam wrażenie, że ciągle się od siebie oddaliśmy. Nie byliśmy już tak blisko związane jak w dzieciństwie, prawda?

– Mhm, sądzę, że byliśmy wobec siebie zbyt skryte – przyznała Lucy, biorąc kolejne ciastko, które tego ranka upiekła jej siostra.

– Zwłaszcza ty, Lucy!

– Uważasz, że byłam bardziej skryta niż ty?

– No cóż, nie miałam nawet pojęcia, że wdałaś się w romans z... jak on się nazywał?

– Chodzi ci o tego oszusta matrymonialnego? – zażartowała Lucy.

Obie wybuchnęły głośnym śmiechem, a Lucy za-

krztusiła się ciastkiem. Pospiesznie chwyciła filiżankę i wypła łyk herbaty.

– Teraz już lepiej! Wiesz, Saro – zaczęła, kiedy odzyskała głos – po raz pierwszy jestem w stanie dostrzec zabawną stronę tego mojego żalosego romansu z Markiem. Mam na myśli to, że mogło być znacznie gorzej, rozumiesz?

– Pamiętasz, jak mawiałyśmy, kiedy byłyśmy młodsze? Że mogłaś zostać zgwałcona, ograbiona i zamordowana we własnym łóżku...

Ponownie wybuchnęły śmiechem.

– Och, Lucy, tak się cieszę, że znów potrafimy szczerze rozmawiać...

– Skoro mowa o szczerości, to wytłumacz mi, dlaczego nie zawiadomiłaś mnie o swojej ciąży od razu, to znaczy, kiedy zorientowałaś się, że...

– Uwierz mi, Lucy, że to wszystko było dla mnie okropnie trudne! Czy możesz sobie wyobrazić, jak się wtedy czułam? Miałam zacząć pracę w szpitalu, a tu nagle okazało się, że niechcący zaszłam z Robinem w ciążę. Zanim się o tym dowiedziałam, postanowiliśmy się rozstać. Mimo to musiałam go zawiadomić, że spodziewam się jego dziecka. Miałam tylko nadzieję, że on nie zechce się do tego mieszać.

– I wtedy zjawił się Carlos. Zakochałaś się w nim, będąc już w ciąży. Jak się wtedy czułaś?

– Cudownie! Po prostu bosko – odparła Sara z uśmiechem. – Mieliśmy wiele problemów do rozwiązania, ale patrząc teraz wstecz, zdaję sobie sprawę, że nawet z tymi wszystkimi kłopotami byłam nieprawdopodobnie szczęśliwa.

– Żałuję, że wtedy mi o tym nie opowiedziałaś. Umówmy się, Saro, że od tej pory nie będziemy już miały przed sobą żadnych tajemnic, że będziemy mówić sobie wszystko, tak jak robiłyśmy to w dzieciństwie. A właśnie, skoro poruszyłyśmy temat tajemnic... Czy Carlos wspominał ci może o rzekomych kłopotach zdrowotnych babki Vittoria? Podobno to z jej powodu wziął ten tygodniowy urlop.

– Dlaczego „rzekomych”? – spytała Sara.

Lucy wahała się przez chwilę.

– No cóż, to wszystko wydaje mi się mało prawdopodobne. Dopóki Vittorio nie poinformował mnie o wyjeździe do Mediolanu, nigdy nie wspominał ani słowem o jakichkolwiek kłopotach zdrowotnych w rodzinie. On jest bardzo skryty. Nic na to nie poradzę, ale dręczą mnie podejrzenia, że może ma tam kochankę... tak jak niegdyś Mark... tyle tylko, że Mark miał żonę. Po prostu, kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha.

– Lucy, nie wolno ci tak nawet myśleć! Vittorio jest w tobie po uszy zakochany. To są słowa Carlosa. Ale tylko tyle mi powiedział. Ilekroć pytam go, dlaczego tak uważa, natychmiast milknie albo zmienia temat. Twierdzi, że nie może zdradzić sekretu.

Lucy kiwnęła głową.

– Powiedz mi, Saro, czy twoim zdaniem wszyscy Włosi są tacy? Vittorio ledwo napomknął o tragicznych okolicznościach śmierci swojej żony. A może ty wiesz coś więcej na ten temat?

– Nie. Przypuszczam, że Carlos zna jakieś szczegóły, pewnie jednak uważa, że nie ma prawa mi ich zdradzać. Kiedyś zaczął mówić, że Vittorio czuje się do pewnego stopnia odpowiedzialny za śmierć żony, ale natychmiast poprosił mnie, żebym o tym zapomniała.

Lucy zmarszczyła brwi.

– Czy wiesz, że miał synka, który umarł jako niemowlę?

– Nie, nigdy o tym nie słyszałam. To okropne! Biedny Vittorio. Nic dziwnego, że był taki zamknięty w sobie, kiedy przyjechał do Rzymu. Bez wątplenia pomogłaś mu się trochę otworzyć.

– Mam taką nadzieję! Na chwilę wyciągam go ze skorupy, zadaję mu kilka pytań, a potem on znów się zamyka.

– Daj mu jeszcze trochę czasu, Lucy. Nie martw się tym, co on robi w Mediolanie. Jestem przekonana, że wezwały go poważne kłopoty zdrowotne babki.

– Chciałabym być tego taka pewna jak ty – mruknęła Lucy z zadumą. – Odetchnę z ulgą dopiero po jego powrocie. Kiedy mówił o tym wyjeździe, wydał mi się jakiś dziwnie zażenowany, niepewny... Powiedział, że jego babka jest chora, ale nie brzmiało to przekonująco. Mam wrażenie, że Carlos zna prawdziwy powód tego wyjazdu. Jednak ilekroć spotykałam go w pracy, zachowywał się wobec mnie bardzo powściągliwie i nie był skłonny do udzielenia mi jakichkolwiek informacji na ten temat. Tak więc dołączyłam dwa do dwóch i...

– I razem wyszło ci pięć! Posłuchaj, Lucy. Przyj-

mij w końcu do wiadomości, że babka Vittoria jest naprawdę poważnie chora. Carlos nigdy w życiu nie zgodziłby się go zastąpić, gdyby uważał, że...

– Podejrzewam, że oni uknuli jakiś spisek – prze-rwała jej Lucy.

– Być może. Ale to wcale nie znaczy, że Vittorio jest wobec ciebie nielojalny.

– Saro, nie jestem z nim związana. Uzgodniliśmy, że chcemy przeżyć przyjemny romans i nic innego nas nie...

– Bzdura! Nie opowiadaj mi takich bajek, Lucy. Jesteście w sobie do szaleństwa zakochani. Widzia-łam was razem. Mam przeczucie, że niebawem Vit-torio zaproponuje ci małżeństwo. Czy jeśli poprosi cię o rękę, to...?

– Och, Saro, na litość boską! Nie uprzedzaj fak-tów! Przecież to absolutnie niemożliwe, żeby...

– Ale jeśli cię poprosi, to co mu odpowiesz?

Lucy zamknęła oczy.

– Kiedy poroniłam, poprzysięgłam sobie, że ni-gdy nie wyjdę za mąż ani nie będę miała dzieci. Ale jeśli oczekujesz ode mnie szczerości, to odpowie-działabym... „tak”.

– Byłam tego pewna! Czy w tej sytuacji nie uwa-żasz, że nadeszła pora, żebyś przygotowała się na taką ewentualność? Czy nie sądzisz, że najwyższy czas, żebyś zrobiła te badania na płodność, które powinnaś była przejść zaraz po stracie dziecka?

– Prawdę mówiąc, Saro, chyba tylko bliźniaczka może być tak okrutnie szczerą jak ty!

– Ktoś musiał ci to powiedzieć! Wiesz doskonale,

że jeśli dojdzie do ślubu, to będziesz chciała mieć dzieci!

– Wcale nie zanosi się na ślub. Przynajmniej nie na mój. Twój jest już zaplanowany, ale jeśli chodzi o mój... Saro, okropnie się boję, że Vittorio złamie mi serce tak jak Mark. Drugi raz chyba bym już tego nie przeżyła.

– Jestem pewna, że nie będziesz musiała – odparła Sara z namysłem. – Nadal jednak uważam, że powinien zbadać cię dobry ginekolog.

– Zgoda, zrobię, jak mi radzisz!

– Znam takiego lekarza. Jest przyjacielem Carlosa, a w zeszłym tygodniu był u nas na kolacji. Umówię cię z nim, dobrze? Prowadzi prywatną klinikę i nie ma nic wspólnego z Ospedale Tevere, więc nie musisz się obawiać, że ktoś usłyszy o tych badaniach.

Lucy wsparła się na poduszkach kanapy. Była zadowolona, że Sara przestała prawić jej kazania. Wiedziała, że siostra ma dobre intencje, ale była już wyraźnie zmęczona tą rozmową.

– Zaczęłaś prowadzić niezwykle wystawne życie, Saro.

– Co masz na myśli?

– Kolacje z wybitnymi lekarzami, luksusowy apartament w samym sercu Rzymu...

– Och, Lucy, nie bądź niemądra! Przecież mówiłam ci, że matka Carlosa podarowała nam to mieszkanie. Czyżbyś zapomniała, że przychodziłyśmy tu jako dzieci?

– Zawsze śmiertelnie się bałam, że rozleję sok owocowy na ten wykwintny stary dywan, a ty?

– Raz mi się to przytrafiło! – wyznała Sara.

– Och, teraz sobie przypominam. Mama była niepokieszona, że przyniosłaś jej wstyd w domu wytwornej pani Fellini. Na ciebie można liczyć w każdej sytuacji, Saro. Zawsze byłaś niesforna.

– A ciebie uważano za niezwykle rozsądną, Lucy.

– To już przeszłość. Teraz czuję się okropnie bezbronna.

– Niesłusznie, ale to minie. Carlos i ja przeżyliśmy trudne chwile, ale jak wiesz, wszystko dobrze się ułożyło.

Lucy głęboko westchnęła.

– Wasze życie wydaje się bardzo uporządkowane. Kiedy będziecie mogli zabrać Charlotte ze szpitala?

– W przyszłym tygodniu. Ma teraz zaledwie miesiąc, a urodziła się dwa miesiące przed terminem. Codziennie ją odwiedzam, ale chciałabym już sama się nią opiekować. A kiedy ty ją ostatnio widziałaś?

– Dziś rano – odparła Lucy z uśmiechem. – Nie ma dnia, żebym do niej nie zajrzała. Jestem bardzo dumna z mojej ślicznej siostrzeniczki. – Wstała. – Muszę wracać. Zrobiłam sobie dzisiaj przerwę w pracy, żeby z tobą porozmawiać. Dziękuję za wsparcie psychiczne, siostrzyczko.

– Mam nadzieję, że na coś się przydałam. Ty też bardzo mi pomogłaś, kiedy w końcu powiedziałam ci o ciąży i jej konsekwencjach.

– Naprawdę? Bardzo mnie to cieszy. A propos ciąży... mówiłaś, że Carlos chce adoptować Charlotte.

– Tak, formalności są już w toku. Do ślubu wszystko powinno być załatwione. Czy zanotowałaś datę tej uroczystości, Lucy?

– Oczywiście. Któregoś wieczoru rozmawiałam przez telefon z mamą. Nie mówiła o niczym innym, tylko o swoich planach dotyczących wesela. Podobno na liście gości umieściła nazwiska niemal wszystkich mieszkańców naszego miasteczka.

– Cała mama! Czy mam jej podać adres Vittoria, żeby mogła go zaprosić? Carlos uważa, że powinienam...

– Absolutnie nie! – zawołała Lucy. – Nasz związek nadal jest bardzo... hm, powiedzmy, niestabilizowany...

– To zabrzmiało jak prognoza pogody – zażartowała Sara, śmiejąc się wesoło. – Miejscami wystąpią przejaśnienia, lecz...

– Niebo przez dłuższy czas zasnuwane będzie przelotnymi chmurami – dokończyła Lucy. – Pogoda może się poprawić, ale...

– Perspektywy są bardziej zachęcające. Zawsze trzeba być optymistką, Lucy – zauważyła Sara, odprowadzając siostrę do drzwi. – Skontaktuję się z tobą w sprawie wizyty u tego zaprzyjaźnionego lekarza – dodała, ściskając Lucy na pożegnanie.

– Dziękuję.

– Vittorio! – zawołała Lucy ze zdumieniem, odrywając wzrok od pacjenta. – Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie. Mówiłeś, że wrócisz dopiero wieczorem.

– Babcia poczuła się znacznie lepiej – odrzekł pospiesznie Vittorio – doszedłem więc do wniosku, że wrócę nieco wcześniej i sprawdzę, czy na oddziale wszystko przebiega bez zakłóceń – dodał, ściskając jej dłoń.

Boże, jak ja za nią okropnie tęskniłem. Tak bardzo mi jej brakowało, pomyślał. Każdej nocy marzyłem o tym, żeby tulić ją w ramionach. Nawet wtedy, kiedy byłem półprzytomny po narkozie.

Pod wpływem dotyku jego dłoni Lucy przeszył dreszcz podniecenia, ale zapanowała nad emocjami. Doskonale zdawała sobie sprawę, że musi skupić całą uwagę na pacjencie.

– Teraz muszę zrobić nakłucie lędźwiowe, Vittorio.

– Czy mogę ci się na coś przydać?

– Nie, dziękuję. Pomoże mi doświadczona pielęgniarka. Na pewno jesteś zmęczony po podróży.

Vittorio istotnie był blady. Wydawał się znacznie szczuplejszy i tak mizerny, jakby cały tydzień spędził w jakimś zamkniętym pomieszczeniu.

– Pójdę do siebie i rozpakuję walizkę – oznajmił.

– Czy wpadniesz do mnie wieczorem? – spytała Lucy.

– Oczywiście – odparł, zdając sobie sprawę, że niezwykle trudno będzie mu zachować wstrzemięźliwość, kiedy znajdzie się sam na sam z Lucy.

Wiedział, że nie wolno mu się kochać przez co najmniej dwa tygodnie. Ale czy zdoła zapanować nad uczuciami? I co pomyśli Lucy, kiedy będzie zachowywał się wobec niej z rezerwą?

– Dobrze! Cieszę się, że masz wolny wieczór – powiedziała Lucy beztrąsko, a potem ponownie zaczęła badać dwudziestodwuletniego studenta anglistyki, który skarżył się na nieznośne bóle głowy.

– Przyjemnie jest znów być w domu – oświadczył Vittorio, kiedy wieczorem siedzieli na kanapie w pokoju Lucy i rozmawiali o wydarzeniach minionego tygodnia, który spędzili z dala od siebie.

Vittorio starał się nie irytować, choć niektóre pytania Lucy były drażniąco dociekliwe.

– Jak już ci mówiłem, moja babka nagle poczuła się znacznie lepiej – wyjaśnił.

– Czy wyszła ze szpitala?

– Ze szpitala? Ach tak, jest w domu.

– Mogłabym przysiąc, że byłeś w szpitalu, kiedy dzwoniłam do ciebie nazajutrz po twoim przyjeździe do Mediolanu – powiedziała Lucy. – Charakterystyczne hałasy w tle nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Mam rację?

Spojrzał na nią podejrzliwie. Miał wrażenie, że próbuje przyłapać go na kłamstwie.

Pamiętał, że dzwoniła tuż po jego wybudzeniu się z narkozy. Półprzytomny nalegał, by Luciano podał mu jego telefon komórkowy, twierdząc, że czuje się na siłach z nią rozmawiać.

– Słyszałam, że mówiłeś coś do jakiegoś Luciana. Czy on jest lekarzem pracującym w szpitalu, w którym...

– Co to jest? Przesłuchanie? – zawołał Vittorio z oburzeniem. – Dlaczego mnie tak przepytujesz?

Czy chcesz rozliczyć mnie z każdej sekundy pobytu w Mediolanie?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – mruknęła Lucy, starając się zachować spokój. – Czy wypijesz kieliszek wina? – spytała, wstając z kanapy. – Na pewno pomogłoby ci się odprężyć po...

– Ależ ja jestem zupełnie odprężony! – przerwał jej podniesionym głosem.

Przymus wstrzemięźliwości doprowadzał go do szaleństwa. Teraz, kiedy on marzy tylko o tym, żeby wziąć ją w ramiona, ona zadaje mu te wszystkie dociekliwe pytania! Obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

– Zachowujesz się jak podejrzliwy detektyw. Cóż to ma być? Hiszpańska Inkwizycja?

Wziął głęboki oddech, zdając sobie sprawę, że wszystkim winne są jego wyrzuty sumienia. Bardzo chciał wyznać Lucy prawdę, ale wiedział, że nie jest to możliwe. Jeszcze nie teraz...

– Może rzeczywiście napiję się wina – mruknął, wstając i podchodząc do Lucy. – Zaraz otworzę butelkę, ale najpierw muszę cię przytulić.

Wziął ją w ramiona, powtarzając w myślach polecenia Luciana: „Nie wolno ci się kochać przez co najmniej dwa tygodnie! Masz przyjechać na badania kontrolne, kiedy wszystkie wewnętrzne szwy zupełnie się rozpuszczą, a to nastąpi za jakieś sześć lub siedem tygodni.”

– Okropnie się za tobą stęskniłem – wyszeptał.

– Ja za tobą też...

Kiedy to powiedziała, poczuła narastający w niej

niepokój. Nie wierzyła w jego dziwną historyjkę o chorobie babki.

Nie, nie dam się oszukać po raz drugi, przyrzekła sobie w duchu. Tego bym już nie zniosła. Skoro nie mogę mu wierzyć, muszę zakończyć nasz romans jak najszybciej.

Postanowiła nie przedłużać umowy o pracę, która wygasła w październiku. Nie chciała po raz kolejny narażać się na bolesne cierpienia.

Vittorio, nie mając pojęcia o decyzji Lucy, przyniósł z kuchni butelkę i napełnił winem dwa kieliszki.

– Za zdrowie i szczęście – powiedział pogodnym tonem, wypijając łyk wina z kieliszka Lucy.

– Za zdrowie i szczęście – powtórzyła, starając się, by jej słowa zabrzmiały przekonująco.

Jednakże pijąc wino z kieliszka Vittoria, zaczęła znów martwić się o przyszłość. Doskonale zdawała sobie sprawę, że realizacja tych postanowień nie będzie łatwa. Wiedziała jednak, że dla własnego spokoju ducha musi trwać przy swoim zdaniu.

Musi zacząć życie od nowa... bez Vittoria.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy przed dwoma tygodniami Lucy po raz pierwszy odwiedziła klinikę ginekologiczną, bardzo spodobał jej się wystrój wnętrza. Teraz, czekając na doktora Giorgia Mantelli, specjalistę leczenia bezpłodności, usiłowała skupić uwagę na zasłonach w ładnych pastelowych odcieniach i barwach rozciągającego się za oknem ogrodu.

Gdy spojrzała na gruby kremowy dywan, jej wzrok niechcący padł na skórzane pantofle, które kupiła poprzedniego dnia, będąc w mieście z Sarą.

Po wyjściu ze sklepu z obuwiem udały się na lunch do pobliskiej restauracji.

Gdyby nie Sara, Lucy zapewne nie zdecydowała by się na badania bezpłodności. To Sara nalegała, żeby siostra umówiła się na wizytę u ginekologa. Przekonywała ją, że to konieczne, że nie wolno jej z tym zwlekać, że powinna była zrobić te testy od razu po poronieniu.

– Przecież jesteś lekarzem, Lucy! – tłumaczyła jej Sara, kiedy przeglądały kartę dań, popijając campari z wodą sodową. – Prawdę mówiąc, sama nie jestem lepsza. Troszczę się o moich pacjentów, a nigdy nie mam czasu dla siebie. No cóż, najwyższa pora, żeby zacząć dbać o siebie, siostrzyczko.

Dzisiaj poznam wyniki badań, pomyślała Lucy, pijąc kawę, którą przyniosła jej pielęgniarka. Nie pozostaje mi nic innego, tylko cierpliwie czekać.

Nagle zdała sobie sprawę, że w ciągu dwóch tygodni, które upłynęły od powrotu Vittoria z Mediolanu, ich stosunki zmieniły się w jakiś dziwnie nieokreślony sposób.

Nadal lubili wspólne wyprawy do miasta. Zwiedzali słynne historyczne miejsca, chodzili do teatru, spacerowali po wspaniałych parkach, próbowali wybornych dań w małych przytulnych restauracjach.

Jednakże kiedy byli sami, Vittorio wyraźnie starał się panować nad swymi odruchami, dając jej odczuć, że nie chce dopuścić do zbliżenia.

Chłód Vittoria coraz bardziej utwierdzał Lucy w przekonaniu, że powodem jego wyjazdu do Mediolanu nie była wcale choroba babki, lecz jakaś tryskająca zdrowiem kochanka.

Ta myśl nieustannie ją prześladowała. Wiedziała, że jeśli jej podejrzenia okażą się słuszne, oszaleje z bólu i cierpienia. Dlatego postanowiła zakończyć ich romans.

– Dzień dobry, Lucy – powitał ją Giorgio.

Mówił po angielsku z lekkim amerykańskim akcentem.

– Dzień dobry, Giorgio – odrzekła, odstawiając filiżankę na stół.

Giorgio uwielbiał rozmawiać po angielsku. Podczas ich pierwszego spotkania powiedział jej, że przez kilka lat pracował w Ameryce. Wyznał też z błyskiem w oczach, że nadal lubi oglądać amerykańskie filmy.

– Mam wyniki wszystkich badań, Lucy – oznajmił Giorgio, siadając naprzeciwko niej i otwierając teczkę z dokumentami. – Większość nie budzi moich zastrzeżeń.

Lucy wstrzymała oddech. Większość! A co z pozostałymi?

– Zacznijmy od histeriosonografii macicy i jajowodów – zaproponował, spoglądając na Lucy z dobrotliwym uśmiechem. – Jak ci wcześniej mówiłem, wielu ginekologów uważa, że laparoscopia doskonale zastępuje to badanie. Ja jednak uparcie twierdzę, że daje ono niezwykle dokładny obraz w ocenie stanu macicy i jajowodów. Niestety...

Och, nie, tylko nie to! – modliła się w duchu Lucy. Nie mów, że odkryłeś coś złego.

– Niestety, u ciebie macicę i jajowody musiała zaatakować jakaś infekcja w okresie pooperacyjnym. Prawy jajowód jest niedrożny, a zaawansowane zbliznowacenie nie nadaje się do operacji.

Urwał i spojrzał na Lucy z wyraźnym niepokojem.

– Czy ty dobrze się czujesz?

– Tak, chyba tak – wyjąkała drżącym głosem, kiedy jego słowa dotarły do jej świadomości. – Giorgio, powiedziałeś, że jeden jajowód jest nieodwracalnie uszkodzony. Czy to znaczy, że z tej strony nie występuje owulacja?

– Właśnie tak – przytaknął Giorgio, kiwając głową.

– A drugi? Czy on funkcjonuje prawidłowo?

– Lewy jajowód został uszkodzony, ale jest drożny. Wydaje się być w dość dobrym stanie.

– W takiej sytuacji mogę zejść w ciążę, prawda, Giorgio? – spytała z nadzieją w głosie. – Miałam do czynienia z pacjentkami, którym to się udało, mimo niedrożnego jajowodu.

– Tak, to się zdarza, Lucy. Miejmy nadzieję, że tobie się poszczęści.

– Jak oceniasz moje szanse?

Giorgio wciągnął powietrze w płuca i opuścił wzrok na swoje dłonie.

– Nie jestem hazardzistą. Nie bawię się w przepowiadanie przyszłości. Każda pacjentka jest inna, o czym jako lekarka doskonale wiesz. Czas pokaże, co przyniesie przyszłość. Obejrzyjmy wyniki pozostałych badań, dobrze?

Lucy słuchała go jak w transie.

Okazało się, że Giorgio przekazał jej złe wiadomości w pierwszej kolejności. Teraz wyraźnie chciał podnieść ją na duchu, mówiąc o ogólnym stanie jej zdrowia, który był doskonały jak na trzydziestoletnią kobietę.

Trzydziestoletnia kobieta! Osiągnęła wiek, który napawał ją przerażeniem, kiedy miała dwadzieścia kilka lat. Jest zdrowa... szwankuje jedynie ta część jej organizmu, która ma dla niej w tym momencie najistotniejsze znaczenie.

– Jak udała się wyprawa do miasta z Sarą? – spytał wieczorem Vittorio, otwierając drzwi swojego mieszkania i wprowadzając Lucy do salonu.

– Och, nie kupiłyśmy dzisiaj dużo – skłamała Lucy, opadając na kanapę.

– Odnoszę wrażenie, że ostatnio robicie sporo zakupów – oznajmił, podając jej kieliszek wina.

– Sara potrzebowała kilku rzeczy dla Charlotte. A ja przy okazji znalazłam dla siebie bardzo ładne buty.

Zmyślając kolejną historyjkę, doszła do wniosku, że nietrudno jest kogoś oszukać, jeśli tylko się tego chce.

– Kolejne buty! Niebawem będziesz musiała zamienić mieszkanie na większe, żeby je w nim pomieścić.

Lucy wypiła łyk wina, a potem oparła się wygodnie na poduszkach, głęboko oddychając, żeby nie wybuchnąć.

– No cóż, muszę wykorzystać pobyt w Rzymie. W końcu moja umowa o pracę wygasa już w październiku.

Vittorio usiadł obok niej na kanapie.

– Lucy, przecież mówiłaś, że zamierzasz ją przedłużyć!

– Sama nie wiem...

– Ależ Lucy, musisz ją przedłużyć! Nie możesz wyjechać z Rzymu teraz, kiedy... – Urwał.

Rozpaczliwie pragnął wyznać jej swoje uczucia. Zerwał się z kanapy i podszedł do okna. Zacisnął mocno pięści, żeby powstrzymać się od wyjawienia Lucy prawdy.

– Co zrobisz, jeśli nie przedłużysz tej umowy? – spytał, siląc się na obojętny ton.

– Wrócę do Anglii i pewnie znów podejmę pracę na nagłych wypadkach tamtejszego szpitala.

– Ale nie podjęłaś jeszcze ostatecznej decyzji o wyjeździe z Rzymu?

Pospiesznie podszedł do niej, wziął ją w ramiona i mocno do siebie przytulił. Nie zamierzał się w niej zakochiwać. Z całych sił starał się nie stracić dla niej głowy. Ale doszło do tego... mimo że próbował pokroić pożądanie.

W ramionach Vittoria determinacja Lucy natychmiast osłabła.

– Nie. Ja... wciąż się nad tym zastanawiam.

Vittorio odetchnął z wyraźną ulgą. Pochylił się i pocałował ją w usta.

– Kochanie, jesteś mi szczególnie droga – wyszeptał. – Kiedy trzymam cię w ramionach, zapominam o całym świecie.

Pragnął się z nią kochać. Wiedział, że po upływie tych dwóch trudnych do zniesienia tygodni wstrzemięźliwości nic już mu nie grozi. Przez cały ten czas marzył tylko o tym, by tulić do siebie ciało ukochanej kobiety. Dziś jego pragnienie nareszcie może się spełnić...

– Lucy, mam wielką ochotę kochać się z tobą... natychmiast – wyszeptał, biorąc ją na ręce i niosąc do sypialni.

Po spędzeniu nocy z Vittorioem powrót na ziemię zawsze był dla Lucy niezwykle trudny.

Idąc tego ranka do szpitala, starała się nie wyglądać na osobę przesadnie zadowoloną. Jednakże była tak bardzo szczęśliwa i pochłonięta wspomnieniami o ich namiętnej miłości, że mimowolnie witała wszystkich... po angielsku!

– Weź się w garść! – mruknęła pod nosem, zdając sobie sprawę, że koledzy dziwnie na nią spoglądają. – Pamiętaj, że jesteś w Rzymie, w Ospedale Tevere, gdzie wszyscy mówią po włosku, więc lepiej się skoncentruj! Przestań bujać w obłokach i bierz się do pracy!

Jej pierwszym pacjentem był Niko, siedmioletni chłopiec, który w minionym miesiącu spadł z muru i złamał dwie kości. Został wypisany ze szpitala wkrótce po operacji unieruchomienia kości metalowymi płytkami i śrubami.

Chłopiec leżał na kozetce, a jego matka trzymała go za rękę.

– Co się stało, Niko? – spytała Lucy łagodnym tonem.

– Noga jest bardzo gorąca i okropnie mnie boli – odparł Niko posepnie. – Mama uważa, że jest niedobrze.

– Przywiozłam go tutaj, bo podejrzewam, że dzieje się coś złego – wyjaśniła Consuella z niepokojem w głosie.

Lucy przyjrzała się nodze chłopca, z której przed chwilą zdjęto gips.

Na pierwszy rzut oka widać było, że w wewnętrznej tkance wdała się infekcja. Wskazywały na to zaczerwienione, opuchnięte i cuchnące rany.

Lucy miała nadzieję, że infekcja nie zaatakowała kości. Przerażała ją myśl, że temu miłemu chłopcu, którego tak bardzo polubiła, mogłaby grozić amputacja nogi.

Bez chwili wahania wezwała pagerem Vittoria.

– Chcesz, żebym obejrzał Nika, tak? – spytał, w kilka minut później wchodząc do izby przyjęć.

– Tak, wszystko wskazuje na jakąś paskudną infekcję – wyjaśniła Lucy.

Vittorio w skupieniu zaczął oglądać nogę chłopca.

– Chciałbym, zatrzymać cię w szpitalu, Niko – oznajmił. – Poddamy cię specjalnemu leczeniu, żebyś jak najszybciej wyzdrowiał. Co ty na to?

Niko przez dłuższą chwilę rozważał tę propozycję.

– Czy będę mógł leżeć na oddziale, na którym jest ten wielki telewizor? Ten, co ma taki duży ekran jak w kinie?

– Myślę, że to się da załatwić.

– Wobec tego zostanę – oświadczył chłopiec zdecydowanym tonem.

– W porządku, Niko. Siostry z tego oddziału na pewno bardzo się ucieszą na twój widok – powiedział Vittorio, a potem odwrócił się do Lucy. – Muszę już iść. Złapałaś mnie w drodze do sali operacyjnej. Ten nowy konsultant ortopedii poprosił mnie o pomoc przy skomplikowanej rekonstrukcji stawu biodrowego.

Lucy kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Dziękuję, że wpadłeś. Dam już sobie radę. Do zobaczenia później, Vittorio.

– Mam nadzieję. Dziś wieczorem...?

– Nie wykluczam takiej możliwości – odparła półgłosem, czule się do niego uśmiechając.

Przez następny tydzień Lucy spędzała z Nikiem każdą wolną chwilę. Biedny chłopiec miał już dosyć leżenia bez ruchu, podłączony do kroplówki.

W końcu nadszedł dzień operacji. Vittorio miał usunąć z jego nogi metalowe płytki i śruby, które najprawdopodobniej były źródłem infekcji. Następnie należało zespolić kości stalowymi prętami i umocować je do zewnętrznej stabilizacji.

Lucy obiecała chłopcu, że wpadnie do niego rano przed operacją.

– Cześć, Niko! – zawołała z uśmiechem, wchodząc do sali chorych na oddziale dziecięcym. – Czy dobrze spałeś?

– Tak, ale nie pozwolili mi oglądać telewizji – poskarżył się malec. – Zabronili mi wstawać z łóżka.

– Posłuchaj, kiedy założą ci na nogę stabilizator, będziesz mógł chodzić o kulach – powiedziała Lucy, zdając sobie sprawę, że jeśli dzisiejsza operacja się nie powiedzie, może zajść konieczność amputacji nogi.

– Vittorio mówił, że z takim stabilizatorem będę wyglądał jak rycerz w zbroi – oznajmił z dumą Niko.

– On ma absolutną rację – przyznała Lucy, roglądając się po sali. – Popatrz, Niko, żadne z dzieci nie ma stabilizatora. Ty będziesz jedyny... wyjątkowy.

– No tak, zostanę kimś w rodzaju... hmm, już wiem! Będę królem oddziału!

– Z całą pewnością.

W tym momencie do pokoju weszła pielęgniarka oddziałowa, niosąc tackę ze środkami uspokajającymi dla Nika.

– Siostra zrobi ci zastrzyk. Poczujesz się po nim

trochę senny. Potem zabiorą cię na salę operacyjną i tam zrobią drugi zastrzyk, po którym zaśniesz.

– Dobrze. No to zaczynajmy – powiedział Niko, podciągając rękaw piżamy.

Lucy zerknęła na Consuellę, która siedziała w milczeniu obok łóżka Nika. Zauważyła, że kobieta z trudem powstrzymuje łzy, nie chcąc niepokoić synka.

– Czy dobrze się pani czuje, Consuello? – spytała półgłosem Lucy.

– Nic mi nie jest. Kiedy Nika zabiorą na operację, wpadnę na jakieś dwie godziny do mojej matki, a potem tu wrócę.

– Ja również jeszcze do niego zajrzę. Proszę się nie martwić. Niko jest w dobrych rękach. Vittorio to pierwszorzędny chirurg ortopeda.

– Wiem – odparła Consuella. – Jest też bardzo miłym człowiekiem. Ma pani wielkie szczęście, Lucy.

– Szczęście?

– Moim zdaniem jesteście dla siebie stworzeni. Widziałam, z jaką czułością on na panią patrzy, a pani na niego. Powinniście pielęgnować to uczucie.

– Nie wiedziałam, że to widać.

– Oczywiście, i proszę tego nie ukrywać. Ja też byłam kiedyś bardzo zakochana w ojcu Nika. On umarł na białaczkę. Należy chwycić każdy dzień i żyć pełnią życia. Liczy się tylko wasza miłość.

– To nie jest takie proste, jak się pani wydaje, Consuello, ale zapamiętam pani słowa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

We wrześniu na Pronto Soccorso panował wyjątkowy ruch, ponieważ jak co roku, w tym właśnie miesiącu Rzym tłumnie odwiedzali turyści z całego świata.

Wszyscy wiedzieli, że jest to najlepszy okres na zwiedzanie zabytków, bo dni nie są już tak bardzo upalne jak w środku lata.

Vittorio ustalił z Carlosem, że na oddziale nagłych wypadków trzeba zatrudnić dodatkowy personel. Bezzwłocznie zwerbowali trzech lekarzy i sześć pielęgniarek.

Carlos poinformował Vittoria, że zamierza wrócić do pracy w październiku, natomiast Sara najprawdopodobniej zostanie jeszcze przez jakiś czas w domu.

Lucy odwiedzała siostrę, kiedy tylko pozwalały jej na to obowiązki. Pewnego popołudnia, gdy Charlotte spała w swoim pokoju, Lucy spytała Sarę, do kiedy chce przedłużyć urlop macierzyński.

– Szczerze mówiąc, Lucy, nie jestem w stanie podjąć ostatecznej decyzji. Powinam wrócić na Pronto Soccorso najpóźniej w połowie października, ale bardzo spodobała mi się rola pełnoetatowej mamy.

– Czy po powrocie do pracy chcesz nadal zatrudniać tę wykwalifikowaną pielęgniarkę?

– Och, oczywiście. Co do tego nie mam wątpliwości. Miranda jest doświadczoną opiekunką wcześniaków. Mam do niej pełne zaufanie i wierzę w jej umiejętności. Carlos uważa jednak, że jeszcze przez jakiś czas powinnam zostać w domu.

– A jak postępują przygotowania do ślubu?

– Mama w końcu zgodziła się, żebym miała coś do powiedzenia w sprawach organizacyjnych. Któregoś wieczoru przeprowadziłam z nią bardzo długą rozmowę telefoniczną. Uroczystość w miejscowym kościele odbędzie się w drugą sobotę października. Mama ustaliła z firmą cateringową, że urządzą przyjęcie weselne na tym wielkim trawniku nad rzeką. Mają rozbić tam ogromny namiot, a tata już zapełnił piwnicę skrzynkami szampana. Mama twierdzi, że wystarczyłoby go dla wszystkich mieszkańców hrabstwa Yorkshire.

– Mam wrażenie, że nasi rodzice dobrze się bawią – zauważyła Lucy z uśmiechem.

– Być może, ale podejrzewam, że mama jest już tym wszystkim trochę zmęczona, a kiedy traci siły, zaczyna się denerwować.

Lucy kiwnęła potakująco głową.

– Tak, to prawda. Czy myślisz, że mogłabym jej w czymś pomóc?

– Mówiła, że chciałaby, aby któraś z nas przyjechała do domu tydzień przed ślubem. Tylko po to, żeby podtrzymać ją na duchu i dodać jej otuchy, kiedy się rozklei. Wiesz, o co chodzi...

– Szczerze mówiąc, chętnie pojechałabym do domu, gdybym tylko mogła wziąć tydzień wolnego – wyznała Lucy po chwili namysłu.

– Och, jestem pewna, że Carlos pomoże ci to załatwić – odparła pospiesznie Sara. – O ile wiem, ostatnio zatrudnił dodatkowy personel.

– Tak, to prawda.

Lucy wstała i naląła sobie jeszcze jedną filiżankę herbaty, a potem ponownie usiadła na wygodnej, miękkiej kanapie. Lubiła rozmowy ze swoją siostrą bliźniaczką. Miała wtedy wrażenie, że znalazła się znów w rodzinnym domu bez potrzeby odbywania męczącej podróży samolotem.

– Może jeszcze jedno ciastko? – zaproponowała Sara.

– Z przyjemnością. Ostatnio stałaś się prawdziwym uosobieniem macierzyństwa.

– Masz absolutną rację. Instykt macierzyński pojawia się wraz z narodzinami dziecka. Zaczekaj, aż sama... – Urwała i spojrzała na siostrę z poczuciem winy.

– Och, nic się nie stało, Saro. Już ci mówiłam, że moje badania płodności nie dały jednoznacznego wyniku. Poza tym, nie staram się wcale zajść w ciążę ani...

– Ale kiedyś w przyszłości, kiedy ty i Vitt...

– Saro, nie sądzę, żeby mój związek z Vittorioem trwał zbyt długo.

– Jak w ogóle możesz tak mówić! Przecież prawie się nie rozstajecie!

– Jeśli chodzi o mnie, to maksymalnie wykorzyst-

tuję nasz układ, nie patrząc zbyt daleko w przyszłość. Czuję jednak, że prędzej czy później Vittorio złamie mi serce tak jak niegdyś Mark.

– On ani trochę nie jest podobny do Marka!

– Być może. Nic jednak na to nie poradzę, że mam poważne wątpliwości co do trwałości naszego związku. Dlatego właśnie uważam, że byłoby dobrze, gdybym wzięła tydzień wolnego, pojechała do domu i wszystko dokładnie przemyślała. Pomagając mamie i będąc z dala od Vittoria, spróbowałabym spojrzeć obiektywnie na przyszłość.

Sara milczała przez dłuższą chwilę, zerkając na siostrę bez przekonania.

– Pewnie masz rację, chcąc na jakiś czas rozstać się z Vittorioem i uporać z wątpliwościami dotyczącymi waszego związku, ale...

– Muszę wracać do szpitala – oznajmiła pośpiesznie Lucy, zrywając się z kanapy. – Zadzwonię do mamy dzisiaj wieczorem.

Sara również wstała i mocno uściśnęła siostrę.

– Jestem pewna, że mama bardzo się ucieszy z twojego przyjazdu, Lucy. Sama też chętnie wyskoczyłabym do domu, ale uważam, że Charlotte przeszkadzałyby nam w przygotowaniach do wesela.

Podczas wieczornego dyżuru Lucy zajmowała się przede wszystkim niegroźnymi obrażeniami.

Jednym z jej pacjentów był student, który w czasie awantury na uniwersytecie został trafiony rozbitą butelką w głowę. Miał na twarzy sporą ranę ciętą, na którą Lucy założyła kilka szwów. Ten przystojny

młody człowiek obawiał się, że będzie oszpecony na całe życie.

Lucy próbowała go pocieszyć, mówiąc, że za jakiś czas będzie mógł poddać się operacji plastycznej usunięcia blizny.

Student skrzywił się z niesmakiem.

– To znaczy wtedy, kiedy zbiję majątek jako a-mant filmowy! Niestety, z moim obecnym wyglądem nie mam na to najmniejszych szans! No, chyba że-bym grał potwory!

Lucy zostawiła go pod opieką zatroskanej matki, a sama zajęła się kolejnymi pacjentami.

Dopiero późnym wieczorem znalazła wolną chwilę, by wpaść na oddział dziecięcy i odwiedzić Nika. Na jej widok chłopiec wyraźnie się ożywił.

– Jak się czujesz, Niko? – spytała, siadając na krześle stojącym obok jego łóżka.

– Świetnie! Przez cały dzień chodziłem po oddziale. Ten stabilizator jest trochę ciężki z tymi wszystkimi wystającymi śrubami, ale jakoś daję sobie radę, opierając się na kulach. Zaraz ci pokażę. Patrz, Lucy!

Postawił stopy na podłodze, chwycił kule, a następnie szybkim krokiem przemierzył salę.

– Brawo, Niko! Wspaniale! – pochwaliła go Lucy.

– Vittorio obiecał, że niedługo będę mógł wrócić do domu, a tylko co jakiś czas mam przychodzić do ambulatorium na kontrolne badania. Powiedział też, że nie utnie mi nogi.

Lucy wstrzymała oddech.

– Nie sądziłam, że...

– Och, przed operacją Vittorio uprzedził moją mamę, że może nie udać się jej uratować. To prawdziwy cud, że wciąż mam dwie nogi, prawda? Kiedy dorosnę, chciałbym zostać piłkarzem.

W tym momencie do pokoju wszedł Vittorio i ruszył prosto w kierunku Lucy oraz Nika.

Przez kilka minut wesoło gawędzili, a potem Vittorio oznajmił, że musi już iść.

– Lucy chyba pójdzie z tobą – powiedział Niko.

– Być może – mruknął Vittorio.

– Moja mama uważa, że pasujecie do siebie.

– Naprawdę?

Lucy i Vittorio byli do tego stopnia oszołomieni słowami Nika, że kiedy znaleźli się na korytarzu, przez dłuższy czas szli w zupełnym milczeniu.

Gdy zbliżali się do Pronto Soccorso, Vittorio nagle przystanął.

– Czy możesz wejść na chwilę do mojego gabinetu? – spytał. – Musimy jak najszybciej o czymś porozmawiać, a nie chciałbym robić tego na korytarzu.

Weszli do pokoju, a Vittorio zamknął za nimi drzwi. Lucy zajęła miejsce w wygodnym fotelu stojącym w pobliżu okna, a Vittorio usiadł na krześle tuż obok niej.

– Carlos poinformował mnie, że wybierasz się do Anglii – zaczął.

– Tak, muszę pomóc matce w przygotowaniach do ślubu.

– Ale wrócisz, prawda?

– Jak powiedziałam przed chwilą, pod koniec

miesiąca jadę do Anglii, żeby pomóc mamie w przygotowaniach do ślubu Sary. Muszę wywiązać się z obowiązków wynikających z umowy o pracę i zastąpić moją siostrę podczas jej urlopu macierzyńskiego. W połowie października Sara powinna wrócić do pracy na Pronto Soccorso. Jeśli postanowi przedłużyć urlop, będziecie zmuszeni przyjąć na jej miejsce innego lekarza.

– Ale tym lekarzem powinnaś być ty, Lucy!

– Niekoniecznie.

– Więc wszystko już przemyślałaś i nie zamierzasz wracać do Rzymu, tak?

– Nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji. Pobyt w domu rodzinnym da mi szansę trzeźwego rozważenia sytuacji. – Wyciągnęła rękę i położyła ją na policzku Vittoria. – Wszystko dobrze się ułoży – wyszeptała, całując go w usta.

Vittorio przyciągnął ją do siebie i mocno uściskał.

– Chodźmy do mnie, Lucy. Chciałbym kochać się z tobą przez całą noc. Choć masz zamiar mnie opuścić, nasz romans jeszcze się nie skończył, prawda?

– Nasza romantyczna noc dopiero się zaczyna, więc wykorzystajmy ją jak najlepiej...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Och, mamó, jak dobrze być znów w domu! – zawołała Lucy z entuzjazmem, nalewając kawę do filiżanki.

Siedziały w przestronnej kuchni starej wiejskiej rezydencji, w której Lucy przysłała na świat.

Wydobywający się z piekarnika wspaniały aromat potrawy na rodzinny lunch, znajomy zapach pasty do podłogi dobiegający z sąsiadującego z kuchnią pokoju jadalnego i cudowna woń róż, które nadal kwitły w ogrodzie, mimo że był już początek października, obudziły w Lucy tęsknotę za okresem dzieciństwa.

– Ja też się cieszę, że tu jesteś, Lucy – oznajmiła Jennifer Montgomery, pijąc kawę małymi łykami. – Powiedziałam Sarze przez telefon, że przydałaby mi się pomoc, ale na dobrą sprawę wszystko jest już prawie gotowe. Po prostu chciałam, żeby któraś z was była tu ze mną przez kilka ostatnich dni przed tą uroczystością. Wasz ojciec stara się mi pomagać, ale mężczyźni tak naprawdę nie wiedzą, co to jest trema przed ślubem, nie sądzisz? Weźmy na przykład Peggy Baxter, której córka wyszła za mąż w zeszłym miesiącu. Biedna Peggy całymi tygodniami bezskutecznie prosiła Charlesa o pomoc, ale...

Lucy słuchała jej opowieści jednym uchem, po raz kolejny wracając myślami do Vittoria. Doskonale wiedziała, że matka nie oczekuje od niej odpowiedzi. Wystarczało jej, że ma córkę obok siebie.

– Wiesz, czego nie jestem w stanie pojąć? – ciągnęła Jennifer. – Dlaczego Sara i Carlos nie mogą spędzić prawdziwego miesiąca miodowego. Sara mówiła mi, że nazajutrz po uroczystości ślubnej jada z powrotem do Rzymu. Potem wybierają się na dwa dni do swojego domu na wybrzeżu Morza Śródziemnego, a następnie mają wrócić do pracy w szpitalu. Na pewno będą okropnie zmęczeni. Poza tym Charlotte wymaga ciągłej opieki. Naprawdę uważam, że powinni...

Po kilku dniach pobytu w rodzinnym domu Lucy poczuła się znacznie bardziej odprężona. Starła się spędzać jak najwięcej czasu z rodzicami, pomagając im w końcowych przygotowaniach do ślubu.

Jednakże mimo licznych zajęć nieustannie wracała myślami do Vittoria. Przed wyjazdem ustalili, że nie będą się kontaktować. Lucy wyjaśniła mu, że chce wszystko dokładnie przemyśleć i zastanowić się nad swoją przyszłością, a on uszanował jej wolę.

Kiedy pewnego wieczoru leżała już w łóżku, wpatrując się w alabastrowe aniołki zdobiące sufit jej sypialni, zdała sobie nagle sprawę, że okropnie tęskni za Vittoriem. Z drugiej jednak strony coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że postąpi słusznie, kładąc kres ich romansowi. W ten sposób oszczędzi sobie bolesnych przeżyć.

A im prędzej to zrobi, tym lepiej. Nie wolno jej zwlekać! Musi jak najszybciej zawiadomić Vittoria, że zamierza z nim zerwać.

Postanowiła, że zacznie życie od nowa... bez Vittoria. Wróci do swojego domu w Dales i pracy w miejscowym szpitalu.

– No tak, ale czy potrafię zapomnieć o Vittorio? – mruknęła do siebie. – Nie, nigdy nie będę w stanie wyrzucić go z pamięci. Mam jednak nadzieję, że niebawem wspomnienia zaczną stopniowo się zacierać i...

Poczuła bolesny ucisk w gardle i z trudem stłumiła szloch. Wiedziała, że rozstanie z Vittorioem nie będzie łatwe, ale musi tak postąpić.

To jest jedyne rozsądne rozwiązanie.

Rozmyślania o Vittorio i przyszłości nie dawały jej spokoju. Miały wpływ na wszystko, co robiła. Poza tym przez ostatnie dwa dni źle się czuła. Poprzedniego poranka została w łóżku znacznie dłużej niż zwykle, ponieważ była jakaś dziwnie zmęczona i apatyczna.

Doszła do wniosku, że do jej kiepskiego samopoczucia przyczyniła się nie tylko męcząca podróż, lecz również zmiana sposobu odżywiania się oraz rytmu życia. Spóźniała się jej nawet miesiączka, która zazwyczaj była tak regularna jak...

Wstrzymała oddech, żeby stłumić okrzyk.

– Mój Boże! Czy to możliwe, żebym...? Nie! Wyniki badań nie wyglądały zbyt obiecująco. Jednakże z medycznego punktu widzenia to nie jest całkowicie wykluczone. Czyżby zdarzył się cud?

Czy to możliwe, żebym nosiła dziecko Vittoria? A jeśli tak... to jak powinnam postąpić?

W wigilię ślubu Sary i Carlosa, Lucy wstała bardzo wcześnie i pobiegła do łazienki. Poprzedniego dnia kupiła w aptece test ciążowy. Miesiączka spóźniała się już niemal dwa tygodnie. Po raz kolejny próbowała to sobie wytłumaczyć zmianą trybu życia, diety i nieustającym niepokojem o przyszłość.

Drżącymi palcami rozerwała opakowanie i przystąpiła do badania. Kiedy na wskaźniku pojawiła się gruba niebieska kreska, usiadła na sedesie, wstrząśnięta wynikiem testu.

W pierwszym odruchu zaczęła się zastanawiać, jak Vittorio zareaguje na wiadomość o tym, że będzie ojcem.

To prawda, że on kocha dzieci, a rodzina jest dla niego najważniejsza, przekonywała się w myślach. Ale na dobrą sprawę ja już go rzuciłam.

A jeśli rzeczywiście w jego życiu jest inna kobieta? Ta kochanka z Mediolanu?

Nie mam prawa winić Vittoria za to, że zrezygnował z naszego związku, bo w końcu to ja go zostawiłam i wróciłam do Anglii, tłumaczyła sobie. W ciągu tych dni, kiedy jesteście daleko, miał dużo czasu, żeby przeanalizować sytuację. Ciekawe, do jakiego doszedł wniosku? Czy uznał, że nie jestem kobietą, z którą chciałby nadal być?

– Spodziewam się dziecka! – powiedziała do swojego odbicia w lustrze.

Pomimo niepewnej sytuacji Lucy nie posiadała się

ze szczęścia. Czuła się tak, jakby była jedyną kobietą, która oczekuje dziecka. W ułamku sekundy zmienił się cały jej świat.

Wróciła do sypialni, włożyła stare dżinsy i sweter, a potem zeszła do kuchni, w której czekał już na nią kot, domagając się posiłku.

Zajrzała do lodówki i wyjęła z niej kawałek surowej ryby. Doszła do wniosku, że należy uczcić ten ważny dla niej dzień, a pokarm z puszki nie będzie dla Topsy wystarczająco odświętny.

Nie wierząc własnemu szczęściu, Topsy zaczęła obwąchiwać zawartość swojej miski, a potem zabrała się do jedzenia.

– Będę miała dziecko, Topsy – wyszeptwała radośnie Lucy, ale kotkę najwyraźniej bardziej interesowało śniadanie niż ta ekscytująca wiadomość.

Lucy wybiegła do ogrodu i ruszyła w stronę ścieżki wiodącej nad rzekę. Nie miała pojęcia, dokąd zmierza. Wydawało jej się, że coś gna ją przed siebie. Czuła się najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Teraz nic się nie liczy poza tym, że jest w ciąży, że spodziewa się dziecka, którego tak bardzo pragnęła od chwili poronienia.

Idąc ścieżką, zauważyła unoszącą się nad wodą mgłę. W tym miejscu wąwóz był zbyt głęboki, by mogła dostrzec rzekę. Kiedy spojrzała na swoje zniszczone buty turystyczne na grubych podeszwach, przypomniała sobie, jak chodziła w nich dawniej do szkoły.

– Będę miała dziecko! – zawołała do przebiegającej przez ścieżkę owcy, która becząc żałośnie, uciekała w pobliskie zarośla.

– „Pora mgieł i płodności...” – zacytowała urywek wiersza, którego nauczyła się przed laty, chodząc do miejscowej szkoły. – Zaraz, zaraz. Ale co było dalej? Coś o łonie natury...

– Co ty tam mamroczesz?

Lucy gwałtownie uniosła głowę i spojrzała na mężczyznę, który stał obok niebieskiego samochodu. Przez chwilę myślała, że ma halucynacje.

– Vittorio! Co ty...? Skąd się tu wzięłeś?

– Więc nie cieszysz się, że mnie widzisz?

– Tego nie powiedziałam. Po prostu nie spodziewałam się... twój widok kompletnie mnie zaskoczył. Sądziłam, że jesteś w Rzymie. To ty, prawda? Nie wierzę własnym oczom. Ale dlaczego zaparkowałeś samochód na ścieżce?

– Bo nie mogłem znaleźć drogi do rezydencji państwa Montgomerych. Wczoraj wieczorem przyleciałem do Manchesteru i przenocowałem tam w hotelu. Dziś rano wynająłem samochód i dojechałem do miasteczka, ale żaden z jego mieszkańców nie potrafił wskazać mi drogi do waszego domu. Zamierzałem właśnie tam wrócić, kiedy cię zobaczyłem. Szłaś ze wzrokiem wbitym w ziemię, mamrocząc coś pod nosem.

– Och, tak się cieszę, że cię widzę. Mam ci coś do...

Urwała, zdając sobie nagle sprawę, że nie powinna ujawniać tak ważnej wiadomości na środku ścieżki.

– To miło z twojej strony, że przejechałeś taki szmat drogi.

Vittorio zaśmiał się niepewnie.

– Zachowujemy się jak para obcych sobie ludzi. Chodź tu, niech cię uścisnę.

Lucy wahała się przez chwilę. Rozsądek kazał jej stanowczo trzymać się podjętej wcześniej decyzji, jednak widok przystojnego kochanka, który stał tuż obok, znacznie osłabił jej silną wolę.

– Och, Vittorio, okropnie za tobą tęskniłam – wyszeptwała, rzucając się w jego ramiona.

– Ja za tobą również – powiedział półgłosem, biorąc ją w objęcia i mocno tuląc. – Musimy porozmawiać.

– Tak, tak. Mam...

Po raz kolejny była bardzo bliska wyznania mu, że zostanie matką.

– Chodźmy nad rzekę. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać – zaproponowała, zastanawiając się, jak długo zdoła zachować w tajemnicy tę niewiarygodną wiadomość i jak zareaguje na nią Vittorio.

Trzymając się za rękę, z wolna ruszyli ścieżką w stronę rzeki.

– W dzieciństwie tu właśnie urządzaliśmy pikniki – wyjaśniła Lucy, podnosząc z ziemi kamień i wrzucając go do wody.

Potem usiadła na skale, twarzą do rzeki, a Vittorio, wciąż trzymając ją za rękę, przykucnął obok.

– Lucy, bez ciebie czułem się okropnie – zaczął. – Po twoim wyjeździe wszystko było jak w koszmarnym śnie, bo opuściła mnie kobieta, którą kocham.

– Nie wiedziałam, że mnie kochasz, Vittorio.

– Oczywiście, że cię kocham, ale nie miałem

odwagi przyznać się do tego... nawet przed samym sobą... dopóki mnie nie opuściłaś. Wtedy uświadomiłem sobie, jak bardzo się zmieniłem, odkąd cię poznałem.

– Vittorio, przykro mi, że tak bardzo cierpiełaś po śmierci żony, ale...

– Nie chodziło tylko o to, że straciłem żonę i dziecko! – wybuchnął. – Dręczyło mnie ogromne poczucie winy, że ich nie uratowałem. Oboje jeszcze żyli, kiedy przywieziono ich na Pronto Soccorso. Kierowałem wtedy zespołem, który próbował ich ratować... ale się nie udało.

– Przywieziono ich akurat wtedy, kiedy miałeś dyżur? – powtórzyła zdławionym głosem. – Co im się stało?

– Moja żona prowadziła samochód. Nasz dziewięciomiesięczny synek, Ricardo, był przypięty do dziecięcego fotelika. Jakaś ciężarówka zjechała nagle na ich pas, wpadła na nich i... – Urwał i wziął głęboki oddech. – Uderzyła w nich i doszczętnie zmiażdżyła samochód. Karetka ich przywiozła do nas. Nie miałem pojęcia, kim są poszkodowani, dopóki nie przyszedłem ich badać...

– Och, Vittorio! – Lucy przykucnęła przed nim i położyła dłonie na jego policzkach. – Jak ty...?

– Oboje jeszcze oddychali – wyjąkał Vittorio łamiącym się głosem. – Zrobiłem wszystko, co mogłem. Koledzy z zespołu bardzo mi pomagali, ale... było już za późno. Przez ponad godzinę walczyliśmy o ich życie. Pierwszy umarł mój ukochany synek, a potem odeszła Lavinia... Od tamtej pory nieustan-

nie prześladowuje mnie podejrzenie, że musiał istnieć jakiś sposób, żeby ich uratować. Coś, co...

– Nie, Vittorio, nie wolno ci tak myśleć! Jesteś najbardziej kompetentnym lekarzem, jakiego spotkałam w całej mojej karierze zawodowej na nagłych wypadkach.

Nagle doznała olśnienia.

– Czy dlatego przeszedłeś na ortopedię?

Kiwnął potakująco głową.

– Wiedziałem, że drugi raz nie przeżyłbym podobnego koszmaru... nie potrafiłbym ratować własnej rodziny w tak tragicznej sytuacji. Dlatego właśnie nie chciałem znów narażać się na cierpienia... Bałem się założyć rodzinę, którą los mógłby mi odebrać. A kiedy ty mnie opuściłaś i wyjechałaś do Anglii, przeżyłem najgorszy koszmar. Och, doskonale wiedziałem, że nie jesteśmy małżeństwem, nie mamy dzieci, ale ty stałaś się częścią mnie. Teraz zdaję sobie sprawę, że jeśli się kogoś naprawdę kocha, trzeba podjąć ryzyko.

– Doszłam do takiego samego wniosku – oznajmiła Lucy. – Życie polega na nieustannym podejmowaniu ryzyka. Jeśli kogoś kochamy, powinniśmy się z nim związać, nawet jeśli uważamy, że strata tej osoby złamałaby nam serce.

Vittorio odetchnął z wyraźną ulgą.

– Więc rozumiesz, dlaczego tak bardzo bałem się angażować?

– Owszem.

– Ale teraz... Lucy... – Odchrząknął. – Skoro doszliśmy do porozumienia, czy zechcesz za mnie wyjść?

– Ja...

Wstała i ruszyła brzegiem rzeki, a Vittorio podążył za nią. Kiedy otoczył ją ramieniem, odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Muszę ci coś wyznać, Vittorio.

– Ale najpierw odpowiedz na moje pytanie!

– Nie, najpierw przekażę ci moją nowinę... naszą...

– Naszą? Co masz na myśli? – spytał, patrząc na nią niepewnie.

Nagle otworzył szeroko oczy.

– Chyba nie to, że jesteś...?

– Tak, jestem w ciąży.

– Och, *cara mia, mio tesoro!* Sam nie wiem, co powiedzieć! – zawołał, biorąc ją w ramiona i mocno do siebie tuląc.

– Jeśli dobrze rozumiem, to ucieszyła cię ta wiadomość, tak?

– Ucieszyła? Wprost nie posiadam się z radości. Czy dasz wiarę, że jeszcze kilka tygodni temu byłem bezpłodny? Po ciężkim porodzie Lavinii poradzono mi, żebym poddał się zabiegowi podwiązania nasieniowodów. Dlatego właśnie musiałem pojechać do Mediolanu... Chciałem, żeby przywrócono mi płodność.

– Ach, więc to był prawdziwy cel twojego wyjazdu. A ja przez cały czas podejrzewałam, że... Och, to już bez znaczenia. Ja też nie byłam pewna, czy po poronieniu nadal jestem płodna. Ale teraz liczy się tylko przyszłość, więc...

– Więc jak brzmi twoja odpowiedź, Lucy?

– Odpowiedź na co? – spytała, spoglądając na

niego wzrokiem niewiniątka. – Przypomnij mi, dobrze?

Vittorio wybuchnął śmiechem, a potem przyklęknął przed nią na jedno kolano i ponownie zapytał, czy za niego wyjdzie.

Gdy przyjęła jego oświadczyzny, pocałował ją czule w usta, a potem wziął na ręce i zaniósł do samochodu.

– Czy jesteś gotowy na spotkanie z moją rodziną?
– wyszeptła.

– Teraz, kiedy uczyniłaś ze mnie najszcześliwszego człowieka na świecie, jestem gotów na wszystko!

Organista zaczął grać marsza weselnego. Ściskając kurczowo Vittoria za rękę, Lucy patrzyła na pannę młodą, którą ojciec prowadził w stronę oblubieńca.

– Och, moja siostra wygląda naprawdę pięknie!

– Ty będziesz wyglądać jeszcze piękniej, Lucy
– wyszeptał Vittorio. – Czy możemy wyznaczyć termin naszego ślubu w tym kościele na którąś sobotę przyszłego miesiąca?

– A co powiesz o Bożym Narodzeniu? – spytała półgłosem. – W okresie świąt tutaj naprawdę jest cudownie. Na wzgórzach leży śnieg, w kościele odbywają się nabożeństwa połączone ze śpiewaniem kolęd, w domu płoną polana w kominku...

– Chyba mnie przekonałaś! To brzmi bardzo zachęcająco.

Kiedy kilka tygodni później Vittorio stał przed ołtarzem, czekając na pannę młodą, którą prowadził

jej ojciec, zdał sobie nagle sprawę, że nigdy dotąd nie czuł się tak szczęśliwy.

Patrząc z zachwytem na swoją przyszłą żonę, doszedł do wniosku, że wygląda ona piękniej niż kiedykolwiek.

Lucy podeszła do niego i uniosła białą woalkę zasłaniającą jej twarz.

Vittorio odruchowo się pochylił, jakby chcąc ją pocałować, lecz Lucy nieznacznie potrząsnęła głową.

– Nie teraz – wyszeptała. – Później...!

Leżąc obok Lucy w wielkim łożu, w apartamencie dla nowożeńców, który zarezerwował na ich noc poślubną, musiał przyznać, że warto było czekać na to obiecane przez pannę młodą „później”.

Choć małżeństwo zostało skonsumowane już dwukrotnie, Vittorio nie mógł nacieszyć się swoją cudowną żoną, która na dodatek ma w niedalekiej przyszłości urodzić mu dziecko.

– Zarezerwowałam termin chrztu na dzień pierwszej rocznicy ślubu Sary i Carlosa – oznajmiła Lucy, tuląc się do męża.

– Zapowiada się prawdziwy zjazd rodzinny – odparł Vittorio z uśmiechem.

– Charlotte będzie mogła tyranizować swoją ciotecznią siostrzyczkę lub braciszka.

– Uwielbiam spotkania rodzinne. Jesteśmy stworzeni po to, żeby mieć liczną rodzinę, nie sądzisz?

– Wobec tego będziemy mieli jedno dziecko po drugim...

EPILOG

Wkrótce okazało się jednak, że ich plan zawiódł! Podczas kontrolnych badań Lucy dowiedziała się, że jest w ciąży z bliźniakami... że będzie miała dwóch chłopców!

Kiedy w październiku następnego roku ponownie zawitali do kościoła w rodzinnym miasteczku Lucy, odbyło się w nim prawdziwe przedstawienie. Ojcem chrzestnym Charlesa był Carlos, a Henry'ego – przyjaciel domu państwa Montgomerych.

– No cóż, bliźnięta to dobry start dla naszej rodziny – wyszeptał Vittorio, patrząc, jak pastor skrapia czoła jego synów święconą wodą. – Wiesz, Lucy, chyba jestem najszcześniejszym mężczyzną na świecie.

Lucy czule się do niego uśmiechnęła.

– A mnie przyszło właśnie do głowy, że jestem najszcześniejszą kobietą na świecie.

– Może zostaliśmy dla siebie stworzeni – zauważył półgłosem Vittorio, pochylając się, by pocałować matkę swoich pierwszych dwóch synów. – Nie obchodzi mnie, że jest to sprzeczne z angielską tradycją – dodał, unosząc głowę. – Po prostu miałem nieprzepartą ochotę podziękować najpiękniejszej kobiecie na świecie...

Lucy przeszył znajomy dreszcz podniecenia.

– Może spotkamy się dziś wieczorem po ceremonii? Oczywiście, kiedy nasze dzieci będą już spać.

– Dziwna rzecz, ale to samo chciałem ci zaproponować...